SENTYMENTALIZM NA AMBONIE.

Według *Al. Gallerani'ego*, T. J.: *„La guida del predicatore"*.

Co rozumiemy przez sentymentalizm? Kaznodzieja winien wpierw przemawiać do rozumu, nie do serca, wpierw przekonywać dowodami, a potem dopiero rządzić uczuciem. Uczucie jest przewodnikiem omylnym, który może sprowadzić na bezdroża. Jest przewodnikiem niestałym, który łatwo może nas opuścić. Przykład Abrahama i św. Piotra. Kaznodzieje sentymentalni często schodzą na śliską pochyłość. Niektóre prawidła co do użycia rozumu i uczucia.

Co to takiego ten sentymentalizm? Jest to brzydkie słowo, użyte do oznaczenia niemniej brzydkiej rzeczy.

Sentymentalizmem nazywam ów rodzaj kaznodziejstwa, w którym sentyment ma szersze stosowanie, niż rozum; mam tu na myśli sentyment raczej przyrodzony, niż święty, raczej ziemski, niż niebieski, raczej miękki — niż męski.

Niema potrzeby, bym tu przypominał, że kaznodzieja nie może poprzestawać na gromadzeniu wielkiej ilości dowodów, jak to czynią filozofowie lub teologowie, lecz że ponadto obowiązkiem jego będzie dążyć do wzbudzenia żywych afektów i posługiwać się niemi do poruszenia woli, ażeby ją przywieść do powzięcia tej lub owej decyzji, co jest właśnie celem ostatecznym i triumfem mówcy. Najpierwszym warunkiem do uskutecznienia tego jest to, aby uczucia towarzyszyły dowodom, nie zaś je przytłumiały, ażeby rozum nie pozwolił uczuciu panować nad sobą, lecz by sam uczuciom przewodził.

Prawda ta znajduje, zda się, potwierdzenie w samej budowie ludzkiego ciała. Najprzedniejszemi jego członkami są bezwątpienia głowa i serce. Zwróćmy uwagę na rozmieszczenie tych członków w stosunku do siebie. Nie są one położone obok siebie w tej samej linji poziomej, jak, powiedzmy, oczy w czole, lecz przeciwnie — jedno znajduje się wyżej — to

głowa, drugie niżej — to serce. Czyż nie należy przypuścić, że natura chciała tem wskazać bardzo wyraźnie, że jak w organiźmie fizycznym głowa góruje nad sercem, tak w rzeczach moralnych rozum winien górować nad uczuciem? I w rzeczy samej — na czem zasadza się istota człowieka? Co go wyróżnia z pośród innych istot, z któremi ma wspólne zmysły i życie? Czyż nie rozum, co jaśnieje w czole, owe światło, ów promień, owe odbicie boskości, jakie sam Bóg wycisnął mu na twarzy według tego, co napisano: *Signatum est super nos lumen vultus tui, Domine?* (Ps. 4, 7).

Ludźmi jesteśmy dzięki rozumowi, nie zaś dzięki uczuciu, ponieważ w znacznej mierze posiadamy je wspólnie ze zwierzętami: przecież i zwierzę kocha, nienawidzi, wzdycha, raduje się, jednem słowem — czuje, ale sam tylko człowiek zdolen jest rozumować. A zatem, powiedzenie „działać na sposób ludzki“ jest równoznaczne z powiedzeniem „działać w sposób podany przez rozum“. Wola jest władzą ślepą i nie wolno jej zrobić kroku, jeżeli rozum nie idzie na przedzie, niosąc wysoko pochodnię, co rozświeca drogę, po której ona bieży. A więc i mówca, jeżeli chce rozumnie przewodzić swoim słuchaczom, winien przedewszystkiem przemawiać do ich umysłu; a kiedy mówi do serca, niech to czyni tak, żeby ono ze swemi pobudkami szło za rozumem, nie zaś wybiegało mu naprzód, ażeby go wspierało, nie zaś ciągnęło za sobą.

Ta metoda jest prawdziwa i logiczna. Postępowanie przeciwne jest fałszywe i nieracjonalne, wystawia przytem na niebezpieczeństwo tysiąca złudzeń w sądach; dlatego ci, co bronią złej sprawy, chętnie się sentymentalizmem posługują i dochodzą do dziwnych wniosków. Jego zwolennicy, jak mądrze zaznacza Balmes (zdaje się, w swych „Listach do pewnego sceptyka“), siłę swego wykładu biorą ze strony serca i uczucia, nawet w tych wypadkach, w których przedewszystkiem widnieje nieodzowna konieczność przemawiania do umysłu i rozsądku. Jak np. rozpatruje się przedmiot wieczności piekła? Co czynią ci, którym zależy na wykazaniu, że piekło nie istnieje? Miast tego, by kierować wykład do rozumu, dając poważne dowody, których nie mają, odwołują się oni do serca, chcąc w niem zrobić wyłom ciosem sentymentalnym, i probują wzbudzić litość wstrząsającym widokiem nieszczęśliwego potępieńca, cierpiącego przez całe wieki. Gdy zaś dostrzegą, że serce już do tego stopnia zmiękło, iż w umyśle nie pozostaje

miejsca na rozumowanie, kończą triumfalnie: A więc męki wieczne są niemożliwe! A jeżeli mowa o trybunale inkwizycji? Zamiast badać pozytywnie powody jej wprowadzenia, osoby, które w niej brały udział, okoliczności i obyczaje owych czasów, tak różne od naszych, oraz inne podobne rzeczy, mówcy (autorzy) tego pokroju apelują do serca, chcąc wywołać oburzenie obrazami sentymentalnemi, w których efektownie grupują więzienia, stosy, kozły oraz inne narzędzia tortur. Skutek będzie ten, że wyobraźnia czytelnika albo słuchacza się rozpala, serce się burzy, umysł zaś nie ma pola do czynienia zimnych refleksyj, ponieważ w gniewie się nie rozumuje. Nieraz mówią tacy w szczególności o jakimś przestępcy, który rzucił postrach na swą ojczyznę, przelewał krew, chciał pogrążyć naród w odmętach anarchji, ale wkońcu został ujęty ręką sprawiedliwości i skazany na śmierć za tyle zbrodni. Także i w tym wypadku mówcy tego autoramentu mają w pogotowiu mowę sentymentalną i usiłują zdobyć dla winowajcy tyle litości, że ci, którzy ich słuchają, zapominają, iż daleko więcej współczucia należy się ofiarom zbrodniarza. Słuchacz, zajęty całkowicie rozważaniem jego kary, nie ma czasu na refleksje co do jego winy, i niewiele brakuje, żeby zawołał: śmierć sędziom, niech żyje zbrodniarz!

A więc ta metoda sentymentalna jest nierozumna, wnosi nieład i szkodzi sprawie, ponieważ pobudka, która zrodziła mi się w sercu, nie jest właściwa, jeżeli wpierw nie podbiła mi umysłu. Należy zaczynać nie od afektów, ale od racyj, a kto postępuje inaczej, ten chce mię zaskoczyć, oszukać, ten sobie ze mną poprostu igra. Jeżeli tak postępują ludzie nieuczciwi w sprawach niedobrych, to jest zrozumiałe; tacy nie mają innych środków do osiągnięcia swych celów. Ale że podobnie postępują ci, którzy bronią sprawy dobrej, sprawy świętej, sprawy Bożej, czyli właśnie kaznodzieje chrześcijańscy, o, to już naprawdę rzecz nie do zniesienia!

Do tego należy dodać, że sentyment jest przewodnikiem nietylko omylnym, mogącym nas sprowadzić z właściwej drogi, ale nawet wówczas, gdy idzie drogą dobrą, jest przewodnikiem niestałym, takim, który rychło może nas opuścić i zostawić na łaskę losu. Wniosek stąd, że jeśli chcesz z ambony prowadzić swoich słuchaczy głównie drogą uczucia, nie uczynisz z nich chrześcijan gruntownych, mocnych, o głębokich przekonaniach, którzyby się ostać mogli w każdej próbie. Chcę powiedzieć,

że cnota ich nie będzie trwała, jeżeli opierać się będzie wyłącznie na uczuciu. To właśnie stanowi jednę z najpoważniejszych różnic, jakie zachodzą między przekonaniami rozumu a poruszeniami serca, że przekonania są stałe i długotrwałe, poruszenia zaś wątłe i przemijające. Umysł może zawsze zachowywać swe maksymy, ponieważ one go pozostawiają w stanie spokoju, serce zaś nie zawsze może zatrzymać w sobie swe poruszenia wzniosłe, gdyż dzięki nim popada w podrażnienie, a podrażnienie nie jest stanem normalnym. Zasady umysłowe są podobne do gwiazd niebieskich (nie moje to porównanie), umocowanych na niebieskich krańcach; afekty zaś serca są jak te fale na morzu, co przypływają i odpływają, raz się podnoszą, to znowu opadają, powodują burzę lub też sprowadzają ciszę i pogodę. A zatem kto rządzi się rozumem, działa zawsze statecznie i równomiernie; kto zaś daje się ponosić uczuciom, idzie raczej w podskokach i zygzakowato, zależnie od ich napięcia; gdzie one się zatrzymują, tam i on staje.

Święta ewangelja daje nam tego przykład namacalny na św. apostole Piotrze. Miłował on z całego serca swego Mistrza, ale przed Jego Zmartwychwstaniem i Zstąpieniem Ducha Św. w tej miłości szedł więcej, niż kto inny, za odruchem ognistego temperamentu. Zatem, gdy Jezus rzekł do apostołów, że tej nocy wszyscy Go opuszczą, Piotr w pierwszym zapale zadał Mu niejako kłam w oczy: Tylko nie ja, odrzekł, tego ja nie uczynię nigdy! Gotów jestem iść z Tobą do więzienia, na męki, na śmierć! I cóż? Po kilku godzinach wrzątek ten ostygł; do uczucia zapału domieszało się uczucie lęku, i ten sam Piotr, który pod wpływem zapału przed chwilą chciał iść z Chrystusem na śmierć, teraz pod wpływem strachu zapiera się Zbawiciela i przysięga, że nigdy Go nie znał. Oto co człowiek może zdziałać pod wpływem uczucia!

Całkiem inne było postępowanie patrjarchy Abrahama. On również całem sercem miłował i służył Panu, a Ten mu wzamian za to obiecał, że z jego syna wyjdzie liczne potomstwo. Ale oto Bóg rozkazuje mu złożyć w ofierze tego właśnie syna. Pytam, coby Abraham był uczynił w tym wypadku, gdyby miłował Pana jedynie tylko uczuciem? Na miejscu pierwotnego zapału ujrzelibyśmy lód śmiertelny, a może nawet nienawiść Boga; chwała zaś Boża, która mu przedtem nie schodziła z ust, ustąpiłaby niechybnie miejsca bluźnierstwu. Ale w duszy wielkiego Abrahama w daleko wyższym stopniu, niż sentyment,

panował umysł, umysł oświecony i uszlachetniony wiarą; on to właśnie powstrzymał go od upadku w chwili tak ciężkiego doświadczenia. Umysł jego był przepełniony ideą wielkości Boga, Jego wierności w dotrzymywaniu obietnic, obowiązku ulegania Mu za wszelką cenę, te zaś wielkie idee, te podstawowe zasady były w nim zakorzenione tak głęboko, że zdołały się oprzeć nawałnicy uczuć przeciwnych, jak się opiera dąb naporowi wichru. Oto jaka jest różnica między tym, kto działa pod wpływem uczuć, a tym, kto się rządzi mocarnemi wskazówkami rozumu chrześcijańskiego; oto zarazem wytknięcie drogi, której mamy się trzymać nietylko w kierownictwie naszej własnej duszy, ale też w prowadzeniu innych, czyto kiedy przemawiamy z ambony, czy też kiedy zasiadamy w trybunale pokuty.

Doskonałym mówcą jest ten, kto umie przemawiać dobrze nie do jednej tylko części człowieka, ale do całego człowieka, t. j do umysłu, wyobraźni, serca i zmysłów, przez wielkie myśli, wielkie obrazy, wielkie afekty oraz piękną akcją zewnętrzną. Ponieważ jednak z tych czterech części najważniejsza jest pierwsza, t. j. rozum, przeto przedewszystkiem ją trzeba mieć na względzie, i ten, kto dąży do otrzymania palmy prawdziwego mówcy, kto chce osiągnąć skutek rzetelny i trwały, winien operować poważnemi racjami, wątpliwą zaś chwałę wzbudzania deklamacją nagłych zapałów niech zostawi gadułom i blagierom.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, bezpośrednio można wywnioskować, że szkoła sentymentalna, która najwyżej ceni sentyment, a za nic ma, albo mało zwraca uwagi na umysł, jest szkołą z gruntu fałszywą i nie odpowiada zdrowemu rozsądkowi. Pomyśleć tylko, jaki z niej może być pożytek dla duszy! Ale gorsze to, że owi sentymentalni kaznodzieje, naogół biorąc, wydają się bardzo mało ożywieni duchem świętym i apostolskim, tak niezbędnym w kościelnem nauczaniu.

W rzeczy samej, ta szkoła, różniąca się bardzo od szkoły konferencjonistów, nie wikła się w polemikę, porusza moralność, ale moralność czysto ludzką, a niekiedy porusza ją w sposób mało moralny. Ulubionemi przedmiotami przedstawicieli tej szkoły nie są już wielkie prawdy ewangeliczne, tak płodne i owocne; oni o wiele chętniej sięgają do przedmiotów takich, jak przyjaźń, egoizm, kaprys, zbytek, współczucie, moda, kobieta, oraz innych podobnych, w nich bowiem łatwiej mogą dać folgę swej czułostkowości, prowadząc czczą i pustą gada-

ninę, w której dadzą się wyłowić trzy lub cztery myśli, pływające w morzu nadmiernego roztkliwienia.

Ledwie rozpoczną mowę, nie troszcząc się bardzo o dowody, wnet dostrzeżesz, że pełnią raczej urząd dekoratorów, niż mówców, uczujesz zniechęcenie, stojąc przed płótnem, pełnem obrazków, plam i szkiców, przyczem nigdy się nie zdarzy, by wśród nich zabrakło postaci kobiecej w przepychu swych uroków.

Nie zadowalając się wszechstronnym opisem pięknej Estery, która porywa swym powabem Aswerusa, lub świetnej Judyty, czarującej Holofernesa, lub też Magdaleny, co do której, słuchając ich, rodzi się chęć naśladowania jej raczej w grzechu, niż w pokucie, tworzą wiele innych portretów niewieścich własnego pomysłu. Dziś mowa toczy się o jakiejś panience, siedzącej przed lustrem, zakochanej w sobie samej, zajętej uczesaniem włosów i elegancką toaletą, ażeby się jak najlepiej zaprezentować na balu, z którego nie wyniesie nic prócz goryczy rozczarowania; jutro będzie to młoda mężatka, próżna a ognista, która niewiele dbając o towarzysza przez Boga jej wyznaczonego, rzuca się w wir świata, ażeby zbierać kwiaty ze wszystkich łąk i chce się upewnić, czyto prawda, że owoce zakazane są słodkie; lecz oto przyłapana na gorącym uczynku przez zazdrosnego małżonka musi pokutować za swą lekkomyślność; pojutrze będzie znowu młoda wdówka z rozpuszczonemi na ramionach włosami...

Słowem, pewnikiem jest, że obrazu jakiejś kobiety nie zabraknie nigdy; brak argumentów, brak cytatów Pisma św. i Ojców Kościoła, brak ładu, zdrowego sensu, i wszystkiego, co potrzebne, ale opisu kobiety nie zabraknie; co więcej, gdyby się to podobało Bogu, byłoby to właśnie najlepszą częścią każdego kazania. Podobna do tego jest cała reszta, czyli sceny, monologi, dialogi, opisy samotnych lasków i nocy gwiazdzistych i tego wszystkiego, co chce okazać romantyzm, podniesiony na wyżyny ambony.

A świeccy, wiedząc o tem, gromadzą się tłumnie dookoła takiej ambony, młodzieńcy i dziewczęta tam się chętnie spotykają i w pewnych punktach przemówienia znacząco mrugają do siebie, jużto uśmiechając się, już też trącając łokciami, a niekiedy można spostrzec, jak lekki rumieniec występuje na czoło podlotka. W kościele zaś wytwarza się taka atmosfera świeckości i rozmarzenia, że świątynia chrystusowa wydaje się na-

raz zamienioną na salę rozrywkową. Skutek jest ten, że lud wychodzi z miejsca świętego bez poważniejszej myśli w głowie, bez decyzji w woli, ale z sercem przepełnionem jakiemś nieokreślonem uczuciem, jakimś niepokojem przykrym i miłym zarazem, podobnym do tego, z jakim wychodzi się z teatru, gdzie się widziało wzruszający dramat, co wycisnął łzę szczerą nad zmyślonem nieszczęściem.

Do tego wszystkiego dodać należy, że taki mówca, zstąpiwszy z ambony, lubi spędzać czas na wizytach raz w tej, to znowuż w innej rodzinie; tu przyjmuje podarunki, tam zaproszenia na obiad, gdzieindziej zasiada do cymbałków, ażeby akompanjować córuchnie państwa domu do śpiewu, a będziemy mieli niemal dokładny portret mówcy sentymentalnego, o którym już mówiłem, że traktuje moralność z punktu widzenia czysto ludzkiego, czyniąc to z furją uczucia, a częstokroć w sposób mało moralny.

Ale czy niema tu czasem nieco przesady? Przesady, powiadacie? O, nie! Dopuśćmy do głosu tych, co krążyli trochę po świecie, dopuśćmy do głosu przedewszystkiem czcigodnych biskupów. Zacytuję tu kilka słów jednego z nich (włoskich); niewiele tego będzie, ale te słowa każą się domyślać więcej, niż mówią. „Opowiadają anegdoty, opisują w żywych kolorach sceny czułe, wzruszające... Piękny głos kaznodziei, sympatyczna postawa, zgrabny gest, wykład elegancki, zręczny i wyszukany, a niekiedy coś niższego i bardziej śliskiego, — oto co przyciąga do tej ambony nieskończone rzesze głupich“. Idźmyż teraz i szukajmy nawróceń wśród ludzi tego pokroju; będzie to toż samo, co szukać winogron na krzaku cierniowym. Przed niewielu laty podczas Wielkiego Postu głosił w pewnem dużem mieście Italji kazania jeden z tych sentymentalnych, otoczony — uważajmy! — licznem audytorjum. Około Wielkanocy spotkali się przypadkowo w zakładzie fryzjerskim dwaj młodzieńcy; jeden z nich mówi do drugiego żartem: „Zbliża się Wielkanoc, trzebaby pomyśleć o spowiedzi“. Drugi odpowiada, również żartem: „Jeżeli chcesz się przygotować do dobrej spowiedzi, idź wpierw posłuchaj paru kazań tego kaznodziei, co mówi tak wspaniale“. Wówczas pierwszy, już w tonie poważnym, prawi: „O, co to to nie: do tego pójdę, kiedy będę chciał się rozerwać, ale kiedy będę chciał się spowiadać, poszukam sobie innego“. Nie inne były rozmowy reszty słuchaczy w mieście. „Naprawdę, mówi jeden, ten kaznodzieja jest zbyt lekki“. —

„Gorzej, niż lekki, wydaje się śliski“, — podchwytuje drugi. „Uważam, powiada pewna matka, że moje córki w tym kościele się gorszą“. „A ja, — odpowiada druga, — nie wiem, co robić, żeby powstrzymać swą Cesię, bo za wszelką cenę chce być na kazaniach; powiada, że zrezygnowałaby raczej z teatru“...

A teraz wyciągnijmy konkluzje.

1. Kaznodzieja bez sentymentu nic nie wart, ale kaznodzieja sentymentalny jest jeszcze gorszy, jest bowiem prawdziwym szkodnikiem.

2. Kazanie, ażeby było dobre, winno być ugruntowane na mocnych dowodach, przedewszystkiem świętych, następnie zaś okraszone szczerem uczuciem, poważnem i męskiem, które uczyni je żywem, ciepłem, obdarzonem polotem, a przez to bardziej skutecznem do osiągnięcia zamierzonego celu.

3. Bez mocnych dowodów kazanie byłoby płytkie, bez głębszego uczucia stałoby się suche i martwe; trzeba więc unikać dwu tych skrajności, w równej mierze szkodliwych, t. j. lekkości, po której pozostaje pustka, i suchości, która usypia.

4. Między temi dwiema skrajnościami leży bardzo szerokie pole, na którem wygodnie poruszać się mogą rozmaite style, odpowiadające właściwościom różnych kaznodziei; jeden z nich będzie silniejszy w argumentacji, inny w poruszaniu afektów, przyczem z tego tylko nie można wnioskować, żeby jeden był doskonalszy od drugiego.

5. Kiedy wypadnie uderzyć w struny patosu (wydają one przemiłe dźwięki, jeżeli się w nie uderza z umiarem!), niech słowo będzie czułe, ale nie czułostkowe i nie romantyczne, niech będzie słodkie, ale nie ckliwe i mdłe, niech będzie serdeczne, ale nie sentymentalne, czyli niech będzie podobne do słowa Augustyna, Bernarda, Salezego, których słodycz była święta, ale zgoła nie zniewieściała, i dlatego budowała, a nigdy nie gorszyła.

Ks. dr. Ild. Bobicz.

Divini verbi praecones abstineant profanis aut abstrusis argumentis communem audientium captum excedentibus; et evangelicum ministerium non in persuasibilibus humanae sapientiae verbit, non in profano inanis et ambitiosae eloquentiae apparatu et lenocinio, sed in ostensione spiritus et virtutis exerceant, non semetipsos, sed Christum crucifixum praedicantes (Can. 1347).

ZWALCZANIE ALKOHOLIZMU Z AMBONY.

(Referat wygłoszony na sekcji duszpasterskiej X Polskiego Zjazdu przeciwalkoholowego w dniu 12 października 1931 r. w Krakowie).

Wstępujemy na ambonę z polecenia Boskiego Zbawcy: *Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody... chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem* (Mat. 28, 19). Otóż wśród tych przykazań Chrystusowych jest jedno, które dotyczy wprost zwalczania alkoholizmu z ambony. Zachęcając słuchaczy do czuwania i modlitwy „na każdy czas", do gotowości każdej chwili na stawienie się przed Synem Człowieczym, powiada Pan Jezus: *A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem... ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł* (Łuk. 21, 34). — Niedościgły wzór kaznodziei Chrystusowego, Paweł św., piętnuje z niemałym naciskiem nadużycie napojów rozpalających, skoro w znanym tekscie pierwszego listu do Koryntjan (1 Kor. 6, 9) umieszcza pijaków pośród tych, którzy *nie wnijdą do królestwa Bożego.*

Kościół Chrystusowy zwalczał zawsze wszelkie nieumiarkowanie w pokarmie i napoju, a zachęcał do trzeźwości. Przecież to nieumiarkowanie szkodzi zdrowiu duszy i ciała – więc omawiał je przy piątem przykazaniu: „Nie zabijaj", przecież to nieumiarkowanie jest obrazą Bożą i pociąga za sobą dużo innych grzechów — więc omawiał je przy siedmiu grzechach głównych, wszak zachowanie miary w używaniu darów Bożych jest cnotą niemałą — omawiał więc wstrzemięźliwość przy wykładzie cnót kardynalnych.

Wstrzemięźliwość w piciu nie była cnotą pogan, brakło jej nieraz i nawróconym chrześcijanom. Trzeba było występować przeciw tym nadużyciom. Ograniczę się do jakiego wybitnego przykładu. Św. Bazyli wygłasza prześliczną homilję: *in ebriosos (Kata methyonton*, zob. Migne, P. G. 31, 443), w której zawiera bodaj czy nie wszystkie kaznodziejskie momenty, jakiemi posługujemy się po dzień dzisiejszy, porusza bodaj czy nie wszystkie trudności, jakie i my napotykamy w pracy naszej nad nawróceniem pijaków, przytacza bodaj czy nie wszystkie pobudki, jakie podaje i dzisiejsza ambona, gdy chce zachęcić wiernych do wstrzemięźliwości i abstynencji.

„Nie mam ochoty mówić do was — wynurza się św. Bazyli — bo rzucam groch o ścianę. Przez cały post głosiłem wam

słowo Boże, a tu na samą Wielkanoc urządziliście pijatykę, nieskromne tańce, a kobiety rej wodziły w rozwydrzeniu. Wino, dane przez Boga trzeźwym na ulgę w chorobie, stało się dla niewstrzemięźliwych narzędziem rozpusty. Jeden wieczór, jeden atak wroga zniszczył całą pracę moją. Zwlekałem z tą nauką o pijaństwie, bo ona prawie daremna. Do pijanego niema co mówić, bo nie słyszy i nie rozumie, — do trzeźwego szkoda przemawiać, bo się to do niego nie odnosi. A jednak opłaci się mówić, by wstrzemięźliwych przynajmniej lepiej uświadomić i uchronić przed nieszczęściem pijaństwa.

Po tym wstępie wygłasza św. Bazyli wspaniałą apostrofę z opisem stanu pijaka: Czem się różnisz, człowiecze, od zwierząt? Czyż nie rozumem? Otóż wiedz, że kto przez pijaństwo pozbawia się użycia rozumu, *przyrównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobnym* (Psalm 48, 13). Owszem upici mniej mają rozumu niż zwierzęta. Któreż bowiem zwierzę tak traci wzrok i słuch jak pijak? Upici nie poznają swych najbliższych, do obcych przybiegają często jakby do swoich, cienie przeskakują nieraz jakby jakie potoki i pagórki, w uszach im szumi, jakby od fal morskich, zdaje się im, że im się ziemia pod nogami podnosi, a góry obracają się wokoło. To śmieją się bez przestanku, to płaczą nieutulenie, to udają odważnych bohaterów, to znowu objawiają wielkie tchórzostwo. Sen ich ciężki, jawa głupsza od snu, gdyż nie mając co zjeść i za co się ubrać, w stanie upicia niby królują, rozkazują wojskom, budują miasta, rozrzucają pieniądze. Inni zaś tracą ducha, smucą się, płaczą, popadają w rozpacz. Łatwo też w stanie nietrzeźwym oddają się wyuzdanej rozpuście.

Oczy ich podsiniałe, twarz wybladła, duch zwężony, język rozwiązany, krzyk niesamowity, nogi chwiejące... Godniejsi oni pożałowania od miotanych burzą na morzu, gdyż jak z okrętów zaskoczonych burzą trzeba wyrzucać ciężary, tak im ulgę sprawiają dopiero wymioty. Opętany od szatana godzien jest litości, niegodzien jej pijak, gdyż sam oddał się w ręce szatana. Za krótki dla nich dzień, za krótka noc, a wszystko kończy się kłótnią i bijatyką, jak to już opisuje Mędrzec Pański: *Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie oczu? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?* (Przypow. 23, 29). Słuszne im „biada“, gdyż *pijanice nie posiędą królestwa Bożego!*

Czyjże organizm — pyta dalej św. Bazyli — zdoła się oprzeć skutkom pijaństwa? Czyjaż sztuka dokazać tego potrafi, aby ciało ciągle rozpalone, winem przepajane, nie słabło, nie niszczało, nie stawało się zepsutem naczyniem, nadającem się chyba tylko na śmietnik? Woła na pijaków Izajasz (5, 11): *Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalali. Cytra i lutnia, bęben i piszczałka, i wino na biesiadach waszych, a na sprawę Pańską nie patrzycie i uczynków rąk jego nie baczycie. Przetoż w niewolę zawiedzion będzie lud mój, iż nie miał umiejętności, zacni jego poginą z głodu, a pospólstwo poschnie od pragnienia.*

Wspomina też św. Bazyli, że pijacy już od rana, zamiast wznieść serce i oczy do Boga, włóczą się po karczmach i gospodach, przygotowują z pompą uczty pijackie, obierają sobie króla pijatyki, nie żałują pieniędzy na kwiaty, wieńce i muzykę, urządzają zakłady, kto więcej wypije (nasze rekordy), niepamiętni na to, że wodzem tych wyścigów szatan, a nagrodą zwycięstwa grzech. Co to za bolesny widok dla oczu chrześcijanina, gdy człowieka w sile wieku, zdrowego na ciele, wybitne zajmującego w wojsku stanowisko *(inter militares ordines clarum)* zanoszą na rękach do domu, gdyż nie może stać prosto ani iść o własnych siłach. Człowieka, który powinien być postrachem wrogów, wyśmiewają na rynku chłopcy; bez ciosu od żelaza — leży, bez wrogów — uległ powaleniu. Któż to wszystko sprawił? Człowiecze, tyś sam przemienił ucztę na plac boju. Wyprowadzasz z niej pod rękę młodzieńców, jakby poranionych w walce, kwiat młodzieży skosiłeś winem. Zaprosiłeś ich jako przyjaciół na ucztę, a odstawiasz ich jako umarłych, zabitych od wina.

Boleje bardzo św. Bazyli, że udział w tych pijatykach biorą także kobiety. Słychać sprośne pieśni, zamilkły na ich ustach psalmy i hymny wyuczone w kościele. Poruszają się w zakazanym tańcu te nogi, które powinny zginać się do adoracji. Panienki wracają z tych uczt bez panieństwa, mężatki bez dochowanej mężom wierności. A to samo mówię o mężczyznach. Jeśli bowiem nie było grzechu ciałem, był w każdym razie duchem, gdyż napisano: *ktoby spojrzał na niewiastę, aby ją pożądał, już ją scudzołożył w sercu swojem* (Mat. 5, 28).

Jakże będziecie obchodzić Zielone Święta, skoroście tak znieważyli Wielkanoc? Jakże zamieszka w was Duch Św., sko-

roście się stali mieszkaniem jego wroga? A jakże będziecie rozkazywali sługom waszym, gdy sami stajecie się niewolnikami zgubnych namiętności? Jak będziecie utrzymywali w karności dzieci wasze, skoro sami prowadzicie tak niekarne życie?

Czyż jednak tych, co się zapomnieli, mam pozostawić w rozpaczy, czy już niema dla nich lekarstwa? Owszem! Niech post leczy opilstwo, łzy pokuty niech zastąpią śmiechy, nadużyte do tańca niech się zginają do modlitwy kolana, niech tłuką piersi klaszczące dłonie, przepych ubioru niech zastąpi pokora, rozrzutność niech wynagrodzi okupująca grzech jałmużna!

Wam zaś, którzy się Boga boicie, a bolejecie nad brzydotą czynów, które tu zganiłem, polecam, abyście się ulitowali jako nad chorymi członkami nad tymi, którzy żałują głupoty postępków swoich. Co zaś tyczy tych, którzy w swej zatwardziałości gardzą pokutą za nie, — *wynijdźcie z pośrodka ich, a nieczystego się nie dotykajcie* (Izaj. 52, 11), aby się w ten przynajmniej sposób zawstydzili i swój błąd uznali.

Tak się przedstawia w streszczeniu mocna zaiste homilja św. Bazylego przeciwko pijaństwu. Echa jej znajdujemy u św. Ambrożego w jego traktacie: *Liber de Elia et ieiunio* (rozdziały 12-18) ze szczęśliwemi uzupełnieniami (zob. Migne, P. L. 14, 746). Oto niektóre wyrażenia i ustępy: „W jednym dniu przepijają zarobek wielu dni“. — „Za wino krew przelewają“. — Gdy zobaczą psa, zdaje im się, że widzą lwa i uciekają“. — „Któż zachował kiedy sekret pośród kieliszków?“ — „Umiarkowanie jest rzeczą naturalną, cokolwiek przekracza miarę, jest zbyteczne“. — Opisuje dowcipnie pijatyckie orgje wojskowych (w rozdziale 13) „Przejdźmy do uczt wojskowych — powiada. Trzeba ucztować przy wojsku. Tłoczą się liczni słudzy w złocistych pasach babilońskich, lśnią szyje od złotych łańcuchów, a pasy od złotych guzików, złote pokrowce kryją noże, potrzebne do walki z potrawami. Chłopcy dobrani z pośród barbarzyńskich narodów, z namaszczonemi włosami, usługują do stołu na przemiany. Widzisz szeregi różnych ludów jakby uszykowane do boju, srebrne naczynia tworzące jakby pochód triumfalny; róg pełen wina gra pobudkę nie do walki zbrojnej lecz do biesiady.

Zaczyna się od małych kieliszków jakby od harców lekkozbrojnych. Powodem tego nie cnota trzeźwości tylko pijackie wyrachowanie. Albowiem jak aktorzy tragiczni zrazu cicho mówią, a powoli natężają głos, by ich słychać było dobrze i da-

leko, tak i ci z początku ćwiczą się w spijaniu małych kieliszków, by podrażnić pragnienie, a nie ugasić go odrazu, boby już potem pić nie mogli. Gdy więc już się rozpalą, proszą o większe kielichy, wzmaga się zapał wojenny, a gdy się zmniejsza pragnienie, rozbudza je na nowo dorodniejsze wino. Napitki toczą walkę z potrawami i przegradzają coraz częściej pobierany posiłek. W miarę dalszego picia posuwają się do zawodów, kto więcej wypije. Na wielkie narazi się zawstydzenie, kto się zechce wymawiać, kto zechce oszczędzać wina. Ale to dopiero wstęp do właściwego bankietu.

Sądziłbyś może, że po jedzeniu wstaną i oddalą się. Gdzietam? Zaczynają pić na nowo, a gdy skończą, znów zaczynają i każą przynieść puhary oraz obszerniejsze mieszalniki jakby cięższą broń. Byś im nie zarzucił nieumiarkowania, wyznaczają miarę picia, wybierają sędziego, piją według umówionej reguły. Za sędziego jednak służy im szał, za nagrodę słabość, za zwycięstwo grzech. Długo waha się szala walki, ogarnął ich bowiem szał bojowy. Ustają już ręce piwnicznych, spuszczających wino, ustają ręce kucharzy, podających gorące potrawy, ustają i ci, co im nalewają umówioną a kopiastą miarę, — nie ustają tylko pijacy. A w tej walce nie zna się litości. Na wojnie jeśli kto poczuje się zwyciężonym, składa broń i dają mu spokój; tutaj, chociaż kto odwróci puhar, zmusza się go do picia. Na arenie, jeśli który z gladjatorów podniesie rękę na znak poddania się, nie odnosi wprawdzie zwycięstwa, ale nie ponosi i krzywdy, tutaj, gdy broni się rękami, wlewają mu w usta. Wreszcie upijają się wszyscy, leżą zwycięzcy i zwyciężeni, a wielu śpi... Gospodarz zaś uważa sobie za zaszczyt, że od jego stołu oddalają się wszyscy jak ranni z pola bitwy.

Bolesne zaiste i pożałowania godne dla oczu chrześcijan widowisko! Młodzieńców, strasznych wrogom w boju, wynoszą z biesiadnej sali, wojownicy stać nie mogą, chwieją się w chodzie. Naigrawa się z nich służba, niosą żołnierza-bohatera, na koń wsadzają. A on jak okręt bez sternika przechyla się to na tę, to na inną stronę i jakby ciężko ranny spada na ziemię, o ile nie podtrzymują go pachołkowie. Innych sadzają jak rannych na tarczę i obnoszą niby w triumfalnym pochodzie. Rano patrzyłeś na nich jak na bohaterów, groźnych z marsowego wejrzenia, wieczorem drwią z nich pacholęta jako ze zranionych bez żelaza, zabitych bez boju, tchórzliwych bez wroga, pochylonych i trzęsących się bez starości i to wszystko w kwie-

cie młodzieńczego wieku! Któż zamieszał ten kielich szału? Któż nalał w umysły trucizny? Czemuż się radujesz z wyrządzanej krzywdy? Prosisz na wesele, a śmierć gotujesz, zapraszasz na ucztę, a chcesz wynieść do grobu, obiecujesz posiłek, a dajesz męczarnie, ofiarujesz wina, a dolewasz trucizny. Co bowiem szkodzi, jest trucizną, pozbawia zmysłów, spala wnętrzności, zakłóca sen, zawraca głowę. A upitych nie można w żaden sposób zbudzić, choćby się niemi mocno potrząsało, budzą się dopiero aż osłabnie działanie trunku. — Opilstwo, to zarzewie rozpusty, zalążek pomieszania zmysłów, to ogłupiająca trucizna. — „Czy mam uważać pijaków za ludzi, czy za jakie wory? A przecież i bukłaki, gdy się chce w nie nalać za dużo płynu, często pękają... Woda, spływająca z Libanu, wydrąża skały, jakżeż rzeki wina nie mają szkodzić miękkim wnętrznościom człowieka? Wielbłądy nie piją więcej wody niż im potrzeba, choć mają tak olbrzymie ciało, a człowiek nie umie zachować miary“. A biorą w pijatyce udział nietylko mężczyźni ale i wyzute ze wstydu kobiety. *Vae ista quaerentibus!*

* * *

Stajemy się zatem godnymi naśladowcami Chrystusa, Apostołów i wielkich Ojców Kościoła, gdy piętnujemy na ambonie nadużycie napojów upajających. Nowoczesne badania naukowe, zwłaszcza lekarskie, dostarczają nam wielu dowodów i smutnych przykładów szkodliwości napojów alkoholowych. Zebrał je dobrze i uprzystępnił w swych „wykładach o alkoholiźmie“ (Lwów 1929) Mikołaj Skiba. Dużo materjału nowoczesnego dostarczają miesięczniki „Trzeźwość“, „Świt“ i inne, oraz wydawnictwa poznańskiej „Składnicy abstynenckiej“. O ile ukaże się, jak to jest w planie, Pamiętnik obecnego Zjazdu, znajdziemy w nim cenny materjał do naszych przemówień. A te przemówienia mogą być albo przygodne (z okazji przyrzeczeń przy pierwszej Komunji św., w czasie misyj czy rekolekcyj, w doroczne święto bractwa wstrzemięźliwości, z okazji dni czy tygodni propagandy trzeźwości przy objaśnianiu perykopy o Kanie galilejskiej czy o bogaczu i Łazarzu i t. p.), albo systematyczne przy naukach katechizmowych o piątem przykazaniu, czy o grzechach głównych, czy o cnotach kardynalnych lub też w osobnych cyklach niezależnych.

Taki dobry cykl popularnych kazań przeciwalkoholowych, pióra ks. Jana Wróbla, ogłosił „Dwutygodnik pasterski i wychowawczy“ (Tarnów 1903, rocznik VII, str. 371 nn.). Godzi

w nich kaznodzieja w pijaństwo pięcioma kamykami, jak Dawid w Goljata, wykazując: 1) że gorzałka nie jest tania, bo rujnuje ludzki majątek, 2) że nie wychodzi na zdrowie i sił nie przyczynia, 3) że krzywdzi Boga, bliźniego i samego pijaka na honorze i zbawieniu duszy, 4) że rujnuje pożycie rodzinne i unieszczęśliwia dzieci, a wstyd przynosi Kościołowi i społeczeństwu. Więc też radzi 5) dobić tego Goljata: a) modlitwą o dar wstrzemięźliwości, b) unikaniem złych towarzystw i miejsc pijackich, c) częstą i szczerą spowiedzią, a nadewszystko d) wstąpieniem do bractwa wstrzemięźliwości.

Inny cykl takich kazań wydrukowała „Nowa Bibljoteka Kaznodziejska“ (t. XV, 201, XVII, 33 i 214, XVIII, 393) układu ks. Edmunda Gryglewicza. Mamy tam jedno kazanie do niewiast, w którem poucza je, jak mogą i powinny pracować nad nawróceniem pijaków mężów i trzy do mężczyzn, którym wykazuje: 1) kim powinni być jako chrześcijanie, jako małżonkowie i ojcowie, jako obywatele — a kim się stają przez pijaństwo, 2) zachęca ich do wyrzeczenia się pijaństwa przez wzgląd na Boga, na duszę swoją, na ciało, na otoczenie swoje i to w imię religji, w imię własnego interesu, w imię dobra ojczyzny, 3) przedstawia zwyczaje towarzyskie, wpływające na szerzenie się pijaństwa (odwiedziny sąsiedzkie, chrzciny, wesela, stypy pogrzebowe) i zachęca do gościnności, nacechowanej jednak chrześcijańską skromnością.

Poważny materjał do kazań przeciwalkoholowych dają „Głosy Katolickie“, Nr 40 i 43, p. t.: Alkoholizm i pijaństwo; omówiono tam następujące zagadnienia: Istota a różnica alkoholizmu a pijaństwa, — Alkohol a zdrowie, — Alkohol a zbrodnie, — Alkohol a dobrobyt, — Alkohol a rodzina, — Alkohol a wiara, — Wstrzemięźliwość od alkoholu i pijaństwa. Tyle kazań i tematów. Pomogą też do kazań ludowych „Głosy Katolickie“ ks. K. Bisztygi T. J.: Nr 101: Precz z karczmą, Nr 113: Drogi do karczmy, Nr 128: Woda czy trunki, (o całkowitej abstynencji), Nr 352: Trzeźwość i wstrzemięźliwość (o umiarkowaniu w piciu). Z kazań nowszych o pijaństwie mogę wskazać na kazanie ks. biskupa Fischera (Kazania, t. III: na niedz. VI po Świątkach), na kazanie św. Jana Vianneya (wyd. ks. Górki, t. I, 443), na kazanie ks. Wincentego Bogackiego (Nowa Bibljoteka Kazn. 1928, 81, 1929, 86). Bardzo gruntowne opracowanie znajdziemy w Kazaniach katechizmowych ks. Andersza-Kłosa (t. II, 352), ale nie wiem, czy kto podał lepsze szkice do kazań

przeciwalkoholowych, jak O. Kassiepe: *Homiletisches Handbuch* (II Band, Paderborn 1923, str. 398 nn.). Przytaczam w skróceniu szkic pierwszy: *Die Trunksucht und ihre Heilung:*

„Kończy się misja, a ja drżę. O kogo? O pijaka, on wnet wróci do swego nieszczęśliwego nałogu. Ratujmy go wszyscy. W tym celu rozważmy, że:

I. Pijak przepija swoją godność, swój majątek, swoje zdrowie, swoją duszę.

1. Swoją godność: a) ludzką, zniżając się do rzędu nierozumnych zwierząt, b) chrześcijańską, dziecię Boże, brat Jezusa, świątynia Ducha Św. w takiem poniżeniu, c) ojcowską, jak go mają szanować dzieci?

2. Swój majątek: a) wykazuje statystyka, ile to ludzie przepijają rocznie, miesięcznie, tygodniowo, nawet dziennie w całem państwie, w całym świecie. Coby dobrego można za to zrobić? b) ile wypada na każdą głowę. Coby to można za to kupić, domek z ogródkiem, wykształcić dzieci i t. d. c) a obowiązany do tego, zwłaszcza ojciec rodziny, a tu może żona w rozpaczy, dzieci głodne i bez odzienia.

3. Swoje zdrowie: a) zdania lekarzy o szkodliwości alkoholu, b) zmniejszenie odporności na różne choroby, c) przekazywanie chorób dzieciom.

4. Swoją duszę: Grzeszy bowiem przeciw wszystkim przykazaniom (zob. to dowodzenie i u ks. Kłosa). 1-u): Bogiem mu flaszka, 2) przeklina, złorzeczy, 3) nie idzie na Mszę św., świętuje w karczmie, 4) nie szanuje ojca, matki, dzieci, żony, 5) dopuszcza się skaleczeń, zabójstw, samobójstw, gorszy innych, 6) i 9) dopuszcza się nieskromnych myśli, pragnień, słów, uczynków, 7) i 10) kradnie i pożąda cudzego mienia, by mieć za co pić, 8) kłamie, obmawia, oczernia, zdradza powierzone tajemnice.

Więc za cóż pójdzie do nieba? Piekło otwarło swą paszczękę, by go pożreć. Więc niech się upamięta i ratuje!

II. Istnieją bowiem środki lecznicze, a wszyscy pomóc możemy:

1. Sam pijak. Nałogowiec musi sobie powiedzieć: Ani kropli więcej. — Precz z karczmą, kieliszkiem i towarzyszami pijatyki. Muszę się zabrać do modlitwy, pracy, częstszej spowiedzi, Komunji św.

2. Wszyscy inni: a) szynkarze: nie pomagajcie pijakom, bo i na was zaciąży Boże przekleństwo, b) pracodawcy:

nie spieszcie się z częstowaniem robotników i służby, c) ojcowie i matki: dzieciom ani kropli (do 18 roku abstynencja), d) dziewczęta: nie wychodźcie za alkoholika, e) wszyscy: nie namawiajcie gwałtownie do picia, nie wyśmiewajcie, lecz szanujcie abstynentów.

3. Kościół św. chce ratować wszystkich wiernych przed temi nieszczęściami przez bractwa wstrzemięźliwości i stowarzyszenia całkowitej abstynencji. Zapiszmy się do nich i zwalczajmy alkoholizm w domu, szkole, w życiu publicznem, na terenie sejmowym, — bo to prawdziwy wróg ludzkości".

Rozumie się, że szkic to za bogaty na jedno kazanie; przytoczyłem go jednak jako dowód, że ambona nie pomija żadnej strony tego ważnego zagadnienia. Gdy się nadto poszczególne punkta oświetli dobrze dobranemi z życia przykładami, kazanie nie mija bez wrażenia.

Pragnę tylko zwrócić na to uwagę, że i w kwestji alkoholizmu powinniśmy głosić z ambony tylko prawdę. Więc unikać musimy wszelkiej przesady, tłumaczyć ludziom wyraźnie, co jest grzechem ciężkim, co powszednim, co ślubem, co przyrzeczeniem, co koniecznością (wstrzemięźliwość), co dobrowolną ofiarą (całkowita abstynencja. Ma o niej osobny szkic Kassiepe).

Wypada też i to podkreślić, że najwięcej działa na ludzi przykład kapłana wstrzemięźliwego albo co ważniejsza całkowitego abstynenta, by nam nie powiedziano: „Lekarzu, ulecz samego siebie" (Łuk. 4, 23). Co pomoże i najpiękniejsze kazanie misyjne czy odpustowe przeciwko pijaństwu, jeśli przez okna plebanji słychać wesoło brzęczące kieliszki i szklanki, a ojcowie duchowni wracają do domów może w podchmielonym stanie.

Trzeba wreszcie zaznaczyć, że dziś rzecz to konieczna dla kaznodziei zapoznać się z najnowszym ruchem i piśmiennictwem przeciwalkoholowem, by mógł użyć na ambonie najnowszego naukowego materjału, rzecz konieczna popierać zrzeszenia i zjazdy przeciwalkoholowe, gdyż i u nas w Polsce świeccy ludzie dużo zrobili i robią pod tym względem, a nie wypada, by ten ruch sprowadzili w oczach naszych na czysto świeckie, przyrodzone tory, nie wypada, by w tej Bożej pracy dał się wyprzedzić mówcom świeckim kaznodzieja, apostoł Chrystusowy.

Kraków. *Ks. Franciszek Kwiatkowski,* T. J.

NAUKA DYKCJI W NASZYCH SEMINARJACH.

(Referat wygłoszony na sekcji homiletycznej w Poznaniu dn. 9 kwietnia b. r. podczas Zjazdu Związku Zakładów Teologicznych).

(Dokończenie).

Ćwiczenia zbiorowe (chóralne).

„Przy większej liczbie uczniów, gdzie ćwiczenia indywidualne są utrudnione, wypadnie dla ćwiczeń wymowy brać krótkie zdania z Tennera (Podręcznik sztuki czytania) i przerabiać je po kolei z jednostkami z pierwszej, z drugiej ławy, a potem wspólnie — cała ława, dwie ławki, albo i cały kurs.

Te chóralne ćwiczenia nadają się do nabywania artykulacji, dobitności i pełności mowy, do ćwiczenia pauz, a z niemi i wdechów, dla akcentowania wyrazów rdzennych“ (ankieta).

„Nazewnątrz należy zważać na to, że tu nie chodzi o siłę głosu — dawniejsze czytania chóralne wyradzały się często w krzyki chóralne — lecz raczej o właściwą pronuncjację, o wyraziste akcenty, o żywą zmianę tempa, o barwę dźwiękową, o stopniowanie. Im więcej klasa nabiera pewności, tem bardziej należy wysubtelniać zbyt grube różniczkowanie, uznające tylko *fortissimo* a *mezzoforte*: *fortissimo* jest nadwyraz rzadkim wyjątkiem, *forte* będą łańcuchem samotnie sterczących szczytów, natomiast dążyć się będzie do wyrobienia wielorakich niższych stopni — aż do najcieńszego *pianissimo*“ (Drach, 177).

Główna siła kształcąca ćwiczeń zbiorowych spoczywa w tem, że poryw ogółu udziela się jednostkom. Zamknięte, nieśmiałe jednostki wyzwolą się ze swych trudności wewnętrznych, ich przeżycie własne rośnie i zapala się przez uczestnictwo w przeżyciu bliźnich. „Słabsi uczniowie w tych ćwiczeniach nabierają pewności siebie i przełamują naturalny lęk, a nadto dostrajają swój głos do pełni zbiorowego dźwięku“ (ankieta).

Uwagi wymaga oczywiście techniczna strona tych ćwiczeń: „Kierownik musi temi ćwiczeniami dyrygować, dając znaki pauz, tempa i dobitniejszego wymawiania poszczególnych wyrazów (rdzennych). Pilnować, aby przy zbiorowych ćwiczeniach końcówki, zwłaszcza trudniejsze, były dobrze wybijane — np. szedł, padł, jest, myśl. Te wspólne ćwiczenia w szybkiem tempie zaprawią wszystkich do mówienia jędrnego, męskiego i wyrazistego“. Zbiorowe deklamacje podane przez radja lub na płytach gramofonowych mogą być tutaj dobrą pomocą.

Ćwiczenia dykcji w kościele.

„Polecić należy ćwiczenia dykcyjne w dużych salach albo w jakim obszerniejszym kościele. Zaleca się tam prowadzić każdy kurs kaznodziejski przynajmniej raz do roku. Kościół się zamyka. Ćwiczenia się rozpoczyna i kończy krótką adoracją.

Na ambonę idą uczniowie jeden za drugim według listy. Audytorjum rozchodzi się po wszystkich zakątkach kościoła — i stamtąd daje kierownikowi ćwiczeń znaki, czy mowa kaznodziei jest słyszana czy nie.

Celem tych ćwiczeń jest: ustalenie dla każdego ucznia dominanty mowy, zdobycie właściwego tempa (dla kaznodziejów gorączkowych wielka przestrzeń jest ostatnią kuracją) i zmuszenie do wyrazistego mówienia (tam się najjaskrawiej ujawniają braki artykulacji!). Tam się uczniowie przekonają, że nie krzyk opanuje przestrzeń, lecz spokojne, równe, wyraziste mówienie.

Jeżeli mamy ucznia z głosem słabym, nierozwiniętym, każemy mu mówić zdanie za zdaniem do jednego z kolegów, ustawionego w kącie kościoła, na chórze lub pod chórem, a tamten mu każde zdanie odpowiada. Kaznodzieja dotąd musi wyraz niedosłyszany przez repetenta powtarzać, aż go przekaże w całości do uszu słuchacza.

Kilka takich ćwiczeń stworzy profesorowi system, da rutynę do kierownictwa nawet zbiorowemi deklamacjami w kościele“ (ankieta).

Modulacja głosu.

Śpiew płynie melodją, mowa „melosem“, to jest nieregularnem wznoszeniem się i opadaniem głosu. Nietrudno stwierdzić melos mowy: starczy zdanie jakieś mruczeć bez artykulacji, zamykając wargi. Wykresowo przedstawi się to jako krzywa bieżąca jużto powyżej, jużto poniżej linji normalnej głosu. Brak tego melosu znamy jako przykrą „monotonję“. Monotonja ta jest zarówno starą, jak częstą i nudną towarzyszką kazań. Że przywara ta właściwa jest kaznodziejom, widać i z tego, że ją, występującą w połączeniu z innemi nienaturalnemi narowami mowy, przezwano „tonem kaznodziejskim“. A oto „znaczny procent alumnów przynosi ten ton z parafji, nasyciwszy się nim od młodości. Walka z takiem zadawnionem zasłuchaniem się trudna, u wielu nawet beznadziejna i bezowocna. Męczą się biedacy i wyzwolić się z tego nałogu słuchowego nie mogą“ (ankieta).

Jakie tu środki walki? Po pierwsze trzeba im uświadomić tę wadę. „Gdy uczeń wygłosi urywek kazania tonem kaznodziejskim, przerywa mu się — i każe mu się odpowiadać na pytania, które się stawia w ten sposób, że uczeń wygłoszony urywek powtórzy innemi słowami. Albo się robi inaczej. Po skończeniu mowy każe się kaznodziei powiedzieć swoim słuchaczom to samo innemi słowy, w streszczeniu. Gdy w jednym i drugim wypadku wpadnie w ton mowy naturalny (wszak opowiadać i odpowiadać musi naturalnie), zaleca mu się tym samym tonem głosić dalszy ciąg lub powtórzyć całe kazanie" (ankieta).

Dalej powinien się mówca znaleźć duchowo w „sytuacji mówniczej". „Każde zdanie i każda mowa rodzi się z sytuacji mówniczej. Sytuacją mówniczą nazywa się całokształt wszystkich tych warunków, które prowadzą do tego, że mówca w tej chwili właśnie te słowa do tych kieruje słuchaczy" (Drach, 95). Świadomość tej sytuacji stworzy kontakt ze słuchaczami. Ten zaś kontakt nie dopuści do tonu kaznodziejskiego. Poza tem sytuacja mównicza nie pozwoli kaznodziei zapomnieć o celu kazania. A to niezachwiane zmierzanie do pewnego celu nada mowie charakter naturalny, życiowy. Natomiast „niejasność celu jest napewno także winna owemu nieszczęsnemu tonowi kaznodziejskiemu, który się tak często napotyka na ambonie. Jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś, co mocno postanowił ludzi czegoś nauczyć, inaczej mówił, jak spokojnym tonem nauczyciela do ucznia. Jest również rzeczą niemożliwą, aby ktoś w mowie świętej, świadomej celu, perorował niezmiennym, wysokim patosem od pierwszego do ostatniego zdania i marnował od początku siłę głosu, skoro najpierw na rozum, a później dopiero na serce działać pragnie" (Stingeder, *Aus der Predigttheorie,* str. 38). Z sytuacji mówniczej wypłynie dalej najważniejszy środek przeciw tonowi kaznodziejskiemu: akcentowanie wyrazów rdzennych. Wyraz ten zawiera wyobrażenie dominujące, najważniejsze, bez którego zdanie istnieć nie może. W każdem zdaniu może być tylko jedno wyobrażenie dominujące, jedno „oko zdania", jeden wyraz rdzenny. Otóż nadmiar akcentów — po kilka w jednem zdaniu — jest ogromnie rozpowszechnioną wadą. Codzień można się o tem przekonać. A mówca osiąga odwrotny od zamierzonego skutek: nieznośne, ciężko raz po raz padające akcenty nużą szybko słuchacza, rozbijają jego uwagę, niszczą sens zdania. Są jednem z głównych źródeł monotonji.

Należy więc ucznia zaprawić do uszanowania wyrazów rdzennych. Pomocą pożyteczną Tenner, Podręcznik sztuki czytania. Poza tem poleca głos ankiety praktykę dla zwrócenia uwagi na wyrazy rdzenne. „Mianowicie czytać z uczniami urywki kazań, albo nawet wiersz za wierszem ewangelje — i wspólnie z nimi szukać wyrazów rdzennych. Żywa na ten temat dyskusja bardzo rozwija w uczniach poczucie mówienia z pełnej myśli i serca. Wtedy się nauczą nawet we własnych kazaniach przy memoryzacji tekstu podkreślać te wyrazy.

Dla akcentowania dyskusyjnego wyrazów rdzennych pożądaną jest rzeczą zestawić szereg zdań kaznodziejskich z antytezami, i kazać je wypowiadać z naciskiem kolejno poszczególnym uczniom, a potem chórem.

Można dla ćwiczeń w jednem i tem samem zdaniu kazać uczniowi za każdem powtórzeniem zdania wyraz rdzenny coraz mocniej akcentować, podnosząc głos coraz wyżej. To jedna z dróg do zastosowania modulacji głosu“ (ankieta).

Nadmiar akcentów znosi więc znaczenie akcentów „na podobieństwo orderu, który tem mniej znaczy, im częściej bywa rozdawany“ (Geissler, 1, 102). Mowa staje się wtedy nieprzejrzystą, nierozczłonkowaną, niezrozumiałą. Ten sam skutek wywołuje brak przestanków. Dlatego zalicza Geissler brak przerw na znakach pisarskich do drugiej głównej przyczyny monotonji. „Jeśli głos nigdy nie opada, jeśli właśnie tam, gdzie się spadku spodziewaćby należało, znowu się podnosi, jak psi ogonek, słuchacz nigdzie nie znajdzie miejsca spoczynku. Ma wrażenie, jakoby się znalazł na szerokiem morzu, gdzie niczego nie widzi, prócz falującej wody. Albo go nawiedzi choroba morska, albo uśpienie“ (1. 102).

Wreszcie wypadnie wspomnieć a k c e n t y g r a m a t y c z n e. „Mocne, wyraźne akcentowanie gramatyczne, oczywiście — poprawne, daje mowie męskość, siłę, pewność siebie, — zapobiega ponadto (poniekąd) i tonowi kaznodziejskiemu, n. b. gdy się mówi z serca, z woli, a nie z pamięci...“ (ankieta).

Wobec tego „jest jednym z bliższych celów ćwiczeń dykcyjnych rychłe ustalenie w mowie akcentów i oczyszczenie mowy z rozmaitych błędów. Profesor powinien mieć wykaz wyrazów i zwrotów, w których ogół mówiących najczęściej popełnia błędy akcentowe. Akcenty więc należy wcześnie poustalać, aby po roku ćwiczeń przeciętny uczeń błędów starał się unikać. Najwięcej błędów w Polsce popełnia się w wyrazach złożonych

(w enklitykach), np. pospolite: mieliśmy, widzieliśmy, i wszystkie tym podobne.

A więc pilnować należy, aby alumni w modlitwach mówili: módlmy się (nie módlmy się), błogosławionaś ty, narodził się, usłysz nas, wysłuchaj nas. Dalsze przykłady: w którymem (upodobał sobie), jakiejże (trzeba cierpliwości), ilekolwiek, ileżto, ilekroć, nibyto, chociażby, nie chciałby, wyrządziłby, gdybyśmy, powinienem, powinniśmy itd." (ankieta).

Jednym z komponentów tonu kaznodziejskiego jest wreszcie izotonja. Walka z nią trudna, bo możliwa, zdaje mi się, jedynie przez wyrabianie słuchu. Do niej się szczególnie odnosi, co o całem wyrobieniu dykcji wypowiedział Wołkoński: „Największą przeszkodą w urzeczywistnieniu naszych zamiarów jest właściwy nam brak krytycyzmu wobec samych siebie, nieudolność widzenia i słyszenia siebie" (Słowo wyraziste, str. 67). Ale i na to rada: obserwacja. Najpierw obserwować innych. Bo to rzecz łatwiejsza, niż obserwacja siebie samego. A więc: „słuchać, słuchać, słuchać", radzi jeden z nauczycieli. Oceniać drugich. Co należałoby poprawić u tego, u tamtego? Radjo, gramofon może też oddać przysługę. W radjowej audycji z Królewca wykazał zeszłej zimy fachowiec na płytach gramofonowych zalety i wady różnych mówców i ich mówienia. Do wrażeń słuchowych winien uczeń odnaleźć odpowiednie wyobrażenia motoryczne. Tą drogą nauczy się powoli słuchem osądzać własny głos. Ta samowiedza ma wielkie znaczenie. Mówiono nawet, że jest kluczem do całej techniki dykcyjnej (Graef). Tą samowiedzą właśnie różni się nasz aparat mówniczy od martwych. „Skrzypce są materjałem martwym, narząd mówniczy natomiast ciałem, które samo siebie odczuwa. Oto jądro wszelkiej nauki mówniczej, stałym zaś jej celem jest: nauczyć świadomie się posługiwać głosem, odczuwać głos jako jeden z środków, któremi życie wewnętrzne nazewnątrz się przejawia... Kto nie dąży do tego, aby aparat głosowy napełnić duszą, nigdy go nie zrozumie, a tem mniej nie nauczy się z niego korzystać" (Geissler 1, 31).

Doskonały środek daje nam ku temu technika najnowsza: literafon, to jest urządzenie do zapisywania i utrwalania głosu na płytach metalowych, które następnie można odegrać na zwykłym gramofonie. Literafon umożliwia więc odtworzenie na samej lekcji tuż po wygłoszeniu mowy ucznia jego własnego głosu, tak że sam siebie słyszy, swój sposób mówienia dokładnie poznaje i co należy, poprawić może. Niektóre stacje radjowe

odtwarzają w ten sposób głos każdego mówcy, nim wystąpi przed mikrofonem, aby w ten sposób zapobiec nieudanym audycjom. Koszta dobrego literafonu wynoszą obecnie jeszcze około 2.000 zł. Słychać wszakże, że już nowe wynalazki są w drodze, aczkolwiek jeszcze nie w handlu; można się więc spodziewać, że ten pożyteczny przyrząd rychło stanieje, a przez to się rozpowszechni i stanowić będzie cząstkę niezbędnego wyposażenia każdej uczelni homiletycznej.

Literafon umożliwić może idealne prowadzenie ewidencji głosów alumnów. W archiwum homiletycznem przechowa się ich zdjęcia. Porównanie płyty pierwszej, zdjętej na początku nauki dykcji, z ostatnią przed wyjściem z seminarjum, wykaże, co nauka i praca nad sobą zdziałały. Obecnie trzeba zadowolić się tem, „że każdy z alumnów ma swą kartę, w której wykładający zaznacza przebieg postępów“ (ankieta). „Profesor dykcji notuje dokładnie dane naturalne poszczególnych alumnów w zakresie dykcji (wady, właściwości głosu, właściwości wymowy) oraz prowadzi kontrolę ich postępów“ (ankieta). Literafon da nam ewidencję rzeczywiście objektywną.

Wyniki.

„Repetycję pod koniec roku dla zasady urządza się z teorji dykcji. Daje się alumnom szczegółowy program, jednak z podręcznika opuszcza się dużo balastu literackiego. Jednak to nie jest praca istotna. Bywa tak, że uczeń odpowiada z teorji dykcji celująco, a jego występ próbny z dykcji wypada niedostatecznie. Do oceny należy brać pod uwagę znajomość teorji i sprawność techniczną. Ta druga będzie przy ocenie rozstrzygająca.

Po roku ćwiczeń — przeciętny uczeń zdobędzie tyle: akcentuje wyrazy prawidłowo (a jeżeli się zapomni, to jednak sam się spostrzeże, gdzie błąd popełnił), stara się dobrze artykułować, nie przeciągać końcówek, ani ich nie połykać, zachowywać należyte pauzy. — W następnych latach ujawni się większe ożywienie, modulacja głosu, patos itd.“ (ankieta). Inni stwierdzają, że się udaje usunąć monotonję, izotonję końcówek, szeplenienie, miękczenie spółgłosek, przekręcanie samogłosek, że uczą się dostosowywać głos do przestrzeni. Trudniej jest z jąkaniem.

Podręczniki: „Jedyny podręcznik, którym możemy alumnom służyć, to ks. Kosińskiego „Technika głoszenia kazań“. Książka ta nadaje się raczej do lektury, niż do studjum. Pożą-

daną jest rzeczą mieć kilka egzemplarzy seminaryjnych Tennera, Podręcznik sztuki czytania, z których mogliby korzystać uczniowie każdego następnego rocznika" (ankieta).

LITERATURA.

Tenner, Technika żywego słowa.
Kieffer, Die äussere Kanzelberedsamkeit (Schöningh, Paderborn).
Rondelet, Emil Vil.emin, Métode naturelle de prononciation et de phonétique pratique (Paris, Larousse).
Benni, Ortofonja polska. Uwagi o wzorowej wymowie dla artystów, nauczycieli i wykształconego ogółu polskiego. Książnica Polska, 1924.
Benni, Palatogramy polskie, Gebethner i Wolff, 1931.
Bessler, Der junge Redner, Herder, 1921.
Christians, Sprechen und Reden, Leipzig, 1927.
Drach, Sprecherziehung, Frankfurt am M. 1926.
Graef, Die Kunst des Sprechens, Langensalza, 1926.
Graef, Vom Vortragen eines Manuskriptes (czasopismo: Der Schulfunk, 1929. Str. 575 nn., Verlag Beltz, Langensalza).
Geissler, Rhetorik, Teubner, Leipzig, 1921 (dwa tomiki).
Weller, Der heutige Stand der Sprechkunde und der katholische Klerus, czasopismo Kirche und Kanzel, 1931, str. 33 nn., Schöningh, Paderb.).
Krumbach-Balzer, Sprechübungen, Teubner, Leipzig, 1928.
Wołkoński, Słowo wyraziste, Św. Wojciech, 1925.

Pelplin (Pomorze). *Ks. Bieszk.*

Ś. P. BISKUP KAROL JÓZEF FISCHER
biskup sufragan przemyski.

Kartka z dziejów kaznodziejstwa w Polsce.

Dnia 21 września 1931 r. zasnął w Panu Nestor polskiego Episkopatu, Nestor kaznodziejstwa naszego ś. p. ks. biskup Karol Józef Fischer.

Przez 60 lat z górą głos jego rozbrzmiewał z ambon diecezji przemyskiej, nie szczędził swego trudu, by pospieszyć i w dalsze strony Polski i uświetnić przeróżne uroczystości swem słowem gorącem. Przemawiał na koronacjach cudownych obrazów N. Marji Panny w Krakowie (u OO. Franciszkanów), we Lwowie (u OO. Jezuitów), w Staniątkach (archidiec. krakowska), w Kochawinie (archidiec. lwowska), w Zawadzie (diec. tarnowska), sławił bł. Jakóba Strepa we Lwowie, bł. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie, głos jego dotarł aż po krańce Polski i poza jej granice, poza wody Oceanu do Ameryki przez kazania ogłoszone drukiem.

Ś. p. biskup Fischer urodził się w Jaśle w r. 1847, maturę zdał w Rzeszowie, po studjach teologicznych ukończonych w Przemyślu otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1869. Pracował jako wikary w Sanoku, w Drohobyczu, w Jaśle; przez rok był na wyższych studjach w Wiedniu, lecz te musiał przerwać z powodu słabego zdrowia. Przez 13 lat był proboszczem w Tarnowcu, przez 11 lat w Dobrzechowie (gdzie wystawił wspaniały kościół); w r. 1899 powołany do kapituły katedralnej, w roku 1901 został mianowany biskupem sufraganem przemyskim przy boku ś. p. biskupa Pelczara.

Od pierwszych chwil powołania kapłańskiego ś. p. Biskup okazał się prawdziwym duszpasterzem; obdarzony dziwną roztropnością, gorliwy o zbawienie dusz, bo tylko o te mu chodziło, troska się o wszystkie potrzeby parafjan. Czasy, gdy obejmował probostwo, były dla duchowieństwa w dawnej Galicji niezmiernie ciężkie. Rozpętała się walka polityczna, lud pragnął wywalczyć sobie prawa i w sejmie galicyjskim i w wiedeńskim parlamencie; walka sama w sobie słuszna, ujęta jednak w ręce przez niepowołanych, radykalnych agitatarów zaczęła się przeradzać w walkę klasową. Lud wiejski dotychczas tak przywiązany do Kościoła, do swoich kapłanów, jakkolwiek co do wiary się nie ugiął, lecz w wielu stronach odnosił się do swych pasterzy z pewną niechęcią tak, że praca pasterska natrafiała na ogromne trudności.

Ś. p. biskup Fischer jako proboszcz tak roztropnie umiał się przeciwstawić radykalnym prądom, że w parafjach swoich nietylko nie zaznał większych przykrości, lecz owszem w roku 1895 obdarzony został największem zaufaniem ludu, który go dwukrotnie wybrał na posła do parlamentu wiedeńskiego.

W pracy był niezmordowany; już starcem był, a nieraz powtarzał, że w słowniku swoim nie znał słowa „zmęczenie". Podziw budził na wizytacjach biskupich tak przez siebie umiłowanych, gdy potrafił codziennie przemawiać po kilka razy, głosząc dłuższe kazania, bierzmować tysiące ludzi, konsekrować kościoły, godzinami katechizować dzieci.

Jakim był stosunek ś. p. biskupa Fischera do kaznodziejstwa? Stanowisko i powołanie kaznodziei pojmował ogromnie wysoko. On nie wiedział, co znaczy iść na ambonę bez przygotowania; od pierwszych lat pisze kazania, nie przestał gotować się do nich, pisać je, chociaż przekroczył pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Wiedząc, ile przygotowania wymaga wzniosły urząd kaznodziejski, kształci się ustawicznie, rozczytuje w dziełach

odpowiednich i starych i nowych, nierzadko, może najczęściej zagląda do Skargi, do Wujka, rozczytuje się w homiljach św. Jana Chryzostoma. Czyta gorliwie Pismo św., które zawsze leżało na jego biurku, a obdarzony znakomitą pamięcią, mógł je cytować całemi ustępami. Jeszcze jako kleryk zaczął skrzętnie gromadzić swoją *silva rerum*, głównie z tekstów Pisma św. i Ojców Kościoła, pomnażał ją w latach późniejszych i miał w niej wspaniałą skarbnicę, z której w razie potrzeby czerpał pełną ręką. Przygotowanie do kazania rozpoczyna modlitwą, zwyczajnie różańcem, rozmyślaniem.

Dosyć wcześnie, bo jeszcze jako proboszcz w Tarnowcu ś. p. biskup Fischer zaczał ogłaszać swoje prace kaznodziejskie w czasopismach Bonus Pastor i w Tygodniku Katolickim, jak niemniej w Szkicach do kazań wydawanych przez ks. Borawskiego i w Roczniku kazań wydanym przez ks. Krukowskiego. Ulegając namowom współbraci kapłanów, głównie ś. p. arcybiskupa Issakowicza, z którym go łączyła ścisła przyjaźń, ogłosił drukiem w roku 1892 pierwszy tom swoich kazań p. t. Kazania i przemowy pasterskie dla ludu wiejskiego (Kraków, nakładem autora); za pierwszym tomem poszły następne trzy, odpowiadające poszczególnym częściom brewjarza (tom II — 1894, tom III — 1903, tom IV — 1907). W miarę wyczerpywania się tomów, następowały dalsze wydania. Pragnieniem ś. p. Zmarłego było kazania raz jeszcze wydać, po wprowadzeniu potrzebnych zmian, zwłaszcza w kazaniach katechizmowych, w wielu punktach już niezgodnych z nowym Kodeksem prawa kanonicznego. Niestety — pragnienia nie dało się wykonać.

Ś. p. biskup Fischer, przeglądając pod koniec życia swoje rękopisy, zauważył, że z nich można wybrać spory materjał na ogłoszenie nowych tomów; zaczął porządkować, pracował po nocach i owocem tej pracy jest pierwszy tom Kazań i przemówień przygodnych, wydany w roku 1929 w Krakowie (nakład autora). Przy przygotowywaniu drugiego tomu śmierć wytrąciła pióro z rąk niezmordowanego Pracownika.

Profesor Bruchnalski[1]) mówiąc o kazaniach biskupa Fischera, określa je krótko, mówiąc, że odznaczają się „oryginalnością, swojskością i rodzimością“. Określenie słuszne; w kazaniach ś. p. Zmarłego znachodzimy treść zawsze wyborową,

1) Encyklopedja polska — t. XXI — wydawnictwo Akademji Umiejętności w Krakowie; Literatury tom II, str. 398.

sposób ujęcia jasny, przejrzysty, praktyczny, język piękny, potoczysty. Przebija w nich prostota ogromna, przez co trafiają one do wszystkich, do ludu, gdyż je łatwo zrozumie, do inteligentnych, bo każda, najprostsza prawda podana w odpowiedniej, pięknej formie. Nie brak w kazaniach, zwłaszcza o Matce Bożej, w wielu miejscach i polotu pełnego poezji, przez co jednak nic nie traci prostota, w ustępach bowiem podnioślejszych zawsze brak wszelkiej pretensjonalności, polowania na zdawkowe wyrażenia. Autor niezrównany jest w kazaniach katechizmowych, zwłaszcza w wykładzie przykazań Boskich, wyczuwa się w tych naukach, że pisał je wytrawny znawca duszy polskiego ludu, proboszcz, przed którego okiem nie ukryła się żadna potrzeba parafji, którejby nie poruszył, żadne uchybienie, któregoby w właściwy sobie sposób nie wytknął.

Doskonała znajomość Pisma św. pomagała ś. p. Zmarłemu, że umiał zawsze znaleźć odpowiedni tekst naczelny, jako też zdania potrzebne czyto na udowodnienie jakiejś prawdy, czyto dla ożywienia przedmiotu.

W czasie, gdy ukazał się pierwszy tom kazań, wśród księży małopolskich była w użyciu przeważnie Kazalnica parafjalna ks. Królickiego, kazania ks. Dąbrowskiego, wydawnictwa ks. Krukowskiego (nie wspominam rzeczy niemieckich); nie brakowało takich, którzy zaglądali do Skargi i Wujka. Z chwilą, gdy wyszły kazania ś. p. biskupa Fischera, one wybiły się na plan pierwszy, chętnie nabywane tak, że jak wspomniano, w niedługim czasie doczekały się paru wydań. Chętnie posługują się niemi i księża greckiego obrządku. Pierwszy tom ukazał się i w języku litewskim.

Piękna bardzo nagroda spotkała ś. p. biskupa Fischera podczas 300-letniego jubileuszu Kalwarji Zebrzydowskiej w r. 1902; jednego dnia wieczorem w refektarzu wśród ogromnej rzeszy kapłanów — podpisany był świadkiem tego — zabiera głos jakiś ksiądz z Górnego Śląska, z pod pruskiego zaboru i mówi, iż dowiedziawszy się, że wśród zgromadzonych jest obecny biskup Fischer, nie może się powstrzymać, by mu i w własnem imieniu i w imieniu kapłanów śląskich nie podziękować za jego kazania; sami oni nie władają biegle i poprawnie polskim językiem, a kazania jego łatwe, przystępne, przejrzyste, ogromnie im ułatwiają pracę. To samo spotkało ś. p. Zmarłego na Pomorzu około Gdyni (o ile pomnę, w Wejherowie) w roku 1912, gdzie miejscowy proboszcz odwiedzającego go Biskupa powitał

na wstępie, wygłaszając kazanie, jakie tej niedzieli miał w kościele, z jego zbioru. Podobnem uznaniem cieszą się kazania ś. p. biskupa Fischera wśród księży polskich w Ameryce.

Głos miał piękny, donośny, dykcję nadzwyczaj wyraźną, tak, że słowa dochodziły do ostatnich zakątków kościoła, a na wolnem powietrzu mogły go rozumieć tysiączne rzesze ludu. W miejscach patetycznych nie przesadny, umiarkowany, rozrzewniał się, gdy kazał o Matce Bożej, o Świętych polskich — dwa tematy szczególniej przezeń umiłowane. W kazaniach patrjotycznych w czasach niewoli umiał krzepić nadzieją, choć nie szczędził słów karcących, po wskrzeszeniu Ojczyzny, gdy przemawiał zwłaszcza do żołnierzy, wskazywał drogi do gruntowania wolności i pomyślnego rozwoju. W ostatnich czasach rzadko już przemawiał, w kazaniach z tego okresu brzmi nieraz głos bólu i troski o przyszłość.

Słowo jeszcze o pracy misjonarskiej Zmarłego Biskupa. Od pół wieku przeszło istnieje w diecezji przemyskiej bractwo kapłanów „*Bonus Pastor*", jednym z jego celów jest urządzanie po parafjach misyj i rekolekcyj. Gdy Zakony misjonarskie nie mogły sprostać nawałowi pracy, w łonie bractwa powstał oddział księży czynnie działających na polu misyjnem. Jednym z najgorliwszych misjonarzy i przez długie lata przełożonym Koła misyjnego był ś. p. biskup Fischer. Urządzał misje w całym szeregu parafij, wszędzie chętnie słuchany, wszędzie mógł się cieszyć błogosławionemi skutkami swoich nauk.

Zawsze w pracy niezmordowany, rwał się do niej, chociaż już ośm krzyżyków dźwigał na swych barkach, odbywał wizytacje. Na parę miesięcy przed śmiercią zaczął gasnąć, czuć było, że śmierć roztacza nad nim swe skrzydła; 4 września uległ częściowemu porażeniu, widział zbliżający się koniec, modlił się ustawicznie, codziennie posilał się Chlebem Anielskim. Zasnął w Panu spokojnie 21 września o świtaniu.

Dla oddania ostatniej posługi Zmarłemu pospieszyło 2 Księży Arcybiskupów, 9 Biskupów wszystkich trzech obrządków, blisko 260 kapłanów. Spoczął w krypcie pod kaplicą Matki Bożej w kościele N. Serca Jezusowego (pojezuickim) tuż obok trumny ś. p. biskupa Pelczara.

Wielki biskup, wielki kaznodzieja, odnowiciel tradycji Skargi, Kajsiewicza, Goljana, niech świeci *jako gwiazda na wieki wieczne, bo ku sprawiedliwości wprawiał wielu* (Daniel 12, 3).

Przemyśl. *Ks. Momidłowski.*

AMBONA I ŻYCIE.

PARAFJALNE REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE.

(Próba rozwiązania trudności).

Wstępne uwagi. W drugim dziale naszego pisma („Ambona i Życie“) staramy się omawiać wszelkie życiowe tematy, obchodzące ambonę. Do nich przedewszystkiem należą te, w których się przejawia wzmożona praca kaznodziejska, jak misje, rekolekcje wielkopostne i zamknięte. W tych zbiorowych formach przepowiadania cel kaznodziejski — zbawienie dusz — najszerzej bywa osiągany. Z tego właśnie względu pismo homiletyczne powinno takim tematom poświęcić szczególną uwagę. Aby dopomóc życiu do wynalezienia najlepszych form w urządzaniu parafjalnych rekolekcyj wielkopostnych, podajemy tutaj za jednem z pism diecezjalnych („Kiel. Przegl. Diecez.“ r. 1931 zeszyt 5, str. 131—141) szerzej ujętą próbę rozwiązania znanych wszystkim trudności. W tekscie artykułu pomijamy szereg urywków, mających znaczenie i zastosowanie lokalne i partykularne. Wzmianki o ankiecie znaczą wypowiedzenie się duchowieństwa parafjalnego diecezji w sprawie urządzania po kościołach wielkopostnych rekolekcyj. Wnioski podane przez Autora artykułu mogą pobudzić nie w jednem miejscu do ich wypróbowania, zachęcą może niejednego z księży do rekolekcyjnej pracy, a bodajby nakłoniły praktyków do podjęcia dyskusji na łamach pisma, dla pełnego rozwiązania w życiu tego arcyważnego problemu. Rzecz naturalna, że tem lepiej sprawa rekolekcyj wielkopostnych będzie rozwiązana, im więcej księży w diecezjach i po dekanatach da się przekonać, że do tej pracy mają zdrowie, siły i powołanie. *Redakcja.*

Zadaniem niniejszego artykułu nie będzie omawianie *meritum* rekolekcyj, gdyż to jest definitywnie rozstrzygnięte w rozporządzeniu Ordynarjatu oraz w stat. 286 synodu diecezjalnego, który poleca wszystkim proboszczom i rektorom kościołów systematycznie, każdego roku urządzać trzydniowe rekolekcje. Moim zamiarem jest uwydatnić sposób najdogodniejszy stosowany przez proboszczów naszej diecezji oraz wyciągnąć właściwe praktyczne wnioski.

Zgóry zaznaczam, że mianem rekolekcyj będę darzył tylko te, które są rekolekcjami w ścisłem tego słowa znaczeniu i tak prowadzone, jak tego wymaga praktyka Kościoła, jak rozumie je prawo kanoniczne. Niesposób natomiast podciągać pod nazwę rekolekcyj dorywcze nauki na temat grzechu, spowiedzi, dekalogu etc. Podobnież się zapatruję na kazania wielkopostne, głoszone we wszystkie niedziele, nauki w czasie nowenny do św. Stanisława Kostki i kazania pasyjne na Gorzkich Żalach, gdyż nie są one właściwemi rekolekcjami. Gdybyśmy tak szeroko chcieli interpretować rekolekcje, musielibyśmy z koniecz-

ności nazwać niemi wszystkie nasze przemówienia i nauki całoroczne...

Niezmiernie pocieszającym objawem jest dążenie i dobra wola wszystkich prawie księży proboszczów do wprowadzenia w życie praktyki rekolekcyj każdego roku. Jeżeli zaś tu i ówdzie nie zostały one przeprowadzone, to należy podobne zjawisko tłumaczyć przeszkodą podwójnej natury, a mianowicie trudnością zdobycia rekolektanta i brakiem środków pieniężnych na pokrycie kosztów, związanych z rekolekcjami.

Dobry zaś rekolektant — to *nervus rerum!* Jak sobie w tej sprawie co roku radzić? Oto pytanie, które ciśnie się każdemu proboszczowi do głowy przed rozpoczęciem wielkiego postu! Gwoli rozwiązania tego węzła gordyjskiego powstał związek księży misjonarzy diecezjalnych, lecz istnienie jego nie rozwiązuje bynajmniej omawianej kwestji, gdyż liczba misjonarzy jest znikomo mała i nie stoi w żadnym stosunku do ilości zapotrzebowań w diecezji. Biorąc bowiem pod uwagę, że wspomniani misjonarze są tak samo proboszczami, więc nie mogą oddać się pracy rekolekcyjnej bez zastrzeżeń, bo na tem straciłyby ich własne placówki duszpasterskie. Podawano w ankiecie szereg sposobów, między innemi, aby stworzyć organizację diecezjalną rekolektantów z grona księży, pracujących w duszpasterstwie, którzyby za odpowiedniem wynagrodzeniem prowadzili po trzy lub więcej seryj rekolekcyj i w ten sposób obsłużyli całą diecezję. Po dokładnem zastanowieniu się dojdziemy do przekonania, że sposób ten nie da się wprowadzić w całej swej rozciągłości, gdyż z nim łączy się kwestja zastępstwa kapłana nieobecnego w dekanacie. Każdy z kapłanów w W. Poście ma za wiele pracy w parafji, żeby jeszcze mógł przez czas dłuższy zastępować tego, który nietylko dla chwały Bożej, lecz i dla honorarjum pracuje gdzieindziej, czyli mówiąc innemi słowy, zarabia. Usłużność sąsiedzka ma też swoje granice, których nie wolno przekroczyć bez wprowadzenia zamętu w harmonję sąsiedzkich stosunków.

Zorganizowanie rekolekcyj na terenie całej diecezji wymagałoby zastępu urzędników, bo przecież trzeba przeprowadzić wprost stosy korespondencji ze wszystkimi proboszczami i rekolektantami, zebrać odpowiednie fundusze, wypłacić honorarja etc.. Projekt łatwy na pierwszy rzut oka, staje się zbyt trudny w praktyce.

Jakikolwiek będzie sposób zdobycia rekolektanta, jeżeli on pociąga za sobą koszty pieniężne, tem samem staje się mniej aktualnym. Z jednej strony to przykre i upokarzające wędrowanie od klasztoru do klasztoru z prośbą o zakonnika, a z drugiej brak środków na ten cel, stawia wielu proboszczów w położeniu bez wyjścia. Zwłaszcza dziś, w czasach ogólnego kryzysu gospodarczego, kiedy to kapłani zostali pozbawieni tego *minimum* utrzymania, które jeszcze parę lat temu było zupełnie znośne. Intencje mszalne prawie wszędzie ustały, akcydens spadł do zera, a nie przesadzę ani trochę, jeżeli się ośmielę twierdzić, że wielu proboszczów poza ostatnią deską ratunku, jaką jest pensja z Kurji, nie ma złamanego grosza przy duszy i nie ma czem poprostu służby wypłacić. W takich warunkach *volens nolens* — musimy liczyć się z siłą płatniczą proboszczów małych parafij, a takie przecież stanowią „gros" diecezji. Być może niejeden z konfratrów ucieknie się do ostatniego źródła finansowego, jakiem jest fundusz z tacy. Mam jednak wrażenie, że i ten środek będzie wystarczający li tylko w większych parafjach, bo w małych tacy nie starczy na różne drobne wydatki kościelne.

Mimo tysiącznych tedy przeszkód musimy jednak znaleźć jakiś sposób, któryby potrafił zadosyćuczynić wymaganiom naszego Synodu. Niech mi tedy wolno będzie Czcigodnym Konfratrom zaproponować do rozpatrzenia na kongregacjach dekanalnych sposób rekolekcyj prowadzonych siłami dekanalnemi.

Zgóry jestem przygotowany na zarzuty w postaci twierdzenia, że księża parafjalni nie są uzdolnieni do prowadzenia tak trudnej pracy; że starsi, mimo najlepszych chęci, nie mogą podjąć się zadania, przewyższającego ich wątłe już siły; że wreszcie rekolekcje, prowadzone przez świeckiego kapłana, nie robią takiego wrażenia, jak przez zakonnika czy misjonarza.

Zapewne, że habit zakonny więcej ma uroku w oczach naszych parafjan, niż nasza czarna suknia lub fiolety; ale czy od tego uroku zależy także wymowa zakonnika, a co najważniejsza dobry skutek rekolekcyj — śmiem wątpić! Rekolekcje, jako środek wypróbowany przez Kościół, choćby były prowadzone przez miernego mówcę, dadzą o wiele większe korzyści, niż kazania wygłaszane miodopłynnemi usty, lecz tylko przygodnie, bo w rekolekcjach działa w szczególniejszy sposób łaska Boża. Wreszcie sam nastrój rekolekcyjny stwarza korzystną

atmosferę dla skuteczności słowa Bożego. Ci zaś z kapłanów, którzy z pesymizmu i zwątpienia przeszli do pozytywnego działania, pokonawszy wszelkie przeszkody, oddają się z rozmachem iście kapłańskim rzeczonej pracy ku zadowoleniu własnemu i sąsiadów.

Na ogólną liczbę 223 proboszczów zaledwie jeden (bo mniej już chyba nie mogło) wyraził przekonanie, iż świeccy kapłani z parafji nie potrafią przewodniczyć rekolekcjom, jako mało przygotowani. Trudno oczywiście pogodzić się z tym poglądem, bo skoro nas Władza postawiła na stanowisku duszpasterskiem, to tem samem uznała nas *implicite* za uzdolnionych i powierzyła tę pracę nakazem Synodu. Jabym jednak był zdania, że kapłani nasi są uzdolnieni do tego zawodu, tylko trzeba chcieć być uzdolnionym, t. j. trzeba sumiennie przygotować nauki, głęboko je przemyśleć i z przejęciem, godnem dobrej sprawy wygłosić! Nie są wcale odosobnione wypadki, kiedy księża zakonni mogliby z pożytkiem wzorować się na naszych parafjalnych mówcach tak pod względem znajomości dusz i potrzeb parafji, jak niemniej wymowy.

Zarzut powyższy, albo raczej wmówienie w siebie niezdolności, podkopuje samopoczucie, podaje w wątpliwość własne siły i paraliżuje najlepsze poczynania konfratrów. Staje się on tem groźniejszy, że zdolny jest obezwładnić duchowo nawet dzielniejsze i pracowitsze jednostki, wmawiając w nie wygodne *dolce far niente*. Potrzeba więc trochę tylko męskiego wysiłku, a takiej ofiary chyba ma prawo Kościół od nas żądać, a Władza się spodziewać!

Przewiduję różne trudności i dlatego przechodzę do ich omówienia. Jak sobie poradzić w takim dekanacie, gdzie jest aż kilku kapłanów starych, chorych, niedołężnych lub zupełnie niezdolnych do pracy na ambonie? Weźmy dekanat przeciętnie o 10 kapłanach i powiedzmy sobie, że mamy tam tylko 5 zdolnych do tej pracy. Pięciu tedy z nich będzie przewodniczyć, a reszta (5) musi odwdzięczyć się spowiedzią, ale zato podwójną ilością i tak: 10 seryj rekolekcyj o podwójnej wartości stanowi 20 jednostek pracy, 10 parafij po 3 kapłanów na cały czas rekolekcyj stanowi 30 jednostek pracy, czyli razem dekanat musi wykonać 50 jednostek pracy, co podzielone na 10 kapłanów da każdemu z nich po 5 jednostek pracy trzydniowej. Teraz każdy może sobie wybierać — albo dwie serje rekolekcyj prowadzić, co jest równoznaczne z 4 serjami trzy-

dniowej spowiedzi, czy też samych 5 seryj spowiedzi. W organizacji musi być matematyczne obliczenie i rozłożenie ciężarów, żeby ta ostatnia mogła sprawnie funkcjonować.

Rekolektant zaś raz przygotowane nauki może wygłosić w 5 parafjach, czyli w tej samej parafji będzie zmuszony mówić co 5 lat, a za ten okres czasu może chyba bez wielkiego wysiłku przygotować drugą serję. Na dobro dekanatu składają się misje co 10 lat, rekolektanci przygodni i zmiana co jakiś czas kapłanów w dekanacie, co o tyle ułatwia pracę, że nie co 5 lat, lecz rzadziej wypadnie w tej samej parafji prowadzić rekolekcje. Przy takim podziale pracy zastępstwo nieobecnego kapłana nie nasuwa już żadnych trudności, ponieważ ten ostatni pracuje nie dla *honorarjum,* lecz *in bonum decanatus,* czyli opuścił parafję dla dobra wspólnego, więc sąsiad musi go zastąpić w imię obowiązku solidarności koleżeńskiej.

Projekt powyższy wytrzymał już ogniową próbę życia, bo został już gdzieindziej zastosowany. Pamiętam jeszcze z czasów gimnazjalnych, jak w diecezji żmudzkiej księża nietylko po parafjach, ale nawet prefekci wzajemnie sobie prowadzili rekolekcje dla młodzieży. Na terenie diecezji kieleckiej praktykowany w dekanacie sędziszowskim od r. 1924, wreszcie w sułoszowskim wprowadzony w życie, dał jak najlepsze wyniki i zadowolił nawet skrajnych opozycjonistów rekolekcyj dekanalnych. Ale nietylko we wspomnianych dekanatach, bo ankieta ilościowo dowiodła, że lwia część proboszczów nim się posługuje, brak może tylko było ścisłej organizacji i podziału pracy.

Przeżywamy obecnie czasy pod znakiem wcielania w życie akcji katolickiej. Tyle się o niej mówi i pisze, tyle różnych kursów i zebrań się urządza, lecz stosunki wiejskie jeszcze nie dojrzały do jakichś większych poczynań. Tu musimy wznosić gmach od podstaw, a za pierwszą cegiełkę budowy uważam rekolekcje parafjalne! Dotychczasowy pogląd na rekolekcje, jako na przynętę do spowiedzi, winien ulec gruntownej rewizji. Trzeba rekolekcjom nadać nieco odmienny charakter, a mianowicie: powolne, lecz systematyczne i gruntowne utrwalanie zasad życia katolickiego, opartego na przykazaniach Bożych w życiu codziennem, na płaszczyźnie obowiązków małych i szarych, ale tworzących jądro stosunku do Boga, sumienia i bliźnich.

Chcąc nadać rekolekcjom trwały skutek na dalszą metę, powinniśmy zwrócić uwagę na ich punkt kulminacyjny t. j. na spowiedź, a raczej o r g a n i z a c j ę s p o w i e d z i. Niepodobna

myśleć nawet o dobrych rezultatach spowiedzi, jeżeli konfesjonał staje się maszyną do przepuszczania jak największej ilości penitentów ze szkodą oczywiście dla jakości. Jakżeż ta rzecz wygląda w naszej dotychczasowej praktyce parafjalnej? Ot mniej więcej tak: każdy z konfratrów zjeżdża po załatwieniu wszelkich czynności u siebie, t. j. około południa. Godzinka pracy w konfesjonale z ogromnym pośpiechem, boć przecież chciałby każdy coś odrobić sąsiadowi, potem obiad, a że — *plenus venter non laborat libenter* — więc odwrót do domu, bo droga zła, wieczór ciemny, mała niedyspozycja ect.. Męczennikami w tych warunkach stają się gospodarz i biedny rekolektant, którym nieraz wypadnie do północy siedzieć w konfesjonale. Taką bezplanową, dorywczą i chaotyczną praktykę musimy raz na zawsze zarzucić, jako dziwoląg w pojęciu dzisiejszego duszpasterstwa. Praca ta winna być ujęta ściśle w ramy organizacyjne!

Wyjście mamy bardzo proste: dzielimy dekanat na dwie równe części terytorjalne. Dla każdej parafji wyznacza się po 3-ch spowiedników na cały czas rekolekcyj z dalszej części, reszta zaś z bliższej części przybywa w dniu przedostatnim od samego rana, co jest zupełnie możliwe z racji bliskiego dystansu. Zaoszczędzi się przez to sporo czasu i uniknie się częstej, a tak niemiłej styczności ze złą drogą, sprawa natomiast dużo zyska nietylko pod względem ilości, lecz co ważniejsza — jakości spowiedzi.

Pod względem technicznym sprawa tak się przedstawia: ks. dziekan zwołuje konferencję dekanal. w listopadzie, gdzie się ustala: — kto, gdzie, kiedy prowadzi rekolekcje, jacy spowiednicy stali, — słowem wszystko, co ma jakikolwiek związek z rekolekcjami. W celu ujednostajnienia pracy w dekanacie ks. dziekan rozsyła każdemu z konfratrów „postne *vade mecum*“, aby uniknąć specjalnych zaproszeń tak rekolektantów, jak również spowiedników. Lista ta tak wyglądała w dekanacie sułoszowskim w roku bieżącym, którą można zastosować do potrzeb każdego dekanatu (zob. tabelkę na str. nast.).

Niezmiernie ważną jest rzeczą skoncentrowanie i poparcie wysiłków i dążeń miejscowego duszpasterza tak w konfesjonale, jak również na ambonie. Nacóżby się przydała praca proboszcza w kierunku, powiedzmy, wpajania w parafjan poczucia ważności wysłuchania mszy św. w dzień świąteczny, jeżeli księża przyjezdni sprawę tę przemilczą. Penitent pomyśli sobie, że tylko miejscowy proboszcz jest takim zacofanym dziwakiem, i przejdzie

Plan rekolekcyj w dekanacie sułoszowskim w 1931 roku.

Parafja i czas	Cel i zamierzenia rekolekcyj	Ksiądz rekolektant	Spowiednicy
Sułoszowa 15 — 18 marca	Praca społeczna winna być w zgodzie z Kościołem	ks. J. D.	ks. T. K. ks. J. J. ks. Fr. P.
Zadroże 29/III — 1/IV	Obowiązek świętowania dnia świętego	ks. W. J.	ks. J. D. ks. W. B. ks. Fr. P.
Minoga 22 —25 marca	Obowiązek świętowania dnia świętego	ks. J. D.	ks. W. S. ks. W. B. ks. W. J.
Skała 4 —7 marca	Obowiązek świętowania dnia świętego	ks. J. D.	ks. W. S. O. G. E. ks. T. K.
Smardzowice 25—28 marca	Obowiązek świętowania dnia świętego	ks. T. K.	ks. T. K. ks. Fr. P. O. G. E.
Jerzmanowice 8—11 marca	Umocnienie w służbie Bożej	ks. T. K.	ks. T. K. ks. Fr. P.
Przeginia 1—4 marca	Obowiązki świętowania dnia świętego	ks. Fr. P.	ks. J. J. ks. W. B. ks. W. J.
Imbramowice 17—19 kwiet.	Krzywda materjalna i moralna	ks. W. B.	ks. T. K.

Uwagi: 1) Żeby rekolekcje cieszyły się liczną frekwencją, należy przez dwie niedziele zalecać z ambony i w tej intencji odmówić chociaż krótki pacierz.

2) Księża wyznaczeni do słuchania spowiedzi św. stawią się wczesnym rankiem dnia 2-go, a wracają w dniu ostatnim.

3) Księża nie wyznaczeni przybędą do słuchania spowiedzi do wszystkich parafij w dniu przedostatnim.

4) Po rekolektantów należy wysłać konie, spowiednicy zaś przyjeżdżają własnemi.

5) Komunję św. w czasie rekolekcyj rozdaje sam gospodarz.

Sułoszowa, dn. 17 lutego 1931 r.

Dziekan sułoszowski *(—) ks. T. J.*

do porządku dziennego nad jego wołaniem. Nie może i nie powinien kapłan przyjezdny psuć tego, co zrobił proboszcz, lecz przeciwnie popierać, a takie poparcie utwierdzi wiernych w prze-

konaniu, że istotnie tak być powinno, skoro wszyscy o tem mówią. Dlatego ta mała napozór rubryka „cel i zamierzenia rekolekcyj“ spełni potrójne zadanie: 1) zwróci uwagę rekolektanta, czego sobie życzy miejscowy proboszcz i w jakim głównie duchu ma pracować rekolektant, 2) wskaże spowiednikom główne wytyczne w konfesjonale i 3) da możność spowiednikom odpowiednio się przygotować do sprostania celowi, jaki sobie założył miejscowy proboszcz.

Ciekawą będzie dla niejednego rzeczą, co też mówi ankieta o spowiedzi. Na 176 proboszczów, biorących udział w ankiecie, 6 tylko opowiedziało się za słuchaniem spowiedzi przez samego proboszcza, zaś 124 za pomocą kondekanalną. Mam wrażenie, iż i tych 6 odpadnie, gdy zobaczą, że spowiedź nie jest „odwalaną“, lecz naprawdę traktowaną po bożemu, co się daje łatwo uskutecznić przy wspomnianej organizacji pracy.

Nieodzownym warunkiem powodzenia rekolekcyj — jest dobrze obmyślana i planowo przeprowadzona r e k l a m a. Dwa lub trzy tygodnie nie będzie za wiele, żeby odpowiednio nastroić parafjan na ton iście świąteczny. Trzeba tu wyzyskać każdą okazję, a zwłaszcza nabożeństwa 1-szo piątkowe, różańcowe, tercjarskie, kazania niedzielne oraz zebrania organizacyj. Przed kazaniem zalecać choć krótki pacierz w intencji pomyślnych owoców rekolekcyj. Po paru latach ludziska tak się przyzwyczają i pokochają rekolekcje, że bez nich nie potrafią odbyć spowiedzi wielkanocnej. Taki zaś objaw należy uważać za bardzo dodatni i poniekąd za sukces w pracy, bo pomoc łaski Bożej dokona tak korzystnej przemiany w duszach, o której w innych warunkach nie moglibyśmy nawet marzyć.

Za rekolekcjami dekanalnemi przemawiają takie jeszcze względy: a) dobroczynny wpływ na parafjan, bo wspólna praca w kościele nastraja ludzi w kierunku zwrócenia myśli ku Bogu, a kapłan zyskuje szacunek i zaufanie. b) Korzyść własna kapłanów. Świadomość, że muszę prowadzić rekolekcje, zmusza do pracy nad sobą, a skoro św. Paweł powiada, że nawet *Pontifex ex hominibus assumptus,* to tem bardziej kapłan, a więc ma swoje słabostki ludzkie, t. j. potrzebny mu jest przymus, jeżeli nie fizyczny, to przynajmniej moralny. c) Pożycie towarzyskie kapłanów jednego dekanatu. Przez pracę wytwarza się wspólnota myśli, dążeń i przeżyć.

Tak wygląda projekt, który już znalazł pełne zastosowanie w dekanatach sędziszowskim i sułoszowskim.

Streszczając powyższe wywody, ośmielam się Czcigodnym Konfratrom poddać ten projekt pod rozwagę oraz prosić o uzupełnienie cennemi uwagami na konferencjach dekanalnych, aby wreszcie móc stworzyć w diecezji jakiś stały *modus vivendi* w tej tak doniosłej dla życia katolickiego sprawie.

Jako wnioski praktyczne stawiam następujące:

1) Zgodnie z rozporządzeniem Ordynarjatu oraz Synodu Diecezjalnego wszyscy księża proboszczowie i rektorowie kościołów biorą na siebie obowiązek przeprowadzenia każdego roku pełnych 3-dniowych rekolekcyj parafjalnych.

2) Rekolekcje przeprowadza się siłami dekanalnemi, pozostawiając jednak WW. ks. Proboszczom wolność wyboru rekolektanta z poza dekanatu lub diecezji.

3) Jako termin ustalenia pracy rekolekcyjnej oznacza się konferencję listopadową.

4) Po odbytej konferencji ks. Dziekan rozsyła wszystkim kondekanalnym arkusz pracy wielkopostnej.

5) Proboszczowie, korzystający z pomocy rekolektanta pozadekanalnego, nie tracą prawa do pomocy w spowiednikach tak stałych, jak przyjezdnych.

6) Korzystanie zaś z pomocy siły pozadekanalnej w charakterze rekolektanta lub spowiedników nie zwalnia bynajmniej miejscowego proboszcza od prowadzenia rekolekcyj i słuchania spowiedzi w dekanacie.

7) Każda parafja dostaje 3 spowiedników (najmniej) na przeciąg trzech dni rekolekcyj, reszta zaś obowiązana stawić się na cały dzień przedostatni.

8) Proboszczowie i rektorowie kościołów uchylający się od udziału w rekolekcjach dekanalnych, tracą tem samem prawo do pomocy w rekolektantach i spowiednikach stałych i przyjezdnych.

9) Księża dziekani w początku maja każdego roku przesyłają szczegółowe sprawozdanie do Kurji Biskupiej o stanie prac rekolekcyjnych zamierzonych i dokonanych.

Smardzowice (Kiel.). *Ks. J. Danilewicz.*

O KARTOTEKACH KAZNODZIEJSKICH.

O kartotekach parafjalnych dość głośno było w ostatnich latach. Nie wiem, czy wszystkie pokładane w nich nadzieje się ziściły. Tu i owdzie odzywały się zastrzeżenia. Ale tyle wiadomo, że dla zmarłego ks. Sonnenscheina w olbrzymiej jego działalności kartoteka wszystkowiedząca była narzędziem nieodzownem. Ciekawe szczegóły donoszą o tem jego biografowie.

Mniej się natomiast słyszy o kartotekach kaznodziejskich. Nie bardzo są one znane i używane. Ktokolwiek zaś współczesny ten środek techniczny poznał i z niego korzysta, z zadowoleniem i radością będzie głosił jego wielorakie korzyści i nie pożałuje niewielkiego trudu połączonego z urządzeniem kaznodziejskiej kartoteki. Czerpiąc z własnego doświadczenia oraz z cennych wskazówek świeżego na ten temat wydawnictwa[1]), pragnę zapoznać czytelników z tą pomocą, oddającą kaznodziei samodzielnie zbierającemu materjały nieocenione usługi i zarazem ustrzec przed błędami, jakie się popełnia z braku doświadczenia.

Potrzeba jakiejś techniki.

Zbytecznie będzie rozwodzić się nad potrzebą własnych kolektaneów u kaznodziei. Przekonanie o ich nieodzowności jest chyba powszechne. „Co własne, to najlepsze", mówi biskup Keppler. A bogactwo posiadanych materjałów nietylko ułatwi kaznodziei sprawowanie jego urzędu, ale dopomoże mu także być zawsze „radosnym kaznodzieją". Winien zatem starannie o to dbać, aby od zaginięcia ocalić owoce swej pracy umysłowej: medytacji, lektury duchownej, teologicznej, Pisma św., czasopism, dzienników, beletrystyki, opisów podróży i t. d., ocalić własne pomysły i odkrycia, obserwacje i doświadczenia życiowe. „Jak bowiem najlepszy aparat fotograficzny w niezaradnych rękach może wytwarzać złe obrazy, tak pozbawia się dość często i najbystrzejszy umysł plonu swych trudów, jeśli nie zna dostatecznie pomocy technicznych i sposobów ich zastosowania, ułatwiających mu zbieranie, uporządkowanie i przechowywanie myśli, przelanych na papier.

---

[1]) Technik des wissenschaftlichen Arbeitens. Zeitgemässe Mittel und Verfahrensweisen. Eine Anleitung, besonders für Studierende von Prof. Dr Johs. Erich Heyde. 1931, Junker und Dünnhaupt Verlag Berlin (VI + 95 str.) O kartotece na str. 1—31.

Ktokolwiek miał sposobność przyjrzeć się technice pracy naukowo pracujących, n. p. studentom obojga płci lub kto dochodził ich sposobów postępowania, nie może się dość nadziwić tej niezaradności i wyszukanej niecelowości, ujawnionej przez zdolnych ludzi: systematyczna ankieta wśród studentów o technice ich prac przygotowawczych do rozpraw egzaminowych zawiodłaby nawet najskromniejsze oczekiwania! Braki te naukowej techniki, zbyt mało niestety dostrzegane — bo ukrywają się w zaciszu pracowni — dziś tem mniej są zrozumiałe i usprawiedliwione, gdyż gospodarstwo planowe i przemysł biurowy dość nowoczesnych technik i pomocy rzuciły na rynek.

Ileż to uczonych zapisków, pożytecznych pomysłów, ważnych wiadomości, powierzonych naprędce świstkowi papieru, zawieruszyło się bezpowrotnie wskutek chytrości tych zdradliwych papierków. Ileż czasu, ileż mozolnego szukania, ileż pracy myślowej przepada ostatecznie, ponieważ pracownik umysłowy nie znał owych prostych pomocy i urządzeń albo poznał je za późno [1]).

Metoda zeszytowa czy kartkowa?

Sporządzanie wypisów na luźnych kartach nie jest wprawdzie wymysłem ostatniej doby. Albowiem już filozof Leibniz zbierał materjały na luźnych kartkach, przechowywanych w osobnej szafie. A nawet już dobre pół wieku przed nim sposób ten jest dostrzeżony. Mimo to utrzymała się po dzień dzisiejszy w pracowniach metoda zeszytowa: wciąga się po kolei zapiski do jednego lub kilku, różnych co do treści zeszytów, dając na końcu każdego zeszytu spis treści. Odnajdywanie i użytkowanie pokrewnych myśli i materjałów będzie przy takiem postępowaniu jeszcze możliwe, dopóki zakres pracy nie będzie rozległy, a ilość zeszytów niezbyt wielka. Inaczej, jeśli zeszyty i pudełka ze zeszytami się mnożą. Nie poradzi już i najlepsza pamięć. Cenne zasoby, luźne uwagi, przykłady, porównania, liczby, łańcuchy myślowe spoczywają w zeszytach pochowane jak w trumnie, bez pożytku. A skoro coś koniecznie odnaleźć nam przyjdzie, to z ogromnym nakładem czasu. A to z powodu nieruchomości kart zeszytowych.

System ten okazuje się więc niepraktyczny, niecelowy. Powinien ustąpić miejsca systemowi kartkowemu, w którym do

1) Heyde str. V i VI.

zapisków używa się luźnych kartek równej wielkości. Każda kartka otrzyma nagłówek, umieszczony u góry, streszczający zapisek. Według kolejności abecadłowej ustawia się następnie kartki pionowo w odpowiedniej skrzynce. Każdą nową kartkę umieści się w myśl nagłówka na właściwem miejscu. W ten sposób dokonywa się zestawienie i uporządkowanie pokrewnych materjałów. Nietrudno zatem odnaleźć i uzupełnić dawne zapiski.

Dalszą zaletą systemu kartkowego jest wielka jego poręczność. Ileż to drobiazgów, z któremi niewiadomo co począć przy metodzie zeszytowej: tytuł książki, który mnie lub drugiemu kiedyś się przyda, krótka statystyka, przysłowie, aforyzm, wycinek z gazety (który można nalepić na kartkę kartonową), artykuł w czasopiśmie, ustęp godny uwagi, zakreślony w posiadanej przezemnie książce (o którym zapomnę lub go nie odnajdę, jeśli go nie wciągnę do kartoteki) i t. d. Kłopot z umieszczeniem takich szczególików odstręcza często od ich zanotowania i przechowywania. Obecnie, skoro kilka kartek mam zawsze przed sobą na biurku, bez długiego namysłu i utraty czasu notatkę rzucę na papier i przechowam w skrzynce. Co więcej! Paczkę kartek albo lepiej bloczek tej samej co kartki wielkości łatwo mogę nosić w kieszeni i zabierać do bibljoteki, do czytelni, do księgarni, na wyjazdy i wakacje, aby na gorąco uchwycić i utrwalić cenne zdobycze.

W życiu praktycznem kartoteka wykazała szerszą użyteczność. Kupcy za jej pomocą prowadzą rachunkowość i „księgi“, w urzędach i biurach przyjęła się ona powszechnie. Czemu kaznodzieja miałby gardzić taką pomocą?

Wybór formatu.

Dogodne używanie kartoteki wymaga, aby karty były równej wielkości. Przynajmniej wysokość ma być równa. Ustawia się je bowiem w ten sposób, że bokiem szerokim opierają się o dno skrzynki. A tylko przy równej wysokości znajdują się nagłówki jeden za drugim na jednym poziomie, co umożliwia dogodne i szybkie odnajdywanie poszukiwanego tytułu.

Jeśli chodzi o format, to ten nie powinien być ani za mały, ani zbyt wielki. Format zbyt wielki pociąga za sobą następujące niedogodności: niewykorzystanie papieru w krótkich notatkach; papier cienki nie utrzyma się w pozycji stojącej, zesuwa się dolnym szerokim brzegiem pod inne karty, a górny

brzeg z nagłówkiem opadnie i znika z przed oczu kolektora; grubszy natomiast, kartonowy jest droższy i zmniejsza znacznie pojemność kartoteki; uniemożliwia zabieranie ze sobą kartek w podróże i t. d., o czem była mowa wyżej.

W użyciu znajdują się obecnie w Polsce kartoteki według norm angielskich i niemieckich. Rozmiary ich są:

angiel. normy		niem. normy
3 + 5 cali angiel.	=	7,5 + 12,5 cm.
4 + 6 „ „	=	10,0 + 15,0 cm.
5 + 8 „ „	=	15,0 + 20,0 cm.
		17,0 + 23,5 cm.

Niemcy proponują obecnie cokolwiek inny format jednolity, t. zw. DIN-Format (Deutscher Industrie-Normen — Ausschuss) o następujących wymiarach:

7,4 + 10,5 cm.	(DIN A 7)
10,5 + 14,8 cm.	(DIN A 6)
14,8 + 21 cm.	(DIN A 5)
21 + 29,7 cm.	(DIN A 4)

Do naszych celów, zdaje się, najlepiej nadaje się format wielkości pocztówki (10,0 + 15,0 cm. albo DIN A 6 = 10,5 + 14,8 cm). Do obszerniejszych zapisków używa się kartek o podwójnej, potrójnej lub nawet poczwórnej wysokości i sprowadza się je przez składanie we dwoje, we troje i we czworo do zasadniczego formatu. (Format DIN ma właśnie to do siebie, że — jak z porównania wymiarów wynika — przez jednorazowe składanie większego formatu uzyska się następny mniejszy). Wstawiając złożone karty do skrzynki, należy zważać na to, aby otwarta strona była u dołu. W przeciwnym razie bowiem, jeśli otwarte brzegi znajdą się u góry, złożona karta działa jak tutka, w której inne karty schować się mogą. Wertowanie kartek jest poza tem żmudniejsze, bo wypadłoby nam przy odszukiwaniu jakiegoś nagłówka przekładać więcej stron. Proponowany format nie jest za wielki, owszem akurat wystarcza do krótszych notatek, których według mego doświadczenia jest najwięcej. Mniejszy format okazałby się często za szczupły i, jeśli by go nawet używać w układzie podwójnym, wskutek małej objętości wypadnie nieporęczny. Drobniejsze wycinki z gazet zazwyczaj tylko na nie mniejszym niż pocztówkowym formacie wygodnie można będzie nalepić.

Format ten można polecić i z tego względu, że same nawet pocztówki mające wartość naukową czy inną można wprost

w kartotece przechować. Tak samo widokówki i fotografje do celów katechetycznych: widoczki kościołów, świętych, osób historycznych, scen biblijnych, budynków, krajobrazów (np. ziemi świętej), odbitki malowideł i t. d. Księgarze rozsyłają prospekty nowych wydawnictw w tym właśnie formacie, różne agencje, biura perjodyczne swoje wydawnictwa drukują na luźnych kartach, przeznaczonych do kartotek.

Pisanie na kartkach.

Prof. Heyde poleca pisanie na jednej tylko stronie kartki, a to w tym celu, aby można, przygotowując np. rękopis do druku, cytatę jakąś wprost wziąć z kartoteki i wlepić do rękopisu albo całą kartę, albo wykrojoną z niej część. Uniknie się w ten sposób niszczenia notatek pisanych po drugiej stronie kartki, uniknie się trudu przepisywania i ew. omyłek, mogących się zakraść przy odpisywaniu. Przedewszystkiem otrzyma każda kartka napis, niejako imię, po którem się ją w każdej chwili odnajdzie wśród szeregu innych kartek; będzie to jej „wyraz rdzenny". Należy go dać w górnym lewym rogu. Gdyby bowiem znalazł się na prawym rogu, toby jego początek, zależnie od długości słowa, wypadł raz bliżej środka, to znów bliżej prawego brzegu kartki. Wytworzyłoby to dla oka szukającego niepotrzebny wysiłek. Mogłoby się i tak zdarzyć, że dłuższy wyraz nie zmieściłby się cały przed brzegiem kartki.

Prawy brzeg kartki ma zresztą inne przeznaczenie. Posiadam n. p. szereg kartek z nagłówkiem: „Ruch młodzieży". Dla przejrzystości wypadnie mi kartki rozsegregować i potworzyć podpodziały. Kartki więc otrzymają na prawym rogu bliższe oznaczenie, jak: dzieje, początki, idea, literatura, zboczenia, zjazdy, szkoła, wyniki, autorytet i t. d. Wszystkie kartki o wspólnym lewym nagłówku uporządkuje się znów alfabetycznie według tytułów dodanych po prawej stronie. Dla różnych przyczyn przyda się także podać datę zapisania kartki. Znajdzie się ona najdogodniej na prawym dolnym rogu, w następującym skrócie: 31/10/17 = 17 paźdz. 1931 r.

Nierzadko się zdarza, że zapisując kartkę, nie możemy dla niej znaleźć narazie właściwego wyrazu rdzennego, czyto z powodu zmęczenia czy z innej przyczyny. I na to jest rada: kartki pójdą narazie do osobnej przegródki: „Nieokreślone". W odpowiedniej chwili otrzymają te kartki tytuł i powędrują na własne miejsce.

Poważniejszą jest inna trudność, z którą spotyka się często każdy posługujący się kartoteką: mianowicie nieraz odpisujący nie wie, jak zatytułować nową kartkę, bo mu się nasuwa kilka różnych wyrazów rdzennych. Wyjaśni to wzór niżej podany. Przytoczony w nich przykład można umieścić jużto pod nagłówkiem „Cierpienie“, albo „Naśladowanie Chrystusa“, albo „Jubileusz“, lub też „Cierniowa korona“. Zdecyduję się np. na tytuł „cierpienie“. Później wszakże, gdy już zapomniałem ten obrany tytuł, a przykład mi będzie potrzebny, dajmy na to, do nauki o różańcu, jakże ja go odnajdę w obfitej kartotece? Czy domyślę się, że mam go szukać właśnie pod nagłówkiem „Cierpienie“? Czy więc ten system nie kryje w sobie niebezpieczeństwa, że nagromadzone materjały pozostaną w znacznej mierze, z powodu niewłaściwego uporządkowania niewykorzystane?

Albo weźmy inny przykład. Przy medytacji nad drugim listem do Koryntjan (według książeczki: Der zweite Korintherbrief für Schule und Haus erklärt von Dr Ulrich Stökle, Rottenburg am Neckar 1930) uświadamiam sobie, że II Kor. 1, 12—24 zawiera przepiękne myśli o chrzcie, bierzmowaniu, o synostwie bożem, a więc materjał do kazania na Zesłanie Ducha Św.; dalej myśli o pracy duszpasterza, a więc myśli do kazania na introdukcję proboszcza, do kazania na początek roku szkolnego. Na karcie rejestracyjnej znajdzie się więc, jeśli książka jest moją własnością, dokładne określenie perykopy, tytuł komentarza, autor, nakład, rok wydawnictwa, liczby stronic, na których wspomniane myśli są rozwinięte. (A jeśli książka jest z publicznej bibljoteki, to jeszcze numer jej katalogowy, jeśli własnością bliskiego znajomego, to nazwisko właściciela). Jaki zaś dać tej kartce tytuł?

Otóż różne są możliwości, które wyłuszczę na podanym wzorze. Możnaby wypisać cztery kartki z całą treścią, a każdej dać inny nagłówek, ale to będzie uciążliwem marnowaniem czasu. Druga możliwość: wypełni się jednę kartkę prawidłowo (jeden wyraz w nagłówku, np. „cierpienie“), trzy następne karty otrzymają tylko nagłówek (każda inny) i datę. W środku odsyłacz: zob. „cierpienie“. Dzięki jednolitej dacie na wszystkich czterech kartach można będzie z pośród różnych kart z nagłówkiem „cierpienie“ odnaleźć poszukiwaną. Trzeci sposób poleca prof. Heyde. Każe dać jako nagłówek kilka wyrazów rdzennych, w naszym wypadku cztery. Korzystając z k a l k i, należy

kartkę odrazu wygotować w kilku — tutaj czterech — egzemplarzach. Następnie podkreśli się kolorowym ołówkiem na każdej karcie inny wyraz rdzenny i umieszcza się je w kartotece pod literą, wskazaną wyrazem podkreślonym.

Cierpienie — Naśladowanie Chryst. — Cierniowa korona — Jubileusz

Pewna niewiasta, obchodząc 30-lecie swej ciężkiej choroby, rozsyła pamiątkowy obrazek jubileuszowy. Na obrazku widnieje Jezus w cierniowej koronie. Pod nim napis: „Pójdziesz za mną“? Po drugiej stronie obrazka napis: „1899 — 8 grudnia — 1929“.

Miesięcznik „Sanctificatio Nostra“, nakł. Butzon i Bereker, Kevelaer, rok II (1931), str. 468/69.

31/10 4.

Pomysł sporządzenia odbitek przez kalkę wydaje mi się szczęśliwym. Poco jednak w takim razie pisać na wszystkich kartkach wszystkie nagłówki? Czy nie zalecałoby raczej przepisać przez kalkę tylko sam tekst, a każdej kartce dać inny nagłówek?

Aby się przy przepisywaniu na kalce dolne kartki nie przesunęły, poleca się całość spiąć klamrą biurową, albo używać bloczków, zeszytych po jednej stronie.

Poszczególne grupy kartek przedziela się grubszemi i sztywniejszemi kartkami przewodniemi, zaopatrzonemi czyto w wystające języczki, czy też w nasadki metalowe, z literami A B C. Przegródki kartonowe utrzymują porządek w grupie kartek, zmuszają je do postawy prostej, języczki i nasadki służą do szybkiej orjentacji. Jeśli kartoteka rozrosła się do poważnych rozmiarów, to nie należy poprzestać na podziale, odpowiadającym liczbie znaków abecadła, a więc coś trzydziestodzielnym, lecz wypadnie przeprowadzić dalsze podpodziały, dzieląc np. literę P na: Pa, Po, Prze, Przy. Praktyczne nasadki okienkowe pozwalają tu na przeprowadzenie podziału wyczerpującego i całkiem indywidualnego.

Nakoniec należy jeszcze wspomnieć krótko o zarejestrowaniu i przechowywaniu obszerniejszych wycinków z gazet, druków, dokumentów i t. p., nie mieszczących się wskutek rozmiarów w samej kartotece. Umieszcza się je w tekach zbio-

rowych, jużto ogólnych, jużto specjalnych z odpowiedniemi napisami, jak „liturgja“, „szkoła“, „sztuka“ (do tek tych stworzył przemysł specjalne wygodne szafy, t. zw. „verticale“). Każdy odłożony artykuł otrzyma swój numer porządkowy 1, 2, 3... wypisany wielką cyfrą, kolorowym ołówkiem, na pierwszej i ostatniej stronie artykułu. Wycinki ułoży się w tece według liczb porządkowych. W kartotece zarejestruje się każdy artykuł w zwykły sposób, kartką jedną czy kilkoma kartkami, zawierającemi zamiast treści odsyłacz; np.: teka ogólna nr 6.

Dodam jeszcze, że taka kartoteka, raz założona, może się przydać do innych, pokrewnych celów. Można np. utworzyć przegródkę kartonową z nasadką okienkową: „Adresy“, drugą— „Wypożyczone książki“ i inne. Kartoteka może służyć za katalog własnej książnicy. „Jakiekolwiek posiada kto odrębne zbiory czyto obrazów, fotografij, autografów — całkowita ich wartość uwydatni się dopiero, gdy się je w ich częściach składowych przyłączy do kartoteki i jeśli kartoteka stanie się tą drogą niejako centralą duchową całej pracowni, w której się skupiają przewodniki z przeróżnych szaf i szuflad!“ [1]).

Wywody niniejsze uzupełni czytelnik łaskawie lekturą XV rozdziału dzieła O. Leopolda Foncka T. J. pod tytułem: Praca Naukowa. Przyczynek do metodyki studjów uniwersyteckich. (Bibljoteka Dzieł Chrześcijańskich. Warszawa. Gebethner i Wolf. 1910. str. 156—176). Rozdział wspomniany o wyciągach (kollektaneach) traktuje o niezbędności i korzyści wyciągów, o ich przedmiocie, o formie poszczególnych notatek, o sposobach i porządku zbierania materjału (metoda zeszytowa i kartkowa), o przechowywaniu wyciągów i daje wreszcie uwagi praktyczne. W artykule niniejszym z O. Foncka sam nie korzystałem.

Ks. proboszcz i radca Wojciechowski w Radzynie na Pomorzu wydał własnym nakładem trzy broszurki, dotyczące naszego przedmiotu: Zbierajcie artykuły z gazet! — Archiwum publicystyczne — Rejestratura powszechna.

Pelplin (Pomorze). *Ks. Bieszk.*

1) Heyde str. 31.

MATERJAŁY I SZKICE.

AKCJA KATOLICKA (w oświetleniu episkopatu austrjackiego).

(Szkice).

Jak wszystkie poprzednie, tak i tegoroczny zbiór listów pasterskich niemieckiego i austrjackiego episkopatu (Paderborn, 1931. Junfermannsche Buchhandlung) odznacza się bogactwem i rozmaitością treści. Wszystkie listy poruszają sprawy wielce aktualne i omawiają je w sposób jasny i bardzo przystępny. Wybieramy na teraz listy o Akcji Katolickiej. Dziwić się można, że w ostatnim roczniku, składającym się z 33 listów, jest ich tylko 3, i to wyłącznie biskupów austrjackich. Snać w Niemczech A. K. stoi już mocno na nogach i nie potrzebuje szczególniejszych poleceń ze strony arcypasterzy. Myśli o A. K. zawarte w 3 orędziach bardzo i nam się przydadzą, a przeto podajemy je w znacznem streszczeniu.

I. Kardynał Gustaw Piffl, arcybp. wiedeński, pisze na temat:

Szczególne zadania Akcji Katolickiej.

1. Wspólne zadania w kierunku podniesienia życia religijnego w parafji. Parafja jest żywym organizmem, w którym wszystkie członki czują się złączone wspólnemi węzłami dziecięctwa bożego i wspólnym losem, oraz dążą do wspólnego wielkiego celu — uświęcenia siebie i bliźnich. Stąd płynie pierwsze wspólne wielkie zadanie: ożywienie wiary. W każdej parafji fundament stanowią katolicy mocni w wierze i mający w sobie coś z ducha wyznawców Chrystusowych, zawsze gotowi do obrony wiary, zawsze stojący na samym froncie walki o dobra wyższe. Na nich głównie oprzeć się musi Akcja Katolicka. I Piotr 2, 9. Tacy uprawiają apostolstwo własnej osobistości, dobrym przykładem, męstwem, czynną wiarą i głębokiem przekonaniem zbawiennie oddziaływując na otoczenie i wzbudzając szacunek nawet wśród wrogów. Są oni zarazem apostołami misji wewnętrznej w służbie religijnego oświecenia. Idą oni do obojętnych, wrogich, ażeby zanieść im słówko prawdy bożej w formie ujmującej. Najszczytniejsze jednak zadanie — modlić się i walczyć o dusze, które zupełnie odwróciły się od Kościoła i w kapłanach upatrują swych największych wrogów. Trudne to zadanie, ale nie niemożliwe, boć nawrócenia zdarzają się i w naszym wieku. Trzeba stać się apostołami odrodzenia katolickiego, trzeba daleko odrzucić od siebie gnuśność i bezczynność.

Kształcenie tych apostołów ma się odbywać w katolickich organizacjach. Bez nich dziś poprostu nie można się obejść. Ale organizacje muszą koniecznie być ożywione duchem katolickim i apostolskim i ściśle się opierać o parafję. Bez tych warunków nasze organizacje nie będą pomocą w duszpasterstwie, a staną się raczej ciężarem. Związki, które mają jeden i ten sam cel na oku, są w parafji niepotrzebnem marnowaniem sił. Dalej, organizacje nie powinny kłaść zbyt wielkiego nacisku na dozwolone rozrywki i popisywać się kosztownemi urządzeniami. Wszystkie muszą pracować zgodnie. Nigdy nie wolno im spuszczać z oczu Chrystusa i Kościoła. Ażeby praca była owocna, trzeba bardzo wiele optymizmu i chęci do pracy. Walczymy o Kościół, największe nasze dobro. Pamiętajmy i o tem, że doktryna materjalistyczna prawie już powszechnie pokonana została, że silny dziś pęd ku temu, co z ducha jest, co z Boga jest i do Boga prowadzi.

2. Zadania dobroczynności chrześcijańskiej w parafji. Trzeba żyć z wiary, wiara zaś nasza nakazuje spieszyć bliźniemu z czynna pomocą: Jak 2, 14, 17. Powinniśmy pamiętać o ubogich i nie żałować dla nich grosza i zachodu. Najpiękniejszą rzeczą w miłosierdziu chrześcijańskiem pozostanie na zawsze bezpośrednie wspieranie jeden drugiego. Wszakże dobroczynność niezorganizowana dziś już wobec nędzy powszechnej nie wystarcza. Należy nam i pod względem dobroczynności stać na odpowiednich czasom obecnym wyżynach i pomoc bliźnim zorganizować w charytatywnych związkach parafjalnych, otrzymujących dyrektywy z centrali. Wszystkie stany mogą i powinny w tych organizacjach pracować, ale szczególnie cenny jest udział świeckiej inteligencji. Akcja Katolicka jest najwłaściwszym terenem dla dobroczynności. Tyle tu pracy! Wspierać ubogich datkiem materjalnym, zająć się dziećmi zaniedbanemi, starcami, nieumiejętnymi, wyszukiwać pracę dla bezrobotnych, stać przy łożu konających, odprowadzić zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku, pamiętać o duszach itp. Słowem, ile rodzajów nędzy, tyle rodzajów pomocy. Tej pracy nie można zwalać na samych kapłanów, bo przecież i apostołowie musieli ustanowić urząd diakonów i diakonis (Dz. Ap. 6, 3—4). Dziś świeccy mają obowiązek przychodzić z pomocą kapłanom tam, gdzie charakter sakramentalny kapłaństwa nie jest wymagany. Świeccy apostołowie chrześcijańskiego miłosierdzia ułatwią nawiązanie stosunków między proboszczami

a parafjanami. Dotrą bowiem tam, dokąd kapłan nie trafiłby nigdy pomimo najlepszych chęci.

3. Pielęgnowanie w parafji ducha modlitwy. Wiara i praktyka miłości chrześcijańskiej czerpie siły i podtrzymanie z modlitwy. Dlatego wszystkim nam bardzo zależeć powinno na ożywieniu ducha modlitwy w parafji. Probierzem tego ducha jest uczestnictwo wiernych w nabożeństwach kościelnych. Gdzie to uczestnictwo nikłe, parafja nie może być wzorową. Im większe uczestnictwo, tem większe błogosławieństwo boże. Należy więc dbać o zwiększenie frekwencji nietylko na nabożeństwa obowiązkowe, ale i na wieczorowe, majowe, październikowe i t. p. Trzeba rozwijać miłość ku wspólnemu dla całej parafji kościołowi parafjalnemu. Dz. Ap. 2, 46. Należy troszczyć się o piękność i powagę domu bożego. Przodkowie umieli świątynie zbudować, a my nie umiemy niekiedy ich podtrzymać. Częsta wspólna komunja św. — to szczyt wspólnoty w modlitwie. I Kor. 10, 17.

II. Biskup Jan z Bressanone pisze:

O duchu Akcji Katolickiej.

Ojciec św. rzekł, że sprawa Akcji Katolickiej droższa mu jest od źrenicy oka. Akcja Katolicka wszystkich musi obchodzić i wszyscy do niej należeć powinni, przynajmniej duchem i usposobieniem. Wprowadzenie Akcji Katolickiej w diecezji i parafji, to już nie rzecz dowolna, ale ścisły obowiązek. „Przyjdź Królestwo Twoje“, staje się przeto nietylko hasłem naczelnem organizacji Akcji Katolickiej, ale każdego katolika.

1. Duch Akcji Katolickiej to przedewszystkiem duch apostolstwa. Wszyscy członkowie Akcji Katolickiej muszą być apostołami. Apostołowie byli przez Chrystusa wybrani do szerzenia ewangelji i królestwa bożego na ziemi. Ten sam urząd pełnią biskupi, kapłani, misjonarze. Ten sam urząd mają pełnić też i świeccy. Współpracownicy biskupów i kapłanów na niwie szerzenia królestwa bożego już w Piśmie św. noszą nazwę apostołów. Rz. 16, 7; II Kor. 8, 23; Fil. 2, 25. Pierwsi chrześcijanie byli wszyscy apostołami, i Akcja Katolicka jest tak stara, jak Kościół. Dziś pogaństwo odżyło, więc Kościół wzywa znów świeckich do czynnej współpracy. Ojciec św. nazwał A. K. „uczestnictwem świeckich w apostolskiej działalności Kościoła“. To uczestnictwo jest Kościołowi nieodzownie potrzebne ze względu na brak kapłanów i ograni-

czony zasiąg ich wpływów. Duch zaś apostolstwa polega na tem, że się pracuje nietylko dla siebie, ale też i o bliźnich się pamięta. W tym dniu, kiedy A. K. będzie miała tylko takich członków, co pracują wyłącznie na zbawienie własnej duszy, nastąpi jej śmierć. Rzecz prosta, każde apostolstwo winno się zaczynać od siebie, ale to nie przeszkadza, że i o innych pamiętać będziemy. I Kor. 9, 22; Fil, 2, 21.

2. Duch A. K. jest to duch czynu. Akcja Katolicka — to katolicki czyn, działanie. Znaczy to, że nie wystarcza mieć wiarę prawdziwą, ale że trzeba z wiary żyć, trzeba, żeby się wiarą przejęło nawskroś i serce i wola człowieka. Jak 2, 17; Mt. 7, 21. Nie sama tylko wiara, ale i życie musi być katolickie, i nie samo tylko życie prywatne, ale też i publiczne. Prawdziwy katolik jest zawsze i wszędzie katolikiem. Religja dla niego to nie odzież, którą można zrzucić lub zmienić, ale sama jego istota. Duch A. K. wymaga ponadto, ażebyśmy czynni byli nietylko dla własnego dobra, ale i dla dobra bliźnich. Jest to nakaz miłości. Modlitwa i chodzenie do kościoła nie wystarcza. Trzeba czynnie przepowiadać ewangelję na wszystkich drogach i opłotkach słowem i przykładem. Jest wprawdzie pewna herezja czynu: uznawać tylko pracę czynną, odrzucać bogomyślność wewnętrzną, sądzić, że można być apostołem bez doskonalenia własnej duszy. Bez modlitwy i łaski niema apostolstwa (Jn. 15, 5). Dowodem tego Swięci Pańscy. Życie wewnętrzne jest duszą apostolstwa: Jn 17, 19; I Kor. 4, 16; I Kor. 13, 1. Bez modlitwy i skupienia zabraknie nam przebiegłości węża i prostoty gołębia — przymiotów, koniecznych do apostolstwa.

3. Duch A. K. to duch religijny i społeczny, nigdy duch polityki. Akcja Katolicka ma jedynie na celu dobro religji katolickiej i pracuje dla sprawy Chrystusowej, ale pracuje wszędzie, we wszystkich dziedzinach i środowiskach. Nie daje się zastraszyć przez liberałów i nowożytnych pogan, którzyby chcieli zepchnąć religję znowu do katakumb. A. K. wgląda we wszystko, co dotyczy religji. A więc: troszczy się o katolicki charakter małżeństwa, o szkołę, o prasę, o wzrost powołań kapłańskich i misyjnych, o publiczną obyczajność, o uchrześcijanienie nauki, literatury, sztuki, polityki, gospodarstwa, stosunków społecznych. Nie dziwmy się, że o to wszystko się troszczy, boć przecie i Zbawiciel w te rzeczy wchodził: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskiego, a co bożego — Bogu“.

On ogłosił prawo miłości i sprawiedliwości dla wszystkich jednakie i pierwszy wskazał na nadużycie bogaczów i prawa ubogich, a przez to poprawił stosunki społeczne. Akcja Katolicka stoi poza polityką. Jedyna jej polityka to polityka zawarta w „Ojcze nasz". Polityka obchodzi ją tylko o tyle, o ile zahacza o religję, co zdarza się nierzadko. Kościół, jako stróż i nauczyciel porządku, wychowuje dla państwa najlepszych obywateli. Im lepszy katolik, tem lepszy obywatel. Ale zato Kościół stawia pewne wymagania państwu, i jeżeli państwo nie daje tego, co Kościołowi słusznie się należy, następuje zderzenie.

4. Duch A. K. jest to duch katolicki. Po katolicku myśleć, czuć, działać, oto program. Ale jest to równoznaczne z wiernem służeniem Kościołowi i współpracą z jego hierarchją. To samo też znaczy, co myśleć i działać powszechnie. Kościół ma przecież uniwersalny kierunek myślenia i działania. Wielkiem złem stało się to, że świat rządzi się celami drobnemi: nacjonalizmem, egoizmem. Kościół z tem walczy.

5. Duch A. K. jest to duch organizacyjny, a więc: duch karności, posłuszeństwa, ofiary dla ogółu, jedności i współdziałania. Dziś w pojedynkę niewiele można zrobić. Wrogowie Boga działają gromadnie, w potężnych zespołach. Trzeba temu przeciwstawić dobrze zorganizowaną armję, czyli właśnie Akcję Katolicką, która ma dobry ustrój, zależny od hierarchji Kościoła. Apostołowie też byli zorganizowani i stanowili jedno kolegjum.

6. Duch A. K. jest to duch całkowitych, nie połowicznych katolików, duch zdecydowania, nie powątpiewania i obojętności, duch męstwa, nie słabizny i tchórzostwa. A. K. nie godzi się z tymi, którzy w życiu prywatnem są katolikami, a w publicznem poganami. Ożywia ją duch nie pesymizmu, co mówi: Nic się nie da zrobić! ale duch optymizmu, co stwierdza, że cokolwiek zawsze można osiągnąć. Jest to zatem duch Chrystusa i Jego Kościoła.

III. Temat listu bpa Jana Marji z Linzu brzmi:

Poczwórne apostolstwo świeckich.

Akcja Katolicka jest to samo, co katolicka działalność, współpraca świeckich z kapłanami. Zadaniem jej: pogłębiać myśl katolicką, popierać interesy katolickie, ujednostajnić i owocniejszą uczynić działalność Kościoła katolickiego. Kościół jest żywym organizmem. Wszystkie jego członki, nietylko głowa,

zgodnie pracować muszą. A więc, nie samo tylko duchowieństwo. Tylko tam wre pełnia życia, gdzie świeccy katolicy współpracują z hierarchją kościelną. Akcja Katolicka była już znana w czasach apostolskich. Dziś papież na nowo wzywa do pracy w niej dlatego, że obecnie zmuszają go do tego szczególniejsze okoliczności. Dziś zaznaczają się dążenia do poróżnienia świeckich z duchowieństwem, powstają coraz nowe zadania, którym samo duchowieństwo sprostać nie może. Apostolstwo świeckich jest poczwórne.

1. Apostolstwo miłości i sprawiedliwości. Na czele zagadnień doby obecnej stoi wciąż jeszcze nie rozwiązana kwestja społeczna. Mimo niej żaden katolik nie może przejść obojętnie. Jak 1, 27; 2, 14. Stąd nakaz dla A. K. uprawiania dobroczynności. Bezdomni i bezrobotni wołają: Pomóżcie nam, ile możecie; spełnijcie względem nas posługę samarytańską! Jest to obowiązek miłości chrześcijańskiej. Potrzeba ponadto sprawiedliwości. Nie wymarli dotychczas bogacze, którzy dla biednego Łazarza nie mają kromki chleba. Zwrócić uwagę na kwestję robotniczą, walczyć z wyzyskiem i niesprawiedliwością społeczną, pracować w organizacjach zawodowych w myśl encyklik Leona XIII.

2. Apostolstwo prawdy. Kazanie już nie wystarcza. Trzeba prawdę katolicką nieść poza mury kościoła. Obowiązek rozwijania i popierania prasy katolickiej. Przeciwdziałać prasie bezbożnej. Prasę katolicką popieramy, żądając pism katolickich na dworcach kolejowych, dając do nich inseraty, polecając znajomym, broniąc ich, zakładając bibljoteki katolickie. Szczególnie pożądana jest współpraca świeckiej inteligencji katolickiej. Nie wolno zagrzebywać talentów, od Pana Boga otrzymanych. Pracować dla Kościoła i żyć według nakazów Kościoła; świecić, apostołować dobrym przykładem.

3. Apostolstwo walki odpornej. Kościół walczący potrzebuje żołnierzy — bohaterów. Potrzebuje obrońców. Bronić dziś trzeba przedewszystkiem małżeństwa, szkoły i młodzieży. a) Małżeństwo jest od lat celem napaści wrogów naszych. Prawo świeckie staje często w rażącej sprzeczności z ustawodawstwem bożem i kościelnem. Kościół będzie zawsze bronił sakramentalnego charakteru małżeństwa, ale trzeba mu w tem pomagać. W samem małżeństwie też niewszystko w porządku. Zapobieganie zapłodnieniu i spędzanie płodu — straszne zło, z którem walczyć trzeba doupadłego. Świeccy mają obo-

wiązek słuchać w tej materji głosu kapłanów i walczyć z literaturą, zalecający praktyki podobne. Szczególnie wiele mogą tu zrobić niewiasty katolickie (wpływ na akuszerki, położnice i t. p.). b) Szkoła.-Zasada: dla katolickich dzieci katolicka szkoła. Popierać szkolnictwo katolickie. Przeciwstawiać się energicznie wszelkim zamachom na szkoły o charakterze katolickim. c) Młodzież. — Zadanie najważniejsze: utrzymać ją przy wierze ojców, bo do niej przyszłość należy. O nią dziś walczą wszyscy. My musimy zwyciężyć. Usuwajmy od niej pokusy w postaci pism niemoralnych i bezbożnych, przedstawień teatralnych i kinowych, niebezpiecznych dla moralności i zdrowia wyczynów sportowych, antyreligijnej i antyspołecznej propagandy. Rodzice powinni nakłaniać dorastające dzieci swoje do wstępowania do katolickich organizacyj młodzieży i powstrzymać od zaciągania się pod sztandary wrogie.

4. Apostolstwo gorliwości o cześć Boga i Kościoła. Troska o wzrost powołań kapłańskich. Pomoc pieniężna dla seminarjum diecezjalnego i zakładów przygotowawczych. Popieranie ruchu rekolekcyjnego. Cały szereg innych celów praktycznych: ozdoba kościołów, dbałość o paramenty kościelne, śpiew na chórze, organizowanie uroczystości I komunji dzieci, kolportaż ksiąg katolickich. Wszystko odbywać się musi zupełnie poza polityką. Ubocznie jednak Akcja Katolicka ma wpływ na kształtowanie się polityki w duchu katolickim. Akcja Katolicka chce służyć, nie panować, chce wszystko w Chrystusie odnowić.

Streścił *Ks. Dr Ildefons Bobicz.*

SZKICE KAZAŃ NA II-ą NIEDZIELĘ ADWENTU
według O. Mac. Fabera T. J.

Uwaga redakcyjna. Jedną z największych kopalni kaznodziejskich jest dzieło jezuity, Macieja Fabera (ur. w Bawarji 1587 r., zmarł. 1653 r.), wydane pierwszy raz w Ingolsztadzie 1631 r. pod tytułem *„Concionum opus tripartitum"*. Odznacza się ono obfitością i rozmaitością tematów (mniej więcej po 15 kazań na każdą niedzielę, na uroczystości P. Jezusa, Matki Najśw. i Św. Pańskich), doborem materjału kaznodziejskiego, jasnością układu, treściwością i prostotą mowy. — Jakiem cieszyło się powodzeniem u kaznodziejów, na dowód służą wielokrotne jego wydania, aż do ostatnich czasów. W samym Turynie u Marietti'ego w r. 1923-4 ukazało się po raz piąty w 10 tomach, w 8-ce większej, licząc w całości do 7 tysięcy stron druku. W ub. stuleciu dokonano w Niemczech zbiorowego przekładu

tej nieprzedawnionej bibljoteki. W Polsce dziś znalazła się ręka, która przystąpiła do streszczenia tego zbioru i obecnie podaje duchowieństwu próbę szeregu szkiców na 2-ą niedzielę Adwentu. Czytelnicy, którzy zainteresują się tą pracą, zechcą dla Tłumacza pod adresem redakcji „Prz. Homil.“ nadesłać swe uwagi, życzenia i wskazówki. Chodzi tu o to, aby tak rozległa praca była wykonana w tej formie, żeby przyniosła najlepszy pożytek.

Ew. Mt. 11, 2—10.

I.

Co czynić w czasie adwentu?

„Tyś jest, który masz przyjść?“ Mt 11, 3.

Przed przybyciem króla do miasta czyni się długie przygotowania. Gdyby jakieś miasto tych przygotowań zaniedbało, powiedzielibyśmy o niem, że albo gardzi swym królem, albo nie wie, że to król przybywa. Czekamy Króla Chrystusa. Patrzmyż, byśmy Go nie przyjęli na wzór betleemitów, w cuchnącej stajni serca grzesznego! Przygotujmy Mu dom duszy, idąc w tem za przykładem Mojżesza, któremu sam Pan Bóg rozkazał zgotować dla siebie przybytek (Wyj. 25 nn.). Pięć rzeczy kazał umieścić w przybytku, a każda jest symbolem tego, czego od nas P. Bóg żąda w adwencie, a mianowicie:

1. Ołtarz ofiarny oznacza serce oddające się Bogu przez umartwienie. Umartwienie adwentowe wyraża się w zakazie zabaw, ograniczeniu pokarmów mięsnych, pilniejszem chodzeniu do kościoła (roraty), dobrowolnych pokutach.

2. Umywalnia. Dusza obmywa się z grzechów w spowiedzi św. Umywalnia była zrobiona z miedzianych luster niewieścich (ib., 38, 8). Lustro wyobraża rachunek sumienia, niezbędny do spowiedzi i postępu w dobrem. Idąc w odwiedziny do osoby godnej, oczyszczamy z kurzu ubranie; idąc do Pana, oczyśćmy sumienia.

3. Świecznik siedmioramienny — światło rozmyślania. Pewinniśmy w świętych dniach adwentu rozważać bliskie przyjście Chrystusa: „Pójdźmy, oddajmy cześć Królowi, który ma przyjść“! Świecznik siedmioramienny — rozmyślanie nasze ma głównie obracać się dookoła siedmiu punktów: Kto przychodzi? Skąd? Dokąd? Do kogo? W jaki sposób? (Fil. 2, 7). W jakim celu? Kiedy? (Mądr. 18, 14).

4. Ołtarz kadzielny. Wyobraża pragnienie Zbawiciela. Patrjarchowie i prorocy oczekiwali Mesjasza z utęsknieniem. Chorzy i grzesznicy pragnęli zbliżyć się ku Niemu, i dlatego zo-

stali uzdrowieni na duszy i na ciele. Im silniejsze będzie w nas pragnienie Chrystusa, tem obfitszych łask dostąpimy.

5. Stół na chleby pokładne ma dwa znaczenia: w adwencie powinniśmy a) hojniej dawać jałmużny, oczekujemy bowiem najhojniejszego Jałmużnika, b) częściej i po lepszem przygotowaniu przystępować do Stołu Pańskiego.

II.

Sąd szczegółowy po śmierci.

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?“ — Mt. 11, 3.

Św. Jan Chrzciciel posyła do Chrystusa uczniów z zapytaniem, i Zbawiciel odpowiada nie słowy, ale uczynkami swemi. Przyjdzie kiedyś czas, że z podobnem zapytaniem pośle do nas Jezus aniołów: „Tyś jest, który masz przyjść do pałaców niebieskich?“ Biada nam, jeżeli wówczas nie będziemy mogli odpowiedzieć czynami, wskazując na to, cośmy dobrego w życiu zrobili! Powoływanie się na to, żem katolik, kapłan, zakonnik, członek bractw... nic nie pomoże, jeżeli tego nie poświadczą czyny moje. Rozważmy

1. Okoliczności Sądu. Staniesz przed Sędzią najsprawiedliwszym — nieubłaganym — nieprzekupnym (Mt, 22, 16). Szatan będzie twoim oskarżycielem, anioł obrońcą. Jeżeliś grzeszył ciężko, szatan stanie po prawicy twojej (Ps. 108, 6), anioł zajmie miejsce po lewicy, jako odrzucony przez ciebie za życia. Otworzą księgi żywota twego. Jakżeż nędzną będzie wówczas dusza twoja! Chybać zawołać jej z Dawidem: „Kogóż prześladujesz, Królu Izraelski, kogo prześladujesz? Psa zdechłego prześladujesz, a pchłę jedną“ (I Sam. 24, 15), albo z Hiobem: „Przeciw listkowi, który wiatr porywa, pokazujusz moc swoją, źdźbło suche gonisz“ (13, 25). Złodziej tylko wówczas zaczyna należycie pojmować złość kradzieży, kiedy stoi przed sądem; i ty dopiero przed obliczem Sędziego zrozumiesz, jak strasznem złem jest grzech. Im kto śmielej grzeszył na ziemi, tem bardziej zawstydzony i zgnębiony poczuje się na Sądzie.

2. Badanie. Będzie dotyczyło wszystkiego: „Azaż On nie widzi dróg moich i nie liczy wszystkich kroków moich?“ (Job. 31, 4) — będzie ono najdokładniejsze i najsurowsze, bo Bóg i sprawiedliwości nasze sądzić będzie. Zażąda rachunku z darów cielesnych i duchowych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, obowiązków stanu i zaniedbań. Nic ci już na Sądzie nie pomoże: ani spowiedź, ani

jałmużna, ani wstawiennictwo świętych. Póki jeszcze można, używaj środków, zabezpieczających przed Sądem.

3. Wyrok. Zapadnie natychmiast, jak po błyskawicy uderza grzmot. Boimy się piorunów, ale czemże one do gromu potępienia? Rażą ciało, nie czyniąc nic złego duszy. A na sądzie chodzi o duszę, o wieczność! Po wyroku wnet opuszczą duszę Anioł Stróż i św. Patronowie, mówiąc: „Leczyliśmy Babilon, a nie jest uzdrowiony; opuśćmy go“ (Jer. 51, 9). Stanie się dusza własnością szatanów i straci całą swą krasę i moc... A przecież tak łatwo mogła być zbawiona!...

III.

Sąd Ostateczny.

„Tyś jest, który masz przyjść?“ Mt. 11, 3.

Św. Ambroży powiedział, że nic tak nie pomaga do życia cnotliwego, jak pamięć o tem, że Bóg będzie Sędzią naszym, który skryte rzeczy widzi, nieprzyzwoitemi się brzydzi, z pięknych się cieszy. Myślmy więc często o Sądzie, a zwłaszcza w czasie adwentu.

1. Ukazanie się Sędziego. a) Ze znakiem krzyża na okazanie, że sądzić będzie swych poddanych, których krzyżem zdobył sobie — i że w krzyżu zbawienie nasze, którem wzgardziliśmy, a zatem nie zasługujemy na żadne względy. b) W ciele uchwalebnionem, jaśniejącem, dla większego zawstydzenia i przerażenia grzeszników. c) W otoczeniu aniołów (Mt. 25), co jeszcze bardziej przerazi zuchwałych grzeszników. d) Opasany obłokami na znak wszechmocy swojej i boskości. e) Siedzący na stolicy.

2. Rozdzielenie dobrych od złych. Dokonają tego aniołowie. Stąd padnie na ludzi a) osłupienie z powodu niespodziewanego wywyższenia tych, o kim za życia źle sądzili. b) Zazdrość, gdy ujrzą nienawistnych sobie po prawicy, siebie zaś w poniżeniu (Ps 111, 10). c) Wstyd, gdy spostrzegą, że słudzy i podwładni ich staną od nich wyżej. d) Ból, gdy rozdzielą ich na zawsze z osobami najbliższemi i najdroższemi. e) Strach o los własny.

3. Stawienie się przed Sędzią. a) Staną wszyscy bez wyjątku. b) Grzesznicy pomieszają się między sobą, i nie będzie żadnego względu na ziemskie godności, stanowiska, zasługi. c) Wszyscy uczczą Sędziego (Rz 14, 10; Fil 2, 10n). d) Okażą, co uczynili za życia. e) Zajmie każdy należne sobie miejsce.

Domówienie: „Takim staraj się być w życiu, jakim chcesz być znalezion na Sądzie“ (św. Bernard).

IV.

Poco są na świecie ubodzy?

„Ubogim ewangelję opowiadają“ (Mt 11, 5).

Chrystus wskazuje na to, że ubogim ewangelję opowiada, chociaż w Jego mocy było usunąć od nich ubóstwo, a dać dostatki. Świat uważałby to za większe dobrodziejstwo. Zbawiciel jednak ubogich pozostawia ubogimi, ale ich i nas naucza, jak należy ubóstwo znosić w duchu ewangelicznym, godzi ich z losem, ponieważ i ubóstwo jest potrzebne:

1) Dla zachowania rodzaju ludzkiego. a) Gdyby nie ubóstwo, niktby nie chciał pracować, spełniać niskich posług. b) Powszechne bogactwo i dosyt pcha do zepsucia obyczajów i zagłady.

2. Dla chwały bożej. — Ujawnia się czuwanie Opatrzności nad miljonami ubogich. Bóg jest Panem dóbr wszelakich: wzbogaca i daje ubóstwo.

3. Dla dobra bogatych. — Wspieranie ubogich — zasługą przed Bogiem i społeczeństwem. Bogacz i nędzarz nawzajem się wspierają: bogacz pomaga ubogiemu datkiem materjalnym, ubogi odpłaca się modlitwą.

4. Nam na przestrogę. — I my możemy stać się ubogimi! „Bogatym tego świata pokazuj, aby się nie pysznili i nadziei swej nie pokładali w bogactwach niepewnych, lecz w Bogu żywym (który obficie użycza nam wszystkiego ku używaniu) (I Tym 6, 17). Nie dajmy się złamać przeciwnościom. Nam bywa źle, ale przecież nędzarze (ubodzy, chorzy, więźniowie) mają daleko gorzej i zapewne nam zazdroszczą.

5. Dla dobra samychże ubogich. — Ubóstwo a) uczy bojaźni bożej. b) Zabezpiecza przed zasadzkami szatana, kryjącemi się w bogactwach. c) Rozpala pragnienie dóbr niebieskich. d) Zapewnia spokój. e) Usposabia do łatwiejszego przyjęcia ewangelji. f) Jest najlepszym środkiem do osiągnięcia doskonałości (ślub ubóstwa w zakonach).

V.

Potrójne więzy sprawiedliwych.

„Jan usłyszawszy w więzieniu...“ (Mt 11, 2).

Jan, wyprawiając poselstwo do Chrystusa, nie prosi Go o wyzwolenie z więzów; Chrystus, przyjmując poselstwo, swej pomocy Janowi w tem nie ofiaruje. Świętemu mężowi dobrze w więzach,

on je miłuje, ceni nadewszystko; i Zbawiciel wie o tem. Przedmiotem poselstwa — Mesjasz. Szczęśliwi jesteśmy, jeżeli i nas krępują więzy, więzy duchowe. Takiemi więzami są:

1. Cześć i bojaźń wszechobecności bożej. — Pamięć na obecność bożą zabezpiecza nas od grzechu (św. Augustyn). Nikt nie odważy się czynić źle, jeżeli pamięta, że stoi w obecności króla. „Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze od słońca, wypatrujące wszystkie drogi ludzkie i głębokość przepaści i ludzkie serca, patrzące na skryte strony“ (Ekk 23, 28). Aleksander Macedoński składał ofiarę bogom. Kadzielnicę podawał mu pewien młodzieniec. Żarzący się węgiel upadł młodzieńcowi na rękę i strasznie go parzył, ale biedak nie śmiał ani go zrzucić ani krzyknąć, żeby nie przeszkodzić królowi w ofierze. Nadludzkim wysiłkiem stłumił ból, bo stał wobec króla, który naumyślnie obrzęd przeciągał. Jeżeli zdobył się na to poganin, na cóż nie zdobędzie się katolik, pomny na obecność Boga? Cnotliwa Zuzanna odpowiedziała niegodziwym starcom: „Lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem“ (Dan 13, 23).

2. Pamięć na dobrodziejstwa boże. — Łańcuchem wyświadczonych dobrodziejstw najłatwiej pociąga się ludzi. Chrystus stał się dla nas wszystkiem. Czyż możemy odpłacić się Mu czarną niewdzięcznością, obrażając Go grzechem? Wzorem niech nam będzie Józef w Egipcie, który wolał ginąć w więzieniu miast dobroczyńcy swemu wyrządzić krzywdę (Rodz. 39). Pan Bóg dał nam wszystko, jedno tylko zastrzegł sobie: „Ja Pan, to jest imię moje: chwały mojej nie dam inszemu“ (Iz 42, 8).

3. Bojaźń Sądu bożego. — Ten rodzaj więzów chciał dźwigać Dawid, gdy wołał: „Przeniknij bojaźnią twoją ciało moje, sądów twoich lękać się będę“ (Ps 118, 120). Kto odważy się na grzech, jeżeli zawsze będzie miał przed oczyma straszne sądy boże? A przeto często rozważajmy prawdy wieczne.

VI.

Więzy grzeszników, utrudniające pokutę.

„Jan usłyszawszy w więzieniu...“ (Mt 11, 2).

Duszę człowieka chcą uwięzić i Bóg i szatan. Więzy boże są słodkie i zbawienne: „I będą tobie pęta obroną mocną, a łańcuchy szatą chwały“ (Ekk 6, 30), natomiast o łańcuchach szatana powiedział Chrystus: „A tej córki Abrahamowej, którą związał szatan,

nie potrzeba było od związki tej rozwiązać"? (Łk 13, 16). Więzy szatana te są:

1. Niedowiarstwo. — Szatan wznieca w nas wątpliwości i niewiarę co do istnienia sądów i kar bożych. P. Bóg grozi grzesznikom, szatan w nich wmawia, że te groźby są próżne. Że P. Bóg grozi nie nadarmo, widzimy choćby ze spełnienia się przepowiedni co do zburzenia Jerozolimy.

2. Nadzieja dłuższego żywota. — Grzesznicy zbytnio nieraz ufają swym siłom, zdrowiu, młodości. Nieroztropny to ptaszek, co ufając swym skrzydłom, nie ucieka wczas przed jastrzębiem! Gdy jednak drapieżnik porwie jednego ptaszka, wnet inne ptaszyny porzucają jadło i chronią się w miejsce bezpieczne. Inaczej postępuje grzesznik: codzień patrzy na wypadki nagłej śmierci, a jednak grzeszyć nie przestaje.

3. Rozpacz, brak ufności w miłosierdzie boże. — Szatan podsuwa grzesznikowi, zwłaszcza w godzinę śmierci, myśl, że Bóg grzechów nie przebaczy. Wpierw wmawiał, że grzech to nic złego, w chwili zaś skruchy chce przekonać, że grzech to zło największe, dla którego niema przebaczenia. Przykład Judasza.

4. Przykrość pokuty. — Grzesznik woli znosić raczej najstraszniejsze więzienie szatana, niż zadać gwałt swej pysze i uniżyć się przed spowiednikiem. Podobny jest do owego trędowatego Syryjczyka, który nie chciał wykonać rady Elizeusza i zanurzyć się siedmkroć w Jordanie. Gdy wkońcu usłuchał, został oczyszczony z trądu (IV Król 5). Grzesznik woli znosić trąd duszy, byleby nie zanurzać się w sadzawce pokuty.

5. Przykład innych grzeszników. — Grzesznicy nie chcą uchodzić za lepszych od innych, sądzą jednak, że inni są większymi od nich grzesznikami. Przykład pociąga. Te więzy trzeba koniecznie zerwać, bo cóż pomoże grzesznikowi, że razem z innymi będzie potępiony?

6. Względy ludzkie. — Grzesznicy boją się, ażeby w razie poprawy nie powiedziano o nich, że są tchórzami, małodusznymi. Tylko szaleniec nie chce podnieść się z błota, w które wpadł, tylko dlatego, że go wyszydzą ludzie obok stojący.

7. Niedbalstwo co do zbawienia. — Grzesznicy nie chcą zastanowić się nad sobą, zrobić rachunku sumienia. Odwodzi ich od tego szatan, podsuwając im inne, rzekomo pilniejsze, zajęcia. „Powstań, powstań!... Otrząśnij się z prochu, wstań i siądź. Jeruzalem! Rozwiąż związki szyi twojej, pojmana córko syjońska!" (Iz 52, 1, 2).

8. Zbytnia ufność w miłosierdzie boże.
9. Zatwardziałość serca, upór.
10. Czujność szatana.

VII.

Słuchajmy głosu sumienia!

„Jan usłyszawszy w więzieniu...“ (Mt 11, 2).

Herod uwięził św. Jana, ponieważ czynił mu wyrzuty, przemawiał do sumienia. Niejeden z nas więzi sumienie swoje, nie chcąc słuchać jego głosu. Wyrzuty można stłumić, ale na własną szkodę. Słuchajmy głosu sumienia, ponieważ jest ono dla nas:

1. Przewodnikiem w życiu. — Rozświeca nam ciemne drogi żywota, odwodzi od złego, do dobrego nakłania. W sumieniu sam Bóg nam przewodzi, jak niegdyś przewodził żydom w słupie ognistym. Nie mówmy: Nie wiemy, co jest dobro. Odpowiada Dawid: „Wielu mówi: Któż nam okazał dobroć? Znamieniem nad nami jest światłość oblicza twego, Panie!“ (Ps 4, 6n). Ciężej grzeszy ten, kto nie słucha sumienia, niźli ten, kto wykracza przeciwko prawu pisanemu: Prawo nam mówi, że coś jest nakazane lub zabronione, sumienie zaś powiada, że to jest dobre, a to niegodziwe.

2. Świadkiem i oskarżycielem. — Sumienie wszędy idzie z nami, wszystko spostrzega, wszystko notuje. Bracia Józefa po jego sprzedaniu do Egiptu przez resztę życia nosili w sobie świadomość winy (Rodz 42, 21). Sumienie ponadto oskarża. Prowadzi winowajcę przed oblicze Sędziego i nic przed Nim nie ukrywa. Jest to świadek nieprzekupny, oskarżyciel nieubłagany.

3. Sędzią i katem. — Nic milszego nad spokój sumienia, nic straszniejszego nad ciągłe wyrzuty. Przykład Kaina — Heroda, który i po zamordowaniu św. Jana bał się go bardzo. Udręki sumienia bywają najstraszniejsze w godzinę śmierci grzesznika. Antjoch, król-zbrodniarz, łupieżca świątyni jerozolimskiej, na łożu śmiertelnem wyznał: „A teraz wspominam sobie na złości, którem zbroił w Jeruzalem... Poznałem tedy, iż dlatego to zło mię spotkało, a oto ginę od żałości w cudzej ziemi (I Mach 6, 12 n). Każdy chciałby mieć ostatnie przynajmniej chwile życia spokojne, ale jakże to się stanie, skoro przez całe życie straszliwie obciążamy sumienie?

4. Szczególnem prawem. — Chrześcijanin winien iść za głosem sumienia i wówczas, kiedy niema wyraźnego przepisu prawnego. Wypada bowiem, ażeby w czynach swych powodował się nie bojaźnią kary, ale raczej umiłowaniem cnoty i obrzydzeniem grzechu. Czynili tak nawet szlachetniejsi poganie. Wśród chrześcijan, nie-

stety, bardzo wielu powstrzymuje się od złego czynu jedynie z obawy kar, przeważnie doczesnych, i nie chce słuchać sumienia. Przypomnijmy sobie groźbę Pana: „A widział Bóg, że wiele było złości ludzkiej na ziemi, bo wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystek czas. Żal mu tedy było, że stworzył człowieka na ziemi, a ruszony serdeczną boleścią do głębi, rzekł: Wygładzę człowieka, któregom stworzył, z powierzchni ziemi“ (Rodz 6, 5-7).

VIII.

Nauki z ewangelji płynące.

(Mt 11, 3).

Dziś uczymy się

1. Od Jana:

a) „Prawda w oczy kole“, bywa prześladowana. — Św. Jan za to, że mówił Herodowi prawdę, został przezeń wtrącony do więzienia. Stało się to za namową złej kobiety. Mężczyźni powinni mieć się na baczności przed uwikłaniem się w grzeszne miłostki.

b) Nawet w nieszczęściu nie wolno ustawać w czynieniu dobrze. — Św. Jan w więzieniu nie przestaje troszczyć się o zbawienie uczniów swoich, o chwałę Zbawiciela. Podobnież czynił św. Paweł, inni apostołowie, święci.

c) Należy wytrwać w cnocie. — Sam Chrystus chwali w Janie wytrwałość. Był dębem, nie trzciną. I nas nie powinny zgiąć prześladowania. Precz z chwiejnością w wierze, zasadach, obyczajach!

d) Trzeba unikać zbytku w ubraniu. — Zbytek gani Chrystus. Chwali Jana za strój pokutny, świadczący o wielkiem umartwieniu i pogardzie dóbr doczesnych.

2. Od Chrystusa:

a) Nie siebie, ale innych należy chwalić. — O sobie Zbawiciel mówi jak najskromniej, niejako wymijająco. Zato nie szczędzi pochwał Janowi i to najwyższych.

b) Nie słowy, ale czynami siebie zalecać. — Zbawiciel, odpowiadając poselstwu, wskazuje na swe czyny. I my nie przechwalajmy się z godności katolików, raczej okażmy życiem, uczynkami, żeśmy synami światłości i wojskiem Chrystusowem.

c) Nie chwalmy nikogo w oczy. — Chrystus chwali Jana po odejściu jego uczniów. Chwalenie w oczy zakrawa na pochlebstwo i jest niebezpieczne, bo łatwo może chwalonego wbić w pychę.

d) Chrystus był prawdziwym Mesjaszem. — Spełniło się bowiem na Nim podwójne proroctwo: Iz 35, 5; 61, 1 o uzdrowieniu

ślepych, głuchych, o głoszeniu ewangelji ubogim oraz Malach 3, 1 o Przesłańcu Janie.

IX.

Tajemnice ewangelji.

(Mt 11, 3).

1. Dlaczego Jan wysyła uczniów? — a) Dla umocnienia ich w wierze przez naoczne oglądanie Chrystusa i Jego cudów. — b) Dla zawstydzenia żydów, że nie okazali dość zainteresowania osobą Chrystusa, acz łatwo mogli to uczynić.

2. Dlaczego Chrystus powołuje się na czyny swoje, nie zaś odpowiada wprost, że jest Mesjaszem? — a) Nie chce przed czasem zdradzać się wobec Rzymian i faryzeuszów. — b) Pragnie, ażeby Jan, nawiązując do Jego cudów, tem skuteczniej wyjaśnił posłannictwo Chrystusowe. — c) Sam swego posłannictwa skuteczniej dowodzi (czynom więcej się wierzy, niż słowom). — d) Daje nam przykład skromności. — e) Nawiązuje do proroctw Izajasza (35, 5; 61, 1), a w ten sposób ubocznie stwierdza swe posłannictwo mesjaniczne.

3. Jakie cele przyświecały cudom Chrystusowym? — a) Usposobienie słuchaczów do przyjęcia wiary (cuda Mojżesza wobec Faraona). — b) Wzbudzenie powszechnej ku Chrystusowi miłości. — c) Okazanie, że Mesjasz przychodzi, ażeby wszystkim dobrze czynić.

4. Czy Chrystus samym tylko ubogim ewangelję przepowiadał? — Przez ubogich rozumieć należy: a) pogan; b) ubogich w duchu; c) właściwych ubogich (apostołowie); d) cichych.

5. Dlaczego chwali Jana nie wobec jego uczniów? — a) Ażeby pochwała nie wyglądała na pochlebstwo. — b) Ażeby uczniowie nie za wysoko (jako o Mesjaszu) sądzili o Janie.

6. W jaki to sposób Jan jest więcej niż prorokiem? — a) Inni prorocy przepowiadali go (Izaj. i Malach). — b) Prorokował niejako w żywocie matki. — c) Chrystusa palcem wskazywał. — d) Był Chrystusa poprzednikiem, chrzcicielem...

7. Dlaczego Jan nazywa się aniołem? Ponieważ: a) czysty był i święty, jak anioł. — b) Spełniał urząd anielski: zwiastował nadejście Zbawiciela.

KRONIKA.

O beatyfikację ks. Piotra Skargi. Zaszedł drobny pozornie fakt, godny jednak uwagi kaznodziei polskiego. Oto w rocznicę zgonu złotoustego Skargi, dnia 27 września b. r. odprawiono w kościele św. Piotra w Krakowie nie, jak po inne lata, nabożeństwo żałobne nad trumną Skargi, lecz uroczystą Mszę św. o przyspieszenie jego beatyfikacji. Wiadomo bowiem, że Skarga był mężem prawdziwie bożym i umarł w 1612 r. w kolegjum św. Piotra w Krakowie *in odore sanctitatis*. Birkowski w swej mowie pogrzebowej chwalił właśnie niezrównaną pokorę wielkiego kaznodziei królewskiego wśród uwielbienia powszechnego i wziętości u możnych tego świata, ewangeliczne ubóstwo wśród przepychu dworskiego, dziecięce posłuszeństwo zakonne pomimo ogromnej nauki i powagi osobistej, przywiązanie do celi klasztornej, częste posty i długie biczowania, praktykowane aż do późnej starości, przedziwne dzieła jego miłosierdzia. Ktokolwiek czyta dzieła Skargi, musi ulec urokowi namaszczenia, z jakiem pisał i przemawiał ten sługa boży. Współcześni cenili w nim tę świętość życia, zbiegali się do jego śmiertelnych szczątków i brali z nich relikwje na pamiątkę. I dziwi nas, dlaczego zaniedbano tę stronę postaci Skargi, a zatrzymano się prawie jedynie na wartości literackiej i kaznodziejskiej jego dzieł. Tymczasem Skarga jako człowiek, chrześcijanin i zakonnik zasługuje na nie mniejszą cześć i uznanie. Odczuwano ten brak w narodowym kulcie Skargi już w 300 rocznicę jego śmierci na zjeździe skargowskim w 1912 r. w Krakowie, nadeszła jednak wojna ze swemi skutkami tak, że dopiero od 1930 r. zaczyna się myśleć o tem poważnie i na nowo. OO. Jezuici, powołani przedewszystkiem do troski o swego wybitnego syna zakonnego, polecili troskę o tę sprawę O. Teofilowi Bzowskiemu T. J. (Chyrów, Zakład). Ten postarał się o wydanie i rozrzucanie ulotki, mającej budzić nabożeństwo do Skargi oraz zachęcać do modlitwy przez jego przyczynę, chętnie zaś przyjmuje wszelkie uwiadomienia o łaskach, otrzymanych od Boga przez przyczynę ks. Piotra Skargi, a uwiadomienia takie napływają już, dzięki Bogu. Chyrowskie Koło im. ks. Piotra Skargi postarało się o przedruk broszurki ks. Załęskiego o ks. Skardze, nadającej się bardzo do rozpowszechniania w szerokich warstwach społeczeństwa naszego. Można dostać tę kroszurkę także w Wydawnictwie XX. Jezuitów w Krakowie. Zajęły się tą sprawą również polskie Sodalicje Marjańskie na swym zjeździe w Krakowie w kwietniu b. r., gdzie zapadła następująca uchwała: „Odczuwając przykro zapomnienie, jakiego doznaje jedna z największych postaci Narodu polskiego — wielki pisarz, kaznodzieja, jałmużnik i bogomódlca, ks. Piotr Skarga, zobowiązują się (uczestnicy kongresu) do usilnej propagandy prasy celem uzyskania łask bożych, na podstawie których Stolica św. mogłaby zezwolić na oddawanie mu kultu publicznego“.

W tem zbożnem dziele mogłaby dużo dopomóc ambona polska. Wszak Skarga Patronem polskiego kaznodziejstwa. Wszak tyle z niego

korzystamy i dlatego my może najwięcej rozumiemy, ile świętości zawierało się w tem wielkodusznem sercu. Wiadomo nam, jak się modlił gorąco przed każdem pisaniem, jak się biczował przed każdem kazaniem, jak dbał o to, by życie szło w parze z głoszonem słowem bożem, jak zabiegał o nawracanie heretyków, schizmatyków, o poprawę obyczajów katolików. To też sprawa starań o jego beatyfikację godna naszego zainteresowania. Może obudzilibyśmy w sobie nabożeństwo do ks. Skargi przyswojeniem sobie jego modlitw przed kazaniem i pisaniem: *„Wyciągnij, Panie, rękę Twoją i racz dotknąć ust moich, włóż słowa Twoje w usta moje, bym głosił to, coś mi polecił: bym się nie lękał, ponieważ Ty jesteś ze mną. Uczyń mię filarem żelaznym i murem spiżowym. Kieruj, Panie, mną i rozumem moim, językiem i piórem, na większą chwałę Twojego najświętszego Imienia, bym czynił dzieła Twoje na pożytek i zbawienie moje i braci moich. Daj czystą intencję i skuteczną w miłości daj dzielność. Boże, któryś mnie niegodnego wybrał, bym głosił naukę Twoją, daj ustom moim słowa prawdy, bym ją godnie ku zbudowaniu, napomnieniu, pocieszeniu głosił z pożytkiem dla chwały Twojej i zbawienia owieczek Twoich, bym sam siebie zbawił i tych, którzy mnie słuchają“.*

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

Wilno. — Synod archidiecezjalny (r. 1931) o kaznodziejstwie. Jest o niem mowa w statutach od 14 do 27-go. Pomijając dwa wstępne ogólnej treści, przytaczamy dalsze niemal w całości.

Stat. 16. Wszyscy księża archidiecezji wileńskiej, przeznaczeni w niej przez Ordynarjusza do jakiejkolwiek pracy, tem samem otrzymują na całą diecezję prawo głoszenia słowa Bożego, jednak za pozwoleniem rektora kościoła.

Stat. 17. § 1. Klerykom, świeckim czy zakonnym, przebywającym w archidiecezji, nie posiadającym święceń kapłańskich, bez specjalnego pozwolenia Ordynarjusza, udzielonego na piśmie, nie wolno w kościele lub poza kościołem głosić kazań do zgromadzonego ludu.

§ 2. Księżom, świeckim lub zakonnym, z obcej diecezji, a nawet tym, którzy należąc do archidiecezji wileńskiej, przez dłuższy czas bawili poza diecezją, nie wolno mówić kazań bez pisemnego pozwolenia Ordynarjusza, albo bez otrzymania nominaty na jakie stanowisko w diecezji, wyłączając tych księży, którzy przybywają z sąsiadujących z archidiecezją parafij i mają stanowiska we własnej diecezji.

§ 3. Osobom świeckim nie wolno głosić kazań lub mów w kościele lub pod kościołem.

Stat. 18. § 1. Prócz nieodzownej misji prawnej potrzebne jest do zbawiennego głoszenia słowa Bożego przygotowanie tak dalsze jak i bliższe, z którego pierwsze polega na cnocie kapłańskiej, na gruntownej nauce oraz wyrobieniu kaznodziejskiem, drugie zaś na

przygotowaniu należytem każdego kazania zgodnie z przepisami św. wymowy.

§ 2. Kaznodzieje, żeby ich mowa nie była miedzią brzęczącą lub cymbałem brzmiącym, starać się mają o szczerą pobożność, oraz gorącą miłość Boga i dusz ludzkich, w życiu zaś zewnętrznem strzegąc się tej poziomości i światowości, któraby się kłóciła z nauką, głoszoną z ambony.

§ 3. Kaznodzieje, żeby mogli w sposób możliwie najdoskonalszy pełnić swoją służbę, powinni się starać ciągle o pomnażanie wiedzy świętej, a więc mają się rozczytywać w Piśmie św., w dziełach Ojców Kościoła, teologów i mistrzów wymowy.

§ 4. Młodzi księża przynajmniej w ciągu lat trzech mają wszystkie kazania pisać w całości i głosić je z pamięci, a nie z rękopisu lub, co gorsza, z książki.

Stat. 19. Kaznodzieje mają starannie o tem pamiętać, że z ambony nic innego, tylko słowo Boże może być głoszone. (Normae pro s. praed. S. C. Cons. 28 iun. 1917).

Stat. 20. We wszystkich kościołach parafjalnych i filjalnych, jak również i w innych kościołach i kaplicach publicznych, gdzie msza św. w niedziele i uroczystości bywa odprawiana, prócz kazania na sumie, jeżeli na mszy św. bywa większa ilość wiernych, celebrans lub inny ksiądz ma odczytać lekcję i ewangelję i powiedzieć z nich krótką homilję.

Stat. 21. W adwencie, poście wielkim i w maju kaznodzieje wyłożą obszerniej jaki jeden temat z dziedziny wiary lub moralności, ilustrując go przykładami z Pisma św. obu testamentów.

Stat. 22. Duszpasterze, oraz inni odpowiedzialni za dusze księża, mają co rok przygotować wiernych do godnego przyjęcia sakramentów św. przez trzydniowe rekolekcje, oraz zachęcać ich, zwłaszcza po większych miastach, do odprawienia zamkniętych ćwiczeń duchownych, dając im do tego sposobność.

Stat. 23. Proboszczowie mają się postarać oto, aby w ciągu lat 5 odbyły się w ich parafjach misje (kan. 1340).

Stat. 24. § 1. Na mocy dawnych ustaw synodalnych wileńskich, jak również kan. 1332 nakazuje się proboszczom, aby czyto sami, czy też przez księży wikarych lub innych odpowiednich kapłanów, co niedzielę na sumie lub po niej wykładali wiernym prawdy wiary i obyczajów, w sposób dostosowany do ich umysłowości, na wzór nauki katechizmu, po odczytaniu uprzedniem lekcji i ewangelji i po krótkim ich homilijnym wykładzie.

§ 2. Do prowadzenia katechezy ma być używany tekst przyjęty i aprobowany w archidiecezji, rozłożony w ten sposób, aby cały katechizm mógł być przerobiony w ciągu lat trzech.

Stat. 25. W każdą niedzielę przed nieszporami zaleca się czytanie i wykład Pisma św.. zwłaszcza — Now. Testamentu, po nieszporach zaś — opowiedzenie (przez 3—5 minut) żywotu świętego, którego pamiątkę Kościół obchodzi w ubiegłym lub bieżącym tygodniu.

Stat. 26. Starać się mają proboszczowie o wyjaśnianie przynajmniej raz w miesiącu zasad wiary w organizacjach kościelnych, zwłaszcza młodzieży i w bractwach.

Stat. 27. Starać się mają proboszczowie, zwłaszcza w większych miastach, o urządzanie wyższych kursów nauki chrześcijańskiej, nawet poza kościołem, przynajmniej w porze zimowej, w których nawet odpowiedni ludzie świeccy mogliby prowadzić wykłady z dziedziny wiary i obyczajów.

Przemyśl. Koło misjonarskie księży diecezji przemyskiej. — Z ramienia Kurji Biskupiej ks. St. Momidłowski wystosował do duchowieństwa odezwę następującej treści:

Minęło już więcej, niż pół wieku, gdy gorliwość prawdziwie apostolska grona kapłanów naszej diecezji powołała do życia Bractwo Kapłanów „Bonus Pastor". Cele, jakie sobie wykreśliło Bractwo, były bardzo piękne: „opieka nad braćmi wogóle, a szczególnie w ich słabości, urządzanie wspólnych ćwiczeń duchownych dla kapłanów, urządzanie misyj i rekolekcyj dla wiernych, zaopatrywanie kościołów ubogich, ekskursje katechetyczne" i t. d.

Bractwu należy zawdzięczać w przeważnej części, że zaczął się w diecezji ruch misyjny, że przeorywano poszczególne parafje misjami i rekolekcjami. Do posługi stanęli w pierwszym rzędzie OO. Jezuici; długo zachowali się w pamięci ludu niezrównani misjonarze, jak Ojcowie: Jackowski, Mycielski, Ciszek, Baczyński, znakomici konferencjoniści Załęski, Bratkowski. — Któż zresztą wyliczy te czcigodne nazwiska niezmordowanych pracowników na niwie Pańskiej. Gdy przybyli do Polski Ojcowie Redemptoryści, wnet rzucili się na pracę misyjną; Ojcowie Jedek, Janiczek, Pasur i tylu innych pociągali lud do Boga, chętnie ogromnie słuchani. Obok nich trud swój na wdzięczną pracę misyjną poświęcają Ojcowie Kapucyni, Bernardyni, Reformaci, Księża Misjonarze.

Jednak zapotrzebowanie było większe, niż mogły sprostać Zakony i Zgromadzenia zakonne; wszak wiemy, jak księża musieli na rok przedtem czynić starania, by pozyskać dla swoich parafij głosicieli Bożego słowa. Przewidywali to założyciele Bractwa „Bonus Pastor", gdy jako jeden z celów w drugim punkcie drugiego paragrafu podali: „Kształcenie misjonarzy z pośród duchowieństwa diecezjalnego". Znalazł się wnet cały zastęp kapłanów, którzy obok swych zajęć zawodowych, nie zawahali się za wiedzą i pozwoleniem Władzy ofiarować swój czas i pracę swoją na misyjne posługi. Godni są wspomnienia tacy niezmordowani misjonarze diecezjalni jak ś. p. księża: Józef Stafiej, Wawrzyniec Puchalski, Jan Łabuda, Rajmund Knendich, Ignacy Ziemba, Stanisław Knap. Przez długie lata pracom misyjnym przewodniczył i brał w nich udział ś. p. ks. Biskup Sufragan Karol Józef Fischer.

Po wojnie nastała pewna przerwa z powodu braku kapłanów; księża bowiem zajęci pracą parafjalną, nie mając współpracowników, lub nie mogąc na czas wyjazdu znaleźć zastępcy, nie mogli podejmować się pracy misyjnej.

Dopiero teraz, gdy za łaską Bożą zastęp Duchowieństwa diecezjalnego znacznie się pomnożył, J. E. Najprzew. Ksiądz Biskup Ordynarjusz zezwolił, by na nowo zorganizować Koło nasze misjonarskie.

Zechcą przeto P. T. Księża, pragnący poświęcić się pracy misyjnej, podać swoje nazwisko, oraz dział, w którym najchętniej będą mogli służyć współbraciom, a więc misje ludowe, rekolekcje dla inteligencji, dla młodzieży szkolnej, pozaszkolnej; chętni do pracy na misjach ludowych zechcą podać dział, jaki mają przygotowany, lub któremu najchętniej radziby się oddać, a zatem: rzeczy ostateczne, przykazania, sakrament pokuty.

Poznań. Materjał do kazań o Ak. Kat. i Chrystusie-Królu. Numer za październik—listopad 1931 miesięcznika „Ruch Katolicki", organu Akcji Katolickiej w Polsce, wychodzącego w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22, zasługuje całkowicie na uwagę wszystkich kaznodziejów i mówców, ponieważ na 70 stronicach podaje wiele i to cennego materjału do przemówień o Akcji Katolickiej, głównie na temat panowania Chrystusa Króla w rodzinie. Oto treść tego podwójnego zeszytu: 1) Akt poświęcenia Akcji Katolickiej Chrystusowi Królowi; 2) B.: Święto Akcji Katolickiej; 3) Ks. Biskup Augustyn Łosiński: List Pasterski na uroczystość Chrystusa Króla; 4) Klemens Jędrzejewski: Zagadnienie rodziny w ramach Akcji Katolickiej; 5) Ignacy Stein: Rodzina jako społeczność wychowująca, jej prawa i obowiązki; 6) Ks. Dr. Ferdynand Machay: Panowanie Chrystusa Króla w rodzinie; 7) St.: Akcja Katolicka a rodzina; 8) Ks. Biskup Prohaszka: Królestwo Chrystusa; 9) Ks. Dr. Kominek: Chrystus Król (szkic kazania); 10) Ks. Józef Powelski: Chrystus Królem rodzin chrześcijańskich (nauka rekolekcyjna); 11) Program uroczystości Chrystusa Króla.

Katowice. — O wydanie kazań ks. Jana Kapicy. — Ks. dr Szramek wydał w roku bieżącym życiorys ś. p. ks. Jana Kapicy, znanego na Śląsku apostoła trzeźwości, niezrównanego pod względem siły słowa i uczucia kaznodziei. Autor tak się wyraża o wymowie ks. Kapicy (str. 26): „Był to mówca z Bożej łaski, prawdziwy mocarz słowa, który fascynował i przykuwał, przekonywał i pokonywał". Ks. Korzonkiewicz, polecając tę książkę uwadze polskiego kleru (Gaz. Kośc. Nr 40, str. 473), dodaje od siebie życzenie: „Do Czcigodnego zaś Autora mam tylko jedną prośbę, mianowicie tę, żeby nie omieszkał przygotować zbiorowego wydania rozlicznych przemówień i kazań ś. p. ks. Kapicy; będzie to officium boni viri nie tylko w stosunku do „księżoszka" (ten „tytuł" ks. Kapicy był ze wszystkich najmilszy), ale także wszystkiej braci kapłańskiej w Polsce. Albowiem próby wymowy ks. Kapicy, rozsiane po książce ks. Szramka, każą się spodziewać, że to wydanie byłoby prawdziwą „raritas" kaznodziejską".

Płock. Kazania o miłosierdziu chrześcijańskiem. J. E. Ks. arcbp. Nowowiejski, wydając list pasterski w sprawie nie-

sienia pomocy biednym, rozporządził, aby w niedzielę 6 września lub w dzień Narodzenia M. B. każdy duszpasterz wygłosił kazanie o potrzebie miłosierdzia chrześcijańskiego.

Pińsk. Osnowa kazania w dniu modłów za Stolicę Apostolską.

Z polecenia Ordynarjusza pińskiej diecezji kazanie w tym dniu miało być wygłoszone mniej więcej podług następującego planu:

1. Kościół to rodzina duchowna, obejmująca nas wszystkich i obchodząca jednakowo każdego z nas.

2. Chrystus Pan założył Kościół dla dobra wszystkich ludzi i uczynił go normalną drogą do zbawienia wiecznego.

3. Wolą jest Pana Jezusa, aby Kościół się szerzył wśród wszystkich narodów i aby każdy, kto go pozna, wstąpił do niego.

4. Chrystus Pan żyje w Kościele i czuwa nad nim (Mat. 28, 18—20), a zewnętrznie posługuje się jako swem narzędziem tymi, których uczynił przewodnikami reszty wiernych (Mat. 16, 16—19. 18, 17, 18, Łuk. 16), czyli t. zw. Kościołem nauczającym.

Uwaga: Kościół nauczający naucza i prowadzi, ale jest on tylko cząstką Kościoła całego i pracuje dla Kościoła słuchającego.

5. Kościół jest organizacją, przewyższającą wszelkie inne i podległą tylko prawu Bożemu. W zakresie swoim daje wskazówki wszystkim, ale w rzeczach innych nie krępuje nikogo, i jest zawsze rzecznikiem powszechnego ładu, zgody i pokoju.

6. Ludzie i rządy nie doceniają pożytków, płynących z Kościoła i nietylko go lekceważą, ale go nieraz cicho lub jawnie zwalczają. Idą na pasku szatana, który usiłuje obalić i zniszczyć Królestwo Chrystusa, a wprowadzić swoje. Widzimy, co dzieje się w bolszewji. Ale nawet w krajach katolickich wybuchają od czasu do czasu straszne bunty przeciw Kościołowi i znieważania wszelkich świętości (Hiszpanja), a Ojciec św. ma nieraz wiele do przecierpienia od tych, którzy powinni czuć się Jego najbliższymi i mieć dlań tylko wdzięczność największą (np. Włosi).

Uwaga: Punkt ostatni należy sparafrazować, ale nie wdawać się w opisy szczegółowe, któreby mogły być tłumaczone, jako zaczepki osób rządzących dziś w Polsce.

7. Obowiązek wszystkich katolików jawnie wyznawać religję, bardzo dokładnie trzymać się praw Bożych i kościelnych i gorąco się za Kościół modlić (por. Jan 17).

Pińsk. Konferencji unijnej (1—3 wrz. b. r.) rezolucje kaznodziejskie. Konferencja ta uznała za potrzebne podkreślić zasadę prawa naturalnego i stałej praktyki Kościoła, aby w głoszeniu słowa Bożego w świątyniach katolickich obrządku wschodniego był używany język ojczysty wierzących, zatem dla Polaków — polski, dla Ukraińców — ukraiński, dla Białorusinów — białoruski, dla Rosjan — rosyjski itd.

Dla ożywienia kultu Eucharystji zaleciła głoszenie kazań o Najśw. Sakramencie, a nadto uznała za pożądane pouczanie ludu o dziejach istniejącej niegdyś w kraju jedności kościelnej.

Katowice. Propaganda rekolekcyj zamkniętych. Ordynarjusz śląski, J. E. Ks. B. Adamski, wydał do duchowieństwa diecezji śląskiej odezwę, nawołującą do popierania rekolekcyj zamkniętych. „Tą drogą (powiada w niej m. i.) my kapłani niezmiernie łatwo stworzyć sobie możemy poważne zastępy tak bardzo potrzebnych pomocników świeckich w duszpasterstwie. Zachęcając parafjan naszych, zwłaszcza parafjan, którzy na drodze duchowej już poczynili pewne postępy, do udziału w rekolekcjach zamkniętych, stworzymy sobie wiernych towarzyszy pracy, współpracowników na niwie parafjalnej, zdolnych pomocników-apostołów, którzy tam dotrą, gdzie my dojść nie zdołamy, skuteczniej od nas przemówią do sumienia ludzkiego i dusze chwiejne zdobywać będą dla Boga modlitwą swoją i ofiarnem poświęceniem.

Niech wobec tego każdy z braci kapłanów za swój najświętszy uważa obowiązek o rekolekcjach zamkniętych głosić kazania z ambony, nauczać i wykładać na zebraniach bractw i stowarzyszeń, jak najczęściej zachęcać i ułatwiać parafjanom udział w rekolekcjach zamniętych, aby domy nasze rekolekcyjne były przepełnione i nie mogąc pomieścić uczestników, stały się bodźcem do tworzenia nowych ognisk płomiennej, zdobywczej woli Chrystusowej. Niechaj każdy kapłan co roku z każdej parafji wyśle kilkadziesiąt osób na rekolekcje zamknięte, a zwycięsko przeciwstawimy się wszelkim agitacjom. W pracy duszpasterskiej nie zabraknie nam pomocy i pomocników, a błogosławieństwo Boże z pewnością spłynie na kapłana, który parafjanom swoim wskazał piękną drogę do udoskonalenia.

Propagandowy dzień rekolekcyjny w roku 1932 odbędzie się w obrębie diecezji Katowickiej. Na ten dzień zawezwie się nietylko tych, którzy już z zamkniętych rekolekcyj korzystali, ale i ogół diecezjan, ażeby referaty i nauki wygłaszane w ciągu tegoż dnia stały się zachętą dla wielu do korzystania z zamkniętych rekolekcyj i spopularyzowały tę sprawę w naszej diecezji.

Rozwinięcie ruchu rekolekcyj zamkniętych wymaga ciągłej pracy, pracy kapłanów i organizacyj katolickich“.

Trzebinia. — Uchwały „Dnia Rekolekcyjnego“ (30 sierpnia b. r.). Zjazd uznał potrzebę a) odprawiania rekolekcyj zamkniętych przez wszystkie stany, b) urządzania rekolekcyj tak w stałych domach rekolekcyjnych, jak też okazyjnie w różnych innych domach, c) popierania pism rekolekcyjnych, zwłaszcza miesięcznika p. t. „Dzwonek Rekolekcyjny“.

Zjazd prosi N. Księży Biskupów o ustanowienie po diecezjach osobnych księży sekretarzy do prowadzenia ruchu rekolekcyjnego;— zwraca się do Instytutów Akcji Katolickiej i do organizacyj katolickich z prośbą o urządzanie rekolekcyj zamkniętych dla poszczególnych stanów i stowarzyszeń; — prosi społeczeństwo o aprowizację domów rekolekcyjnych, by więcej osób mogło korzystać z rekolekcyj zamkniętych, zwłaszcza bezrobotni.

Zjazd widzi potrzebę statystyki ruchu rekolekcyj zamkniętych w każdej diecezji i dlatego prosi powołane czynniki o nadsyłanie sprawozdań do redakcji „Dzw. Rekol.“ w Trzebini, prosi zarządy domów rekol. o sprawozdania z odbytych kursów rekolekcyjnych.

Uczestnicy „Dnia“ uznają potrzebę urządzenia w Trzebini „kursu instrukcyjnego“ dla księży pragnących wyspecjalizować się w pracach rekolekcyjnych.

Trzebinia. Sprawozdanie z kursu instrukcyjnego dla kierowników rekolekcyj.

„Ćwiczenia duchowne mają tę właściwość, że mogą odrodzić świat w Chrystusie“ (Pius XI).

Kurs instrukcyjny dla ks. ks. rekolekcjonistów urządzony 26 października b. r. staraniem O. Czesława Małysiaka w Trzebini zgromadził przeszło 30 uczestników. Na kurs przybyli ks. ks. z różnych diecezyj, a mianowicie: krakowskiej, poznańskiej, warszawskiej, kieleckiej, śląskiej, częstochowskiej, przemyskiej, a nawet i daleki Pelplin przysłał swego przedstawiciela.

Po uroczystem odśpiewaniu *Veni Creator* i błogosławieństwie Ks. Bp. Rospond, jako protektor kursu, w słowach pełnych troski o chwałę Bożą i zbawienie dusz przedstawił zebranym na sali rolę rekolekcyj w dobie dzisiejszej. — Rekolekcje to opatrznościowe narzędzie w rękach duszpasterzy, — to nowa sieć, którą trzeba zarzucać na połów dusz tak drogich Panu Jezusowi. Praca w pojedynkę nie wyda pożądanych owoców, — potrzeba pracy zorganizowanej i planowej na terenie każdej diecezji. Dom OO. Salwatorjanów w Trzebini stanie się ziarnkiem gorczycznem w ruchu rekolekcyjnym i rozwinie się w drzewo wielkie, które obejmie całą Polskę. Rekolekcje zamknięte to fundament pod akcję katolicką. Akcja katolicka nie rozwinie się, gdy braknie silnych przekonań wśród ludzi wszelkich stanów. Przez domy rekolekcyjne rozpocznie się na nowo chrystjanizacja chrześcijan.

Po zagajeniu ks. Bpa O. Czesław wygłosił 4 referaty. Nie z książek tylko czerpał wiadomości, któremi się dzielił ze słuchaczami, ale z bogatego doświadczenia życiowego na tem polu pracy.

I. Rekolekcje zamknięte przerabiają człowieka wewnętrznie. O Czesław widział, ilu synów marnotrawnych po dobrze odbytych rekolekcjach zamkniętych wraca do Boga, aby Mu służyć całem sercem. Obfity połów dusz, co od lat wielu błąkały się po manowcach, dodaje słowom referenta mocy przekonania i zapału, który chciałby przelać w słuchaczy, aby ich wciągnąć do tak owocnej pracy. — Jeżeli kto, to O. Czesław mógł stwierdzić, co czynią rekolekcje z odprawiającym je należycie. Rekolekcje to kuracja ducha — lekarstwo na niestałość, wzbudzają wiarę, nakłaniają nawet najoporniejsze dusze do pokuty, do ułożenia planu na przyszłość. Rekolekcje zamknięte zmuszają do zastanowienia się nad celem życia, do poznania ogromu zła, wniknięcia w głąb duszy. Z rekolekcyj wychodzi nowy człowiek — ciało to samo, ale duch inny. Rekol. zamknięte — to szkoła nowego życia, powrót do Chry-

stusa. Po burzach i zawodach rekol. wprowadzają do duszy pokój wewnętrzny, chęć do życia, zapał do pracy i ofiar.

W dobie radykalizmu rekolekcje zamknięte staną się otrzeźwieniem umysłów i serc. Ważność rekolekcyj zrozumiały Holandja, Belgja i Niemcy. W Holandji dzięki rekol. zamkniętym katolicyzm zdecydowanie idzie do zwycięstwa, w Niemczech 200 tys. osób w ciągu jednego roku odprawiło rekolekcje. Rekolekcje odprawiają poszczególne zawody: posłowie, dziennikarze, lekarze, nauczyciele, adwokaci, kolejarze, akuszerki, robotnicy, a nawet bezrobotni.

II. Rodzaje i plany rekolekcyj. Rekolekcje mogą być otwarte, półzamknięte i rekol. zamknięte — 3-5-8 i 30-dniowe na wzór św. Ignacego. Rekol. otwarte nie dają skupienia ducha, a więc i co do skuteczności w odrodzeniu wew. nie mogą się równać z zamkniętemi. Na rekol. półzamkniętych odprawiający je wracają na noc do domu. Mogą być również rekolekcje jednodniowe, po domach, miesięczne i raz w roku uroczyste odnowienie rekolekcyj, które może urządzić kilka parafij lub nawet cały dekanat. — W planach winna być rozmaitość, aby nie nużyć odprawiających. Rozpoczęcie i zakończenie urządzić jak najuroczyściej, aby wzbudzić dobry nastrój.

III. Tematy rekolekcyjne i osoba rekolekcjonisty. Cel nauk — pojednanie z Bogiem. W tematach więcej rzecz traktować pozytywnie niż negatywnie. — Czem są rekol. zamknięte? O celu człowieka i wieczności, o Bogu, o stworzeniu, śmierci, grzechu, o grzechach danego stanu, o karze, sądzie, wiara i Kościół, Matka Boża i Najśw. Sakr. przy Komunji gener.

Osoba rekolekcjonisty. Musi to być mąż modlitwy. Powinien choć raz w życiu odprawić 30-dniowe rekolekcje. Ma posiadać odpowiednią wiedzę, roztropność, umiejętność rozróżniania dusz, ostrożność, umiarkowanie, ma go cechować pokora i zapał do pracy, ustawiczne przygotowanie do tej samej nauki, obojętny na rezultat — wszystko bowiem dla Boga poświęca.

Jak organizować kursy rekolekcyjne? Najważniejsza troska to dom. Rekolekcje zamknięte można urządzać we dworze, w szkole lub klasztorze. Przy organizowaniu kursów rekolekcyjnych ważną rolę odgrywa dobrze rozwinięta propaganda. Dla propagandy służą ambona, prasa i organizacje na terenie parafji, werbowanie po domach czyto przez samego duszpasterza, czy przez osoby odpowiednio uświadomione w sprawie rekolekcyj. Najlepszymi propagatorami rekolekcyj są najczęściej ci, co je sami przedtem odprawili; nadto agitacja po biurach, fabrykach, pogadanki na zebraniach, urządzanie niedziel propagandowych, wywieszanie tablic z ogłoszeniem terminów, kiedy rekolekcje odbędą się, urządzanie dni rekolekcyjnych. Przedewszystkiem musi być uświadomiony i należycie przejęty sprawą rekolekcyj sam kler, któremu oddana jest piecza nad duszami. Domy rekolekcyjne winny powstać w każdej diecezji, gdyż one staną się twierdzami Kościoła.

Nawiasem dodamy, że po referatach rozwijała się dość ożywiona dyskusja, w której doświadczeńsi uczestnicy wypowiadali swe

poglądy na poszczególne prace rekolekcyjne i zalecali wypróbowane metody. Wśród dyskusji wyłonił się uchwalony przez wszystkich dezyderat, aby w każdej diecezji powstał specjalny sekretarjat do spraw rekolekcyjnych.

Kilka godzin spędzonych pod gościnnym dachem OO. Salwatorjanów przeleciało niepostrzeżenie. Z żywem zadowoleniem uczestnicy przyjęli oświadczenie O. Czesława, że na wiosnę urządzi drugi, już dwudniowy kurs instrukcyjny dla ks. ks. rekolekcjonistów. Wrócimy tam, aby się uczyć i przygotowywać do owocniejszej pracy. Oby grono uczestników przyszłego kursu podwoiło i potroiło swą liczbę.

Uczestnik.

RECENZJE.

Ks. Dr. Paweł Kirstein. **Argue, obsecra, increpa — czyli Słowo Boże na ambonie.** Tom II. **Kazania świąteczne z dodatkiem kazań pasyjnych i eucharystycznych.** Pelplin, nakładem autora, 1931. Str. 340 in 8-o. Cena brosz. 8 zł., opr. pł. 11 zł. Do nabycia u autora, Pelplin (Pomorze), Collegium Marianum.

Odrazu w oczy się rzucają wielkie zalety, jakie winny cechować każdego kaznodzieję, a któremi wydatnie się wyróżnia autor niniejszego zbioru kazań, mianowicie obrazowość i prostota obok gorącego uczucia, szczególnie tam, gdzie go nie krępują źródła pisane w postaci kazań innych autorów, z których korzystał. Lepiej wypadną dowody i wywody, jeżeli się nie jest skrępowanym np. niemiecką ociężałością wysłowienia, a pójdzie się raczej za polotem własnych pomysłów i odczuć. Kazania ks. Kirsteina wykazują niezwykłą bystrość w obrazowaniu tematów aż do uprzystępnienia ich najprostszym słuchaczom włącznie.

Nie o wszystkich kazaniach wprawdzie można to powiedzieć. W niektórych widocznie kaznodzieja myślał o nieco wykształceńszem gronie słuchaczów, zaliczających siebie do inteligencji. Jeżeli i to weźmiemy pod uwagę, to nie będziemy się dziwili, że takie np. kazanie „Chrystus Królem“ (str. 222) używa wyrażeń i porusza zagadnienia w sposób zrozumiały tylko dla inteligencji; podobnież kazanie „Bóg niepojęty“. Takie właśnie kazania będą się podobały inteligentom, bo ich zainteresują i dla nich będą przystępne. W tem przeświadczeniu okaże się celowem wymienianie wielkich osobistości w kazaniu na Boże Narodzenie: „Zdarzenie ponad wszystkie zdarzenia (str. 22). Refleksje historyczne o papiestwie, jako temat kazania na uroczystość św. Piotra i Pawła, są tak szczęśliwie ujęte, że erudycja zaimponuje inteligentom, a i dla niewykształconych znajdzie się dosyć poglądowego materjału w przytoczonych opowieściach. Miłe są kazania na zakończenie starego roku (str. 26), bogate w obrazy i porównania, a także kazanie noworoczne (str. 39),

w którem zręcznie wyłożono „Myśli grzesznika i myśli sprawiedliwego u progu nowego roku".

Ze wszystkich kazań całego zbioru, zdaje się, najmilszem będzie kazanie na Boże Narodzenie (str. 13), w którem prosto i rzewnie chwyta się za serce każdego czytelnika i słuchacza przedstawieniem, jak się to stało, że „Bóg dzieckiem ludzkiem — my dziećmi Boga". Język przemówienia nagina się zgrabnie do właściwości tematu: na tematy smutne, bolesne dźwięczy żalem i bólem, na tematy zaś radosne, wesołe tętni radosną otuchą. Żal i ból targną sercem, gdy z kaznodzieją zagłębiamy się w „Boleści Matki Najświętszej" (str. 96), lub też gdy słuchamy kazań pasyjnych, osobliwie szóstego o Ukrzyżowaniu (str. 285). Kazanie o czyścu na dzień zaduszny wywoła w sercach głębokie i skuteczne współczucie duszom czyścowym. Inne znowu kazania, jak o procesji Bożego Ciała (str. 164), radosnym nastrojem uniosą ku wyżynom zasłuchanego ducha. Radośnie również pokrzepi kazanie „Marja Polski Królowa", zasilone obficie przykładami z dziejów Polski (str. 130).

Wszystkie kazania o Matce Bożej mają duży urok, na jaki się zdobywa serce czciciela Najśw. Panienki. Ładnie przeto wyglądają refleksje historyczne o kulcie N. M. P. (str. 190). Za kaznodzieją możemy się praktycznie nauczyć odmawiania różańca, słuchając uważnie kazania na święto M. B. Różańcowej (str. 216). Do świętości pociągnie niejednego „Rozejrzenie się po świętych w niebie" (str. 234), gdzie kaznodzieja przybliża nam wielu świętych, aby nas zbliżyć i zachęcić do świętości. Wymieniliśmy tutaj przykładowo tylko niektóre kazania. Zresztą w każdem kazaniu, a jest ich wszystkich 54, znajdziemy cenne skarby myśli i uczucia, jasno wyłożone i przeprowadzone do praktycznych wniosków. W doborze przykładów życiowych znać staranność autora, że je umiejętnie wiąże z tematem zasadniczym, rozsnuwając barwnie we właściwem miejscu i w dostatecznej mierze o dobrej śmierci przez przyczynę św. Józefa (str. 89), o nawróceniu młodzieńca przez nabożeństwo do Matki Bolesnej (str. 103); o wykupnie nieszczęśliwych z niewoli pogańskiej w zastosowaniu do ratowania dusz czyścowych (str. 245) i inne. Warto zwrócić uwagę na niektóre urywki bardziej pociągające swą plastycznością, jak o nabożeństwie do Matki Bożej (str. 194), o rozważaniu pierwszej tajemnicy bolesnej (str. 218), obraz Jezusa przybitego do krzyża (str. 286). Wszystkiego nie zdołamy ani też nie usiłujemy podać w tej recenzji kazań wartościowych. Radzimy, mocno radzimy wziąć do ręki samo dzieło i w niem się rozczytywać i zaczytywać, a potem myślami i uczuciami tych kazań tak nasiąkać, żeby je na swoje przerobić i po swojemu wykorzystać.

Ks. Antoni Sobczyński.

Ks. Dr. H. Przeździecki, bp. Podlaski. — **Listy pasterskie i przemówienia.** 1918—1928. Poznań. Św. Wojciech. 1928. Str. 425.

Na dziesięciolecie istnienia wskrzeszonej w roku 1918 diecezji podlaskiej jej Pasterz wydał zbiór swoich listów pasterskich i prze-

mówień. Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera listy w ilości 51. Dostojny Autor wydał je z różnych okazyj. Według treści można je podzielić na cztery grupy: religijne, społeczne, patrjotyczne i przygodne. Układ ich jest jednak chronologiczny.

Druga część zawiera 12 przemówień. Należą do nich: mowy, kazania, referaty, jak np. ref. o pracy unjonistycznej w Polsce, wygłoszony na zjeździe w Welehradzie.

Całość stanowi bogate źródło wiadomości religijno-historycznych, odnoszących się nietylko do diecezji, ale wogóle do życia religijnego i państwowego. Pierwsze jest podstawą drugiego. Tak w listach, jak i w przemówieniach znakomitego kaznodziei nie znajdziemy zdań górnolotnych pięknie brzmiących, a mało w sobie mających treści. Zupełnie przeciwnie. Każde zdanie zawiera głęboką myśl wypowiedzianą pięknym, potoczystym, poważnym stylem. Z listów i przemówień bije potęga. Widać że ich autor wewnętrznie, głęboko przeżywał myśli przez się wypowiedziane. Słowem „Listy i przemówienia" są książką o pierwszorzędnej wartości. Nazwisko Autora jest gwarancją wartości Jego listów i mów. Są one świadectwem niezmordowanej i wszechstronnej działalności dla dobra bliźnich i dla chwały Bożej.

Jeśli chodzi o diecezję podlaską, to mają one znaczenie wprost wyjątkowe. Obok bowiem cennych wspomnień ściśle historycznych dają dokładny obraz dokonanego ogromu pracy w ciągu dziesięciolecia 1918—1928. Przyszły historyk będzie miał pracę niezmiernie ułatwioną. Każdy kapłan znajdzie w tej książce dużo korzyści osobistych, duchowych oraz przy opracowywaniu kazań.

Ks. dr. D.

Ks. Jan Sobaś, T. J. **Nowenna kazań o św. Stanisławie Kostce.** Nakładem wydawnictwa księży Jezuitów. Kraków 1931. Str. 68.

Nowy cykl nauk na nowennę ku czci św. Stanisława Kostki. W sposób jasny i prosty odkrywa mówca przed oczyma słuchaczów głębie duszy anielskiego młodzieniaszka. Sam autor w przedmowie zaznacza, że nie są to nauki przeznaczone wyłącznie dla młodzieży, lecz dla słuchaczów różnego wieku i stanu, stąd ogólny charakter praktycznych zastosowań; - ale bo też nasz święty rodak dla wszystkich nietylko dla młodych jest i będzie świetlanym wzorem. Dobrze robi Sz. Mówca, nawiązując wewnętrzne życie św. Stanisława, zasady, jakiemi się kierował, do współczesnych bolączek, braków i chorób, na które cierpią społeczeństwa. Są to rzeczy znane i stare, o które potrąca kaznodzieja, jak: łaska, praca, ofiara, modlitwa, cześć Matki Bożej, Komunja św. — ale też nic innego, jak tylko te rzeczy Boże duchowo uzdrowić potrafią świat. Jeżeli kiedy, to dziś przypomnieć trzeba ludziom Stanisławowe hasło: „Do wyższych ja rzeczy stworzony"! Dziś w dobie kryzysu nie tyle materjalnego i ekonomicznego ile duchowego, religijnego i moralnego — zwrócić trzeba oczy ludzi na to, co zapomniane: na Boga, duszę, cel ostateczny, na dobroć, szlachetność, czystość serca, na miłość

i miłosierdzie. Trzeba większej i głębszej kultury ducha ludzkiego, kultury, opartej o ideały wieczne, Boże. W takim nastroju mamy wychować młode, idące pokolenie. Wzór i model podaje nam Pan Bóg w świętym kasztelanicu polskim. Bierzmy, my kapłani, do rąk prostą, jasną książkę ks. Sobasia — bo tak prosto, jasno i otwarcie trzeba dziś do ludzi mówić i w nowennie przed uroczystością św. Stanisława przy pomocy tej książki nie pomijajmy sposobności przypomnieć dobitnie wszystkim i młodym i starym — *Ad maiora natus sum.*

Ks. Sobalkowski.

W. O. Jakób Wujek, T. J. — **Historja Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa** Boga i człowieka prawdziwego. — Ze czterech ewangelistów zebrana, na dziewięć części podzielona. — Przejrzał i do nowej pisowni przystosował ks. J. P. — Kraków 1931. Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 206.

To nie inny, ale ten sam Wujek z wieku XVI, który przetłumaczył Pismo św. i wydał „Postyllę Katolicką" w latach 1573-75. Ponieważ po śmierci Wujka cenzorowie, Jezuici, dokonali pewnych poprawek i to w znacznej części — i tak dopiero oddali przekład Pisma św. do druku, dlatego Pastylla, która ukazała się dużo wcześniej i za życia wielkiego Tłumacza, daje nam sposobność zaznajomienia się z właściwym tekstem samego ks. Wujka. Ale w tej chwili nie o krytykę samego tekstu chodzi, ale o kaznodziejską przydatność omawianego wydawnictwa. Otóż poza językiem, do którego polskie i katolickie ucho od wieków przywykło, trzeba w niem podnieść serdeczne nabożeństwo do męki Pana Jezusa, gruntowną znajomość tekstu i trafność praktycznego zastosowania do życia. Dlatego „Historja Męki P. Jez." będzie do czytania na Post przydatna i do kazań pasyjnych wielce pożyteczna.

Ks. J. Pawłowski.

Beispiele aus dem Leben. Für Kanzel und Schule ausgewählt von Dr Klemens Oberhammer. 5-8 Tausend. 1931. Tyrolia, Innsbruck. Opr. w płótno 9 Mk.

Znaną jest rzeczą, że przykład pogłębia, ożywia i uzupełnia naukę religji. A i w kazaniu jest przykład rzeczą bardzo pożądaną, zwłaszcza w kazaniu dla ludu i dzieci. Odpowiedni przykład wywołuje zainteresowanie, ułatwia zrozumienie i spamiętanie głoszonej nauki i pobudza do naśladowania, przyczyniając się tem samem do skuteczności kazania. Dlatego do bibljoteki kapłana pracującego w duszpasterstwie czy w szkole należy zbiór przykładów. Do istniejących już zbiorów przybywa jeden nowy wydany przez ks. Oberhammera. Zbiór ten powstał — jak opowiada wydawca w swojej przedmowie — z wycinków z gazet i czasopism, zbieranych skrzętnie w ostatnich latach. Z nagromadzonego materjału wybrał, co uważał za najpożyteczniejsze i oddał do druku, chcąc się tem przysłużyć kaznodziejom i katechetom. Wybrane przykłady ułożył według podziału niemieckiego katechizmu. Zawiera więc niniejsza książka przykłady do rozdziałów katechizmowych o wierze, o przykazaniach, o łasce, o sakramentach świętych i o modlitwie.

Podane przykłady są przeważnie nowe, nieznane, napotkałem tylko kilka skądinąd mi już znanych. Są życiowe i współczesne, przeważnie z czasów najnowszych, nie zapomniano w nich o dziś tak aktualnej akcji katolickiej. Uwzględniono różne dziedziny życia ludzkiego, różne warstwy społeczeństwa i różne kraje, nie pominięto i Polski. Niektóre przykłady są wzruszające, inne poważnie człowieka nastrajają i pobudzają do zastanowienia. Wydawca starał się — jak sam opowiada — podawać zdarzenia rzeczywiste, nie podaje jednak źródła, z którego dany przykład jest wzięty, jak to czyni ks. Makłowicz w swoim wyborze przykładów ojczystych. Zyskał na tem wygląd estetyczny i przy pięknej oprawie książka przedstawia się doskonale. Na końcu książki umieszczony jest podwójny spis rzeczy, pierwszy podający kolejno treść przykładów, drugi alfabetyczny, co ułatwia wyszukanie odpowiedniego przykładu.

Z niniejszego zbioru będzie mógł z pożytkiem korzystać tak kaznodzieja jak i katecheta.

Ks. L. G.

Pomorze.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński. — **Życie wewnętrzne.** Rozważania teologiczne. Lwów, 1921. Wyd. OO. Dominikanów. Str. 364. 5.80 zł.

Wzmagający się z dnia na dzień ruch rekolekcyjny stwarza nowe potrzeby — zarówno gruntownego poznania zasad, przejawów i rozwoju życia wewnętrznego, jak niemniej umiejętności ujęcia w formie przystępnej głębokich zagadnień ascetyczno-mistycznych. Wprawdzie ostatnie lata przyniosły nam dosyć pokaźną ilość dzieł z zakresu życia wewnętrznego (wystarczy wspomnieć chociażby wydawnictwa Bibljoteki życia wewnętrznego OO. Jezuitów), ale przeważnie w postaci przekładów dzieł obcych. Z tem większą radością powitać należy głębokie i oryginalne studjum ks. Żychlińskiego o życiu wewnętrznem, które pozostanie poważnym i trwałym dorobkiem polskiej literatury ascetycznej.

Autor, jeden z leaderów ruchu tomistycznego w Polsce, postawił sobie za cel „wyjaśnienie proste, a jednak zasadnicze, niektórych ważniejszych zagadnień życia duchownego, które grupują się około nauki teologicznej o łasce“ (str. 6). Rolę swą ogranicza do zapoznania czytelnika z podłożem teologicznem nauki o życiu wewnętrznem. W sposób przystępny, ale dosyć wyczerpujący wyjaśnia pojęcia natury i nadnatury, analizuje naturę łaski i jej rolę w życiu duchownem, szeroko omawia działanie cnót wlanych i darów Ducha Św. Całość osnuta na głębokiej nauce św. Tomasza z Akwinu.

Kaznodzieje znajdą w książce ks. Żychlińskiego nietyle gotowy materjał do przemówień, ile gruntowny podkład teologiczny do kazań i konferencyj o łasce, cnotach i darach Ducha Św. Tematy to trudne, bo wymagające dokładnej znajomości przedmiotu, starannego opracowania i umiejętnego wykładu. Tem większą przysługę odda kaznodziejstwu polskiemu dziełko ks. Żychlińskiego, od-

znaczające się obok jasności wykładu zwięzłym stylem oraz piękną szatą językową.

Kielce. *Ks. Jan Jaroszewicz.*

O. Józef Schrijvers. **Dusze ufające.** Przetłumaczył z francuskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1931.

Ze zwykłą sobie głębokością, a jednocześnie przejrzystością prowadzi O. Schrijvers „małe dusze“, czyli „dusze ufające“ na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej. Prowadzi je utartą drogą trzech etapów: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia, ale nie przez teoretyczny wykład tej drogi, lecz praktycznie, przez pobudzanie do ufności, wskazanie środków koniecznych, ostrzeganie przed błędami i niebezpieczeństwami czyhającemi na drodze. Tak doprowadza je do najwyższego wyrazu zjednoczenia z Bogiem, do życia kontemplacyjnego. Argumenty jego są nieodparte, wskazówki nieocenione, praktyczne, przechodzą czasami w rodzaj rachunku sumienia. Duch miłości wieje z tych kartek.

Szkoda tylko, że dar modlitwy mistycznej, o której w ostatniej części traktuje O. Schrijvers, nie jest ściśle oznaczony tą nazwą. Autor unika jej, może dlatego, że łaski mistyczne chce spopularyzować, że chce zachęcić „dusze ufające“ do tego, do czego zachęcał Apostoł: *aemulamini charismata meliora*. Zdaje się jednak, że ostrzejsze odgraniczenie łask mistycznych od zwyczajnych byłoby w interesie „dusz ufających“. Że pragnąc lepszych darów i walcząc o nie, byłyby bezpieczniejsze od złudzeń, przed któremi tak usilnie przestrzega je autor. Rozumiałyby lepiej potrzebę kierownictwa i potrzebę pokory. Zdaje mi się również, że dla tych samych powodów i dla jasności wykładu byłoby lepiej nazywać te łaski nadzwyczajnemi, niż nadprzyrodzonemi, co dobrze uzasadnia O. Poulain.

Pomimo tych małych usterek dziełko to jest niezmiernie zalecenia godnem. Czyta się je z niesłabnącem zainteresowaniem, a korzyści dla duszy bardzo obfite. Przekład dobry, czyta się swobodnie. W rozdziale 6-m, art. 3-m jest dosyć duża przestawnia drukarska. Powinno być: Pierwsze wcale nie zrozumiały miłości i nigdy się nie uświęcą. Inne przeciwnie są wielkoduszne i chętnie starają się sprawić radość P. Jezusowi, nawet kosztem siebie. *Ks. J. B.*

O. Aleksander Brou T. J. — **Duch św. Ignacego Loyoli.** Przekład z francuskiego. Kraków 1931. Wyd. ks. Jezuitów.

Mała ta, ale cenna książeczka powinna znaleźć się w ręku tych, co, odprawiając rekolekcje, czy rozmyślania według metody św. Ignacego, doznali tej trudności, o której autor mówi i którą zwalcza. Metoda rozmyślania św. Ignacego wydaje się czasem zbyt skomplikowana, zbyt biorąca w karby rozmyślającego, nie zostawiająca swobody wewnętrznej do zajęcia się Bogiem, drobiazgowa, itp. Oczywiście, wrażenie takie odbierają początkujący w rozmyślaniu, albo ci, którzy w ducha metody św. Ignacego uie weszli. Wtedy

sprawdza się na nich, co powiedział P. Jezus: „Duch jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga“ (Jan 6, 64). Książeczka O. Brou ma na celu pomóc im w odnalezieniu tego ducha. I trzeba przyznać, czyni to świetnie. A chociaż krótko, lecz wyczerpująco. Więc znajdziemy tu i intencję, którą się kierował św. Ignacy, i do której przynagla swych synów duchownych: *Omnia ad majorem Dei gloriam*. I tę prawdę, że żąda od modlącego się wysiłków, ale całą sprawę Bogu przypisuje i chce, aby nie kładziono tamy działaniu Bożemu. I krótką charakterystykę „Ćwiczeń“, które mają na celu odmianę życia ku coraz wyższej doskonałości. Znajdujemy też wzmiankę o różnych sposobach czyli „metodach“ modlitwy. od rozmyślania początkujących, aż do najwyższej kontemplacji. Dalej rezultaty tej „metody“ św. Ignacego. Więc, istota nabożeństwa do Serca Jezusowego, które wprost wypłynęło z „ćwiczeń“. Praktyka rachunku sumienia, przyczem świetnie scharakteryzowane jest znaczenie i sposób „szczegółowego“ rachunku sumienia. Duch apostolstwa, który jest głównym celem ascezy św. Ignacego. Stosunek „ćwiczeń“ do modlitwy mistycznej, której nietylko one nie przeszkadzają, ale jak najlepiej do niej przygotowują. Zróżniczkowanie i rozwinięcie poszczególnych rodzajów ćwiczeń duchownych i wprowadzenie ich praktyki w zwyczaj obowiązujący. Zarazem rozwój różnych nabożeństw dla ludu wiernego. Wszystko to ilustruje żywemi przykładami: pierwszych uczniów i towarzyszów Świętego, misjonarzy i męczenników, życia wewnętrznego zakonników Towarzystwa Jezusowogo, cudotwórców, bohaterów w najzwyczajniejszem zakonnem życiu, apostołów Serca Jezusowego, Jezuitów współczesnych, o. Ludwika Lenoir, kapelana wojskowego z czasu wielkiej wojny, wreszcie kapłanów i zakonnic z poza Towarzystwa.

Kto przeczyta uważnie raz tę książeczkę, z pewnością nie poprzestanie na tem, ale powtórzy i drugi i trzeci, bo znajdzie w niej światło ułatwiające mu modlitwę, ćwiczenia duchowne i rozpalające ogień miłości ku Panu Jezusowi.

Ks. J. B.

Żniwo Boże na zamorskich niwach. — Wizerunki świętych Pańskich z misyjnych krajów. Tłum. z francuskiego A. P. — Kraków 1931. Nakładem Wydawnictwa księży Jezuitów, str. 360.

Jest to praca zbiorowa, mająca na celu zainteresowanie szerszego ogółu katolików krajami misyjnemi. Narody — młode latorośle Kościoła katolickiego, ich życie zwyczajowe, obyczajowe, częściowo polityczne i religijne ujęte tutaj w żywe świetne obrazki. Szczególnie występuje najaw gorliwość i ofiara młodego Kościoła w męczeństwie chętnem za skarb otrzymanej wiary. Są między nimi męczennicy z Japonji, Korei, Chin, Ugandy, Annamu i innych krajów pogańskich. A wśród męczenników i męczennic — dzieci, młodzieńcy, panny, małżonki, mężczyźni i starcy. — Czasami ma się wrażenie, że ich stałość w męczeństwie, a z drugiej strony wyszukanie w torturach przewyższają wszystkie inne znane. — Materjał świetny do bibljotek parafjalnych, do zebrań misyjnych, i do kazań

nietylko misyjnych, ale i pobudzających do mężnego wyznawania przekonań religijnych.

Ks. J. Pawłowski.

Celina Stoińska. **Krótkie rozmyślania** dla młodzieży żeńskiej według roku kościelnego na okres Adwentu i Bożego Narodzenia. Warszawa 1931. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedm. 71. — Cena 1 zł. 80 gr.

Złoty promień, który wprost w słońce łaski prowadzi. Biała dobra ręka, co wiedzie przez kwiaty słów i westchnienia uczuć w bezmiar niepojętego cudu tajemnic Bożych. Umie ona wszeptywać myśli, ktore owoc rodzą. Wątłej nieraz roślince duchowej swem głębokiem umiłowaniem i wiary natchnieniem potrafi dodać mocy. Prawdziwie piękna książeczka — nie książeczka, raczej wiązanka serdecznych uczuć. Budzi nastrój na godne przyjęcie Narodzenia Bożego. Zestraja wiekuistą prawdę z barwną a częściej jeszcze szarą chwilą dnia. Niech idzie ta skromna apostołka i puka do serc dziewczęcych, a może naścieżaj otworzy się dusza na przyjęcie dobrych, kojących słów...

Ks. M. K.

F. Kozłowski. — **Le Pèlerinage à Rome de la France du Travail.** Toulouse. Imprimerie I. Fournier. 1930. Str. 55.

Franciszek Kozłowski, dziś liczący około 70 lat życia, do niedawna był przez 40 lat profesorem języków w liceach (gimnazjach) francuskich. Odbył w swoim czasie studja na uniwersytecie w Lipsku i we Wrocławiu. Wskutek głębokich i manifestacyjnie okazywanych przekonań katolickich władze francuskie nie szczędziły mu szykan. Jednak, jako poddanemu francuskiemu, nic mu zrobić nie mogły i nie zdołały go złamać. Obecnie otrzymuje pełną emeryturę państwową. Jest jednocześnie honorowym profesorem uniwersytetu w Tuluzie. Od czasu do czasu wygłasza odczyty i pisuje artykuły o Polsce zawsze w duchu czysto katolickim i narodowym.

W maju ubiegłego roku robotnicze sfery francuskie zorganizowały pielgrzymkę do Rzymu. Należał do niej i autor broszury.

Na wstępie wyraża szczerą radość z możności zwiedzenia Rzymu. Wyraz swego gorącego przywiązania do Kościoła dał na audjencji u Ojca św. Kiedy ten podał mu rękę, prof. Kozłowski nie mógł się powstrzymać od wypowiedzenia pozdrowienia w języku polskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Broszura jest doskonałym przewodnikiem po Wiecznem Mieście. Autor bowiem przy zwiedzaniu najważniejszych świątyń, gmachów i innych pamiątek Rzymu podaje z prawdziwą znajomością rzeczy krótkie o nich wiadomości historyczne, artystyczne i architektoniczne. Najobszerniej mówi o katakumbach, dając ich dzieje. Miłą ozdobę treści broszury stanowią refleksje historyczno-religijne. Porównywując stan pałacu dawnych władców Rzymu ze stanem bazyliki św. Piotra, mówi o pierwszym „Tak przemija chwała świata“, o drugim zaś „Palec Boży jest tu“. Mówiąc o chrześcijanach ukrytych w katakumbach, akcentuje fakt, iż do chrystjanizmu należały

bogate rodziny, a przez to samo odpiera zarzut, jakoby Kościół znajdował sobie wyznawców li tylko wśród warstw niższych. Przeprowadza krótką, lecz głęboką analogję między grobami patrycjuszowskiemi i chrześcijańskiemi, poczem pisze: „Podczas gdy w grobach patrycjuszowskich przy drodze Appijskiej wszystko uległo zniszczeniu i w nicość się obróciło, w grobach chrześcijańskich, przeciwnie, śmierć jest żywotna i życiu dająca kiełkowanie“ (s. 46). Zmarli mówią dotychczas, nauczając prawd wiary przez freski w katakumbach zostawione. Broszura zawiera kilkanaście bardzo dobrych rycin.

Zakończenie metodycznie jest błędne. Autor wyróżnia Francję jako pierworodną córę Kościoła. Mówiąc natomiast o Polsce, przypomina rok 1920 i stanowisko ówczesnego nuncjusza, a obecnego Ojca św. Piusa XI. Niema, jak widzimy, pomiędzy temi faktami żadnej łączności i analogji. Raczej powinien był podkreślić historyczną rolę Polski, jako „Przedmurza chrześcijaństwa“, a zatem jej zasługi dla Kościoła, Europy i kultury zachodniej zdziałane oraz jej wierność dla katolicyzmu.

Janów Podlaski. *Ks. dr Dragan.*

DZIEŁA NADESŁANE.

Abbé Luseau et Abbé Colomb. — **Manuel d'études bibliques.** Rédigé conformément aux directives données par S. S. Pie X. aux professeurs d'Ecriture Sainte-Lettre apostolique „Quoniam in re biblica“. Tome V (II-e partie). Les dernières Epîtres de saint Paul. Les Epîtres catholiques. L'apocalypse. Paris, Téqui, 1931.

Obydwaj profesorowie seminarjów francuskich obrali metodę Vigouroux-Brassac, którzy po wstępie szczegółowym na początku podają również i egzegezę samego tekstu. Jest to więc doskonały podręcznik dla studjujących, bo w myśl wskazówek Piusa XI zwraca szczególną uwagę na treść Pisma św. i daje sposobność zaznajomienia się w przeciągu studjów teoretycznych (introdukcja) z treścią ksiąg św. równocześnie praktycznie (egzegeza). Stąd i ta korzyść, że po ukończeniu studjów podręcznik nie przestaje być wartościowym, bo można w nim znaleźć komentarz i wyjaśnienia potrzebne w życiu i zastosowaniu praktycznem.

Autorowie nie objaśniają poszczególnych wyrazów, lecz analizują tekst i omawiają go według układu myśli. Analiza przejrzysta, język przystępny, wyjaśnienia fachowe przemawiają za wartością książki. Wytłumaczenie zaś Apokalipsy, tej najtrudniejszej księgi N. Testamentu, dodaje podręcznikowi aktualności.

Ks. J. Pawlowski.

Tractatus Dogmatici, auctore *R. P. Hugon O. P.* ad modum commentarii in praecipuas quaestiones dogmaticas summae theologiae divi Thomae Aquinatis — Volumen III — **de Sacramentis in Communi et in Speciali et Novissimis**, ed. 9. Parisiis, Lethielleux. In 8-o, VIII-938 pag., 60 fr.

W najnowszem wydaniu tego podręcznika, sporządzonem z polecenia Autora, wprowadzili wydawcy znaczne ulepszenia graficzne, ułatwiające pracę studjującym. Pod koniec dzieła, w którem sprawdzono i poprawiono wszelkie cytaty i odnośniki, dodano po raz pierwszy alfabetyczny wykaz treści.

Abbè Charles Grimaud. — Pour la première éducation. **Bébé grandit.** Paris, Téqui, 1930. 280 p., 10 fr.

Wyborna rzecz pedagogiczna dla rodziców z inteligencji, napisana z wdziękiem, lekko, anegdotycznie; mówi zaś o najpierwszem wychowaniu dziecka wychodzącego z kołyski, wykazując nader wymownie, że wychowanie wymaga od rodziców poświęcenia, wytwarzania w dzieciach dobrych nawyków, oddziaływania na nie przykładem — i słowem. Duszpasterz, któryby chciał do rodziców mówić na wspomniane tematy, czytając z ołówkiem w ręku rozdziały książki ks. Gr., zestawi z nich bardzo szczęśliwe pogadanki lub stanowe nauki.

E. Laveille S. J. — **L'Ame d'un prêtre.** Paris, Téqui, 1931. Str. 276.

Zbiór wspomnień, listów i przemówień zmarłego przed 3 laty ks. Laveille, kapłana o gorącem sercu apostoła, wybitnego niegdyś mówcy, któremu choroba kazała zamienić ambonę na apostolstwo pióra. Wspomnienia odsłaniają przed czytelnikiem duszę subtelną i głęboką; listy i przemówienia, pozbawione błyskotliwych frazesów, ujmują ciepłem, głębią myśli i zrozumieniem psychologji słuchacza.

Ks. Leon Gąsiorowski. **O czystości panieńskiej.** Wydanie trzecie. Lwów 1931. Wydawn. OO. Dominikanów (pl. Dominikański 2). 294 str., cena 3 zł. 60.

Kaznodzieje znajdą w tej książce ascetycznej zgromadzony przez Autora materjał do kazań o czystości, o środkach do jej zachowania i o nieczystości. Łatwo będzie nadto opracować po jej przeczytaniu kazanie o walce z pokusami i o unikaniu okazji do złego.

Ks. Paweł Siwek T. J. **Konnersreuth w świetle nauki i religji.** Kraków 1931. Wydawn. Ks. Jezuitów. 276 str.

Ustawy sodalicji bł. Imeldy. Lwów 1931. Nakładem Sodalicji. Str. 21. 30 gr. Drukarnia Dominikańska we Lwowie.

O. *Fr. J. Finn T. J.* **Gra w piłkę nożną i co z niej wynikło.** Z ang. przełożyła M. Pr. Kraków 1931. Wydawn. Księży Jezuitów. 240 str.

P. J. S. Ogarek O. P. — **Die Sinneserkenntnis Albert d. Gr. verglichen mit derjenigen des Thomas von Aquin.** Lwów 1931. Drukarnia „Róży Duchownej“. Str. 162. Cena 8 zł.